SONG OF SONGS '99

wydanie z CD

RUaH

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK • NR 7 • 1999 • 11,90 zł
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385



Tomek Budzyński

Ludźmierz '99

Teatr WĘGAJTY

Trebunie-Tutki

Oddajemy do Waszych rąk siódmy numer Magazynu Muzycznego RUaH, którego wydanie zbiega się z wizytą Ojca Świętego w naszej Ojczyźnie. Cieszymy się, że przez kilkanaście dni możemy być bliżej Tego, który wskazał kierunek dziełu nowej ewangelizacji. Pamiętamy jak w czasie jednej z pierwszych swoich podróży, na Haiti, zachęcał by głoszeniu ludziom Dobrej Nowiny dać dziś nowy wyraz, nową formę, nowy entuzjazm i zapał. Muzyka - jaką zajmujemy się w RUaH - to dosłowna odpowiedź młodego pokolenia na apel Papieża. Odwiecznym i niezmiennym prawdom Bożym daje ona nowe szaty. Dzięki nim świat znów odkrywa Bożą obecność i miłość, które pęd życia przykrył grubą warstwą kurzu.

Można spierać się długo, czy rock może być formą dla przekazu Ewangelii, ale gdy w tym samym momencie kolejni ludzie znikają z kościołów, szybko dostrzegamy jak akademickimi stają się te dyskusje. Przy końcu drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa coraz bardziej pewnym staje się, że Bóg chce mówić do młodego człowieka przez słuchawki walkmana, płytę kompaktową i muzyczny festiwal. A zatem posługujmy się nimi, byle mądrze!

W niniejszym numerze przyglądamy się jak blisko trzydzieści lat temu biskup Karol Wojtyła entuzjazmował się pierwszymi polskimi SACROSONGAMI, pokazujemy też jakie efekty przyniosła po latach ich tradycja. Chodzi o SONG OF SONGS - największy obecnie Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej w naszym kraju, który prezentuje nie kilka, ale kilkadziesiąt zespołów, w tym wiele na najwyższym profesjonalnym poziomie. RUaH 7 jest przewodnikiem po tym święcie Ewangelizacji przez Muzykę. Życzymy wszystkim, którzy oglądać będą transmisję telewizyjną z festiwalu /TVP 2, 20. VI/, byście dostrzegli, że wśród wielu przeglądów zespołów młodzieżowych, w tym - NAPRAWDĘ O COŚ CHODZI.

Jak zawsze - staramy się przybliżyć Wam postacie twórców, którzy rzetelnie zmagają się z powołaniem, by tworzyć dla Chrystusa i Kościoła. Obok słynnych muzyków, na przykład z 2TM 2,3, którzy nagrali drugą znakomita płytę - osoby Scholi Teatru Wiejskiego WĘGAJTY, tworzące Sztukę w warunkach głębokiej prowincji. Kto poza nimi? Jacek Wąsowski, Trebunie-Tutki, Tomek Budzyński, Marcin Szczyciński, Robert Cudzich - osoby, które na pozór nie mają ze sobą nic wspólnego, ale czy rzeczywiście? Przeczytajcie o nich i sami wyciągnijcie wnioski.

Niektórych dziwić może, że o wszystkich zjawiskach piszemy pozytywnie, że entuzjazmujemy się nimi. Może przydałaby się krytyka? Wierzcie nam, w naszym kraju - na „chrześcijańskim muzycznym podwórzu" dzieje się naprawdę dużo dobrego, i na kilkudziesięciu zaledwie stronach jakimi dysponujemy, brak miejsca na komentowanie rzeczy słabych, bądź amatorskich /choć zdajemy sobie sprawę, że te ostatnie nie muszą być złe bądź mało ambitne/. Gdyby RUaH liczył 200 stron i finansował go bogaty sponsor z Zachodu, zamieszczalibyśmy informacje o sukcesach - nawet lokalnych scholi parafialnych.

Życzymy Wam gorących wakacji, bo tak dawno ich nie było, i pięknych Spotkań z Chrystusem, choćby w muzyce na naszej płycie!

O. Andrzej Bujnowski OP

warto przeczytać

6 SACROSONG
wspomina Małgorzata Samborska

8 Festiwal SONG OF SONGS '99
przewodnik po Festiwalu

18 ABBA PATER
Monika Zytke

20 Z TOMKIEM BUDZYŃSKIM
rozmawia Marcin Jakimowicz

25 LUDŹMIERZ '99
relacja Moniki Zytke z VIII Spotkań Muzyków Chrześcijan

28 SCHOLA TEATRU WĘGAJTY
Jan Gołaski

32 PNEUMA
Iwona Flisikowska

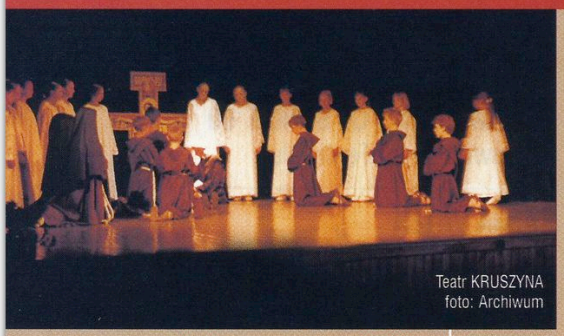
36 TREBUNIE-TUTKI
Jakub Żmidziński

38 JACEK WĄSOWSKI & CHILI MY
Marcin Perfuński

REDAKCJA:
Redaktor naczelny:
Janusz Kotarba
Redaktor programowy i opracowanie graficzne:
Andrzej Bujnowski OP
Sekretariat redakcji:
Weronika Kotarba
Korekta:
Ewa Czyżowska
Skład i łamanie:
Paweł Majewski (AMP Szczecin)
Stali współpracownicy:
Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudzich, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek, Jacek Wąsowski, Monika Zytke

Wydawca:
wydawnictwo m, 31-044 Kraków, ul. Grodzka 54
tel. 012-421 50 92; 421 17 12; fax 422 03 09, www.ruah.wydm.pl
(dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@wydm.pl)
Druk: Poligrafia S.A. Kielce
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam
Fotografia na okładce: Mariusz Jagniewski
Na okładce - Tomek Budzyński

news • news • news • news • news • news • ne



Teatr KRUSZYNA
foto: Archiwum

W parafii św. Franciszka w Poznaniu /przy kościele ojców franciszkanów/ od czterech lat działa Teatr Dziecięcy „Kruszyna". Należy do niego 27 dzieci. W swoim dorobku artystycznym ma dwa musicale wystawiane w Teatrze Polskim i Teatrze Muzycznym w swoim mieście, i w wielu miejscowościach Polski. Oba musicale zostały wyreżyserowane jako filmy muzyczne przez TV Niepokalanów. Nowy spektakl zespołu nosi tytuł „Największa Gwiazda" i poświęcony jest Maryi.

Diakonia Muzyczna „Jezus żyje" w Gdańsku, działająca w ramach Stowarzyszenia o takiej samej nazwie, skupia ponad sto osób, które wspierane przez muzyków - Tomka Łosowskiego, Adama Wendta, Krzysztofa Mroza i innych, przygotowały oprawę muzyczną spotkania z Ojcem Św. w Gdańsku - 5. VI br. Pieśń Cezarego Paciorka, muzycznego opiekuna grupy, napisaną na tę okazję /do słów ks. K. Niedałtowskiego/ - „Nie ścigaj się z miłością" - zamieszczamy na stronie 23 naszego Magazynu.

Goszczący w kwietniu w gdańskim klubie „Kwadratowa" zespół NEW LIFE M., dochód z koncertu przeznaczył na dzieci z domu opiekuńczo-wychowawczego w Jaśkowej Dolinie. W podziękowaniu za dar wychowankowie ośrodka ofiarowali muzykom drzewko, na którego gałęziach „zakwitły" duże i małe serca.

W majowym numerze pisma „Metal Hammer" poświęconego muzyce heavy-metalowej, zamieszczono obok artykułów o muzyce satanistycznej tekst „Rockowa Biblia" - o grupie 2 TM 2,3 i jej nowej płycie. *„Takie utwory jak „Szema Izrael" czy Acidowe w klimatach „Shlom Lech Mariam" - na pewno zrobią wrażenie na tych, którzy z przyjemnością wsłuchują się w „Roots" SEPULTURY czy w „State of Mind Report" wiadomego zespołu... I nie mówcie mi, że przeszkadza wam cała ta ideologiczna otoczka. Jest ona tylko pięknym uzupełnieniem doskonałej Muzyki"* - pisze autor artykułu.

22 maja, w wigilię Zesłania Ducha Św., w amfiteatrze na Cytadeli w Poznaniu odbył się koncert „CYTADELA W OGNIU CHWAŁY JEZUSA!" zorganizowany przez duszpasterstwa akademickie i szkoły Nowej Ewangelizacji w tym mieście. Wystąpiły SEKRET, THEOTOKOS i D.O.M.

23. IV br. w Bielsku-Białej w ramach Beskidzkiego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej udanie zadebiutował Jarek Moczulski, wokalista grupy RUaH z Jeleniej Góry, zastępując niedysponowanego w tym dniu Mieczysława Szcześniaka. Jarek znał na pamięć wszystkie piosenki NEW LIFE M. Za występ z zespołem dostał duże brawa od zgromadzonej licznie widowni.



Jarek Moczulski
foto: Grzegorz Gawenda

Trwają przygotowania do akcji ewangelizacyjnej „Przystanek Jezus", która odbędzie się w sierpniu w ramach Festiwalu „Przystanek Woodstock" w Żarach, w woj. lubuskim (jak przed rokiem). Inicjatorami akcji są Duszpasterstwo Młodzieży oraz Katolickie Stowarzyszenie w Służbie Nowej Ewangelizacji - Wspólnota Św. Tymoteusza z Gubina - w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Do włączenia się w akcję zostali zaproszeni młodzi z ruchów i grup modlitewnych z całej Polski.

4. IV br., w Niedzielę Wielkanocną, Ojciec Św. Jan Paweł II ogłosił specjalny dokument: „LIST DO ARTYSTÓW - „do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych „epifanii" piękna, aby podawać je światu w twórczości artystycznej". W następnym numerze naszego pisma postaramy się przybliżyć Wam jego przesłanie.

W studiu PSALM Edwarda Sosulskiego swą nową płytę nagrywa grupa HOUK. Nowy materiał rejestruje też Tomek Michalak z grupą MISSIO MUSICA (z Warszawy), a debiutancki album kończy gupa SHOMER /hebr. „Ten, który strzeże"/ - pod wodzą Moniki Zytke z Koszalina /patrz: artyści Fesiwalu SONG OF SONGS/.

Już po raz piąty rozdano FRYDERYKI - nagrody polskiego przemysłu fonograficznego. Wśród nagrodzonych za 1998 rok znaleźli się artyści, o których pisaliśmy w RUaH: Mietek Szcześniak (piosenka w jego wykonaniu reprezentowała nasz kraj w tegorocznym konkursie EUROWIZJI) - wokalista roku, Marcin Pospieszalski - producent roku (za płytę Antoniny Krzysztoń „Każda chwila"), Leszek Możdżer - jazzowy muzyk roku. Płytą Hard & Heavy została „High Proof Cosmic

• news • news • news • news • news • news • ne

Milk" zespołu ACID DRINKERS, z którym do niedawna mocno był związany Robert Friedrich „Litza".

Stowarzyszenie „Muzyka Dawna w Jarosławiu" po raz kolejny, tym razem w dn. 22-29. VIII br., organizuje Festiwal PIEŚŃ NASZYCH KORZENI. Wystąpią znakomici goście: Chór ORGANUM z Paryża /prowadzony przez Marcela Pérèsa/, który zaprezentuje chorał starorzymski, MICROLOGUS z Asyżu w programie śpiewów włoskiego Trecenta, Grecki Chór Bizantyjski z Aten, grupa SEQUENTIA z Kolonii. Poza tym kilkunastu lirników z Polski, Rosji,Ukrainy i Białorusi i wiele innych zespołów. /Patrz: program Festiwalu w FONORAMIE - środkowe strony Magazynu/. Festiwal zakończy się prezentacją liturgii benedyktyńskiej w Krakowie.

W kwietniu gościł w naszym kraju gospelowy zespół THE JACKSON SINGERS z Frankfurtu n/Menem. Jego 2 koncerty, w Bielsku-Białej i Warszawie, były dla ich uczestników dużym przeżyciem. Grupę tworzy kilku muzyków: Robert Jackson - szef chóru, pianista i wokalista /pochodzi z Indianapolis, USA/, Thomas White - grający na git. basowej, Kai - niemiecki perkusista, „Architekt" - kierownik muz. i wokalista, Frankie Deliu, Shirley (soprany), Lady Esther z Kenii, Jean Lyons (alty), Tony Lorenzo z Alaski. W czasie energicznego występu zespół zaśpiewał około 20 pieśni, w tym „Battle Hymn of the Republic", „In the Upper Room", „His Eye Is On The Sparrow" i inne klasyczne pozycje muzyki gospel. /W kolejnym numerze RUaH - rozmowa z Robertem Jacksonem o muzyce gospel/.

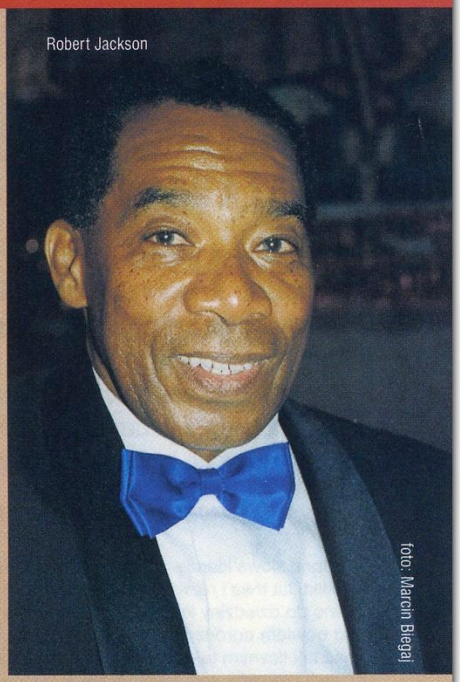

Robert Jackson

foto: Marcin Biegaj

pociąg zbawienia

przewodnik po CD



Numer 7 naszego Muzycznego Magazynu towarzyszyć Ci będzie w czasie wakacji, na ten czas zatem proponujemy porcję nowej GORĄCEJ MUZYKI. Piosenki, które znalazły się na CD pochodzą z krążków, które ukazały się ostatnio, a które niewątpliwie wzbudziły naszą sympatię i zainteresowanie. /Większość z nich usłyszysz na żywo w czasie SONG OF SONGS FESTIWAL - Festiwalu w Toruniu, o którym na następnych stronach.../. Cieszy to, że na rynku chrześcijańskim coraz więcej nowej, dobrej muzyki. Chcemy Ci ją systematycznie przybliżać i razem z Tobą przeżywać Bożą Radość, która z niej emanuje. Tę ostatnią - jak widać, można przeżywać grając blues, rock, pop, calypso...

1/ *Psalm 13* - **2 TM 2.3** - muz. Robert Friedrich, t. - Pismo Św. /METAL MIND PRODUCTIONS
2/ *Idą, idą* - **GOOD RELIGION** - muz. i t. Piotr Gałązka /KLUB DOBREJ MUZYKI
3/ *Jeshua* - **PNEUMA** - muz.Kuba Mańkowski, t. - Pismo Św. /OTD STUDIO
4/ *Droga do Ciebie* - **JORGOS SKOLIAS i SIÓDMA TRĄBA** - muz.Robert Cudzich i Marcin Stawicki, t. Marcin Stawicki /OTD STUDIO
5/ *Pociąg Zbawienia* - **KAPELA PRZYJACIELA** - muz. i t. Zbigniew Ptak
6/ *Ześlij Panie* - **BARDZO ORKIESTRA** - muz. ks. Witold Wolny, t. Anna Ochał /ORATORIUM
7/ *Tak wiele mam* - **CHILI MY** - muz. i t. Jacek Wąsowski /S.O.S. MUSIC
8/ *Nino Łeno* - **ARMIA** - muz. Darek Popowicz, t. Tomek Budzyński /ARS MUNDI
9/ *Dopóki* - **KRZYSZTOF SZCZYPUŁA** - muz. i t. Krzysztof Szczypuła /K. SZCZYPUŁA
10/ *Przyjmij Chwałę* - **OWEYO** - muz. i t. Franciszka Godlewska /GROT
11/ *Życie jest listem* - **ANTONINA KRZYSZTOŃ** - muz. i t. Antonina Krzysztoń

przypominamy...

SACROSONG

Święto Stworzenia Świata i Człowieka

NAJSTARSZY POLSKI FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJNEJ

Pierwsza jego edycja odbyła się w 1969 r. w Łodzi. W następnych latach Festiwal wędrował do kolejnych miast: Krakowa, Torunia, Lublina, Warszawy i innych, ściągając do kościołów tłumy słuchaczy. Obecny papież był przewodniczącym komitetu honorowego na pierwszym Festiwalu i w jego kolejnych edycjach. Dyrektorem Festiwalu i jego duszą jest od początku ks. Jan Palusiński. Tegoroczny SACROSONG odbędzie w dniach 1-3 października w Krakowie. Fundacja SACROSOG - organizator Festiwalu - czyni starania o ustanowienie ekumenicznej nagrody im. Jana Pawła II „za najwybitniejsze osiągnięcia w kulturze o inspiracji chrześcijańskiej i kulturach bliskich jej wartościom".

Fragment przemówienia papieża Jana Pawła II wygłoszonego 8 czerwca 1979 r. na Skałce w Krakowie, podczas spotkania z młodzieżą, poświęcony SACROSONGOWI.

„Osobne słowa kieruję pod adresem SACROSONGU. Od dobrych już kilku lat trwa i rozwija się ta inicjatywa, której owoce należą zarówno do dziedziny kultury, jak też do dziedziny duszpasterstwa. Oto bowiem coroczny konkurs - a raczej festiwal - daje sposobność tak licznym talentom artystycznym z dziedziny poezji, kompozycji i muzyki, wypowiadać się w duchu chrześcijańskiej inspiracji artystycznej. Owocem tej inspiracji jest najpierw utwór literacki, tekst poetycki, który potem z kolei staje się utworem muzycznym - a w ramach SACROSONGU osiąga zwykle swe pierwsze wykonanie. Ukształtowana w taki sposób wartość kulturalna jest świadectwem autentycznego życia duchowego. Świadczy o tym, że treści chrześcijańskie nadal posiadają swe rzeczywiste prawo obywatelskie w duszach twórców. Owszem, że są właściwie niezastąpione jako źródło inspiracji. SACROSONG mówi rok po roku o społecznym zasięgu tejże inspiracji w Polsce. Równocześnie jego dzieło, to znaczy - właśnie owe utwory wypracowane w warsztacie SACROSONGU - staje się z kolei ogromną pomocą ewangelizacji i duszpasterstwa, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Utwory te odpowiadają potrzebom myślenia, odczuwania, wypowiadania się, które dla tego pokolenia są właściwe. Życzę więc, ażeby nadal nie zabrakło natchnień SACROSONGOWI w Polsce i aby owoce jego twórczości nadal trafiały do duszpasterstwa. Aby stawały się wyrazem i środkiem współczesnej ewangelizacji!"



foto: Archiwum Fundacji SACROSONG

Kardynał Wojtyła w towarzystwie dyrektora Festiwalu ks. Jana Palusińskiego na scenie SACROSONGU 1972 - w nowobudującym się kościele w Nowej Hucie

PTASIE MLECZKO

czyli wspomnienie o SACROSONGU

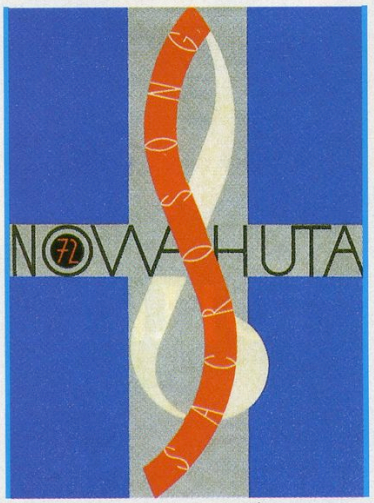
Małgorzata Samborska



foto: Archiwum

Małgosia i Jacek Samborscy, SACROSONG, Toruń IX '72

Czy pamiętacie I pielgrzymkę Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski?
Ten ciepły wieczór w Krakowie utkwił mi mocno w pamięci. Pod balkonem rezydencji papieskiej skandujący tłum. W grupie rozśpiewanych uczestników Sacrosongu byłam razem z moim bratem Jackiem. Papież wielokrotnie pojawia się na balkonie z nocnym pozdrowieniem, bo entuzjazm zebranych nie pozwala Mu spokojnie położyć się spać. W końcu wystawiono na balkon głośniki, z których popłynął głos Papy: „Dobranoc, dobranoc!"
Wspominając to wydarzenie, cofam się myślami do początków naszego muzykowania. Byliśmy rozśpiewanymi dwojaczkami. Jako duet Małgosia i Jacek Samborscy już w szkole średniej zdobywaliśmy skromne laury na przeglądach, giełdach i festiwalach piosenki studenckiej.
To był rok 1973. Jacek zaproponował wzięcie udziału w festiwalu Sacrosong, którego pomysłodawcą - jak się później dowiedziałam - był rozmiłowany w śpiewie Karol Wojtyła.



Festiwal ten, pod hasłem „Święto Stworzenia Świata i Człowieka", był jedynym tego rodzaju w Polsce i co roku odbywał się w innym mieście.
Po zakwalifikowaniu nas do udziału w III Sacrosongu w Toruniu, pojechaliśmy na tzw. obóz kondycyjny do Pobiedzisk koło Poznania. Tam, poza doborem piosenek, i rozdziałem ich pomiędzy wykonawców, spotkaliśmy się wszyscy w rodzinnej atmosferze, dopracowaliśmy szczegóły. Naszą własną piosenkę do wiersza Juliusza Słowackiego „W ostatni dzień" pięknie ozdobił Aleksander Lasoń pisząc do niej kwartet smyczkowy, a złamane w kilku miejscach metrum 4/4 na 3/4 (na wzór Beatlesów) dodało jej muzycznego smaczku.

W Toruniu podczas trwania festiwalu przeżywaliśmy wszyscy prawdziwe święto.
Ciepły, słoneczny wrzesień, kościół pełen ludzi, którzy pomimo utrudnień ze strony władz miejskich (komunikacja miejska nagle stanęła) dotarli po prostu pieszo.
Prezbiterium wypełnione muzykami: Orkiestra Polskiego Radia z Łodzi pod dyrekcją Henryka Debicha, wrocławski big band SAMI SWOI Juliana Kurzawy. Niektórzy z nas mieli może nawet jedyną okazję do wystąpienia z tak dużą orkiestrą. W pierwszym rzędzie pośród honorowych gości siedział metropolita krakowski Karol Wojtyła. Pamiętam jego pełną ciepła twarz. Podśpiewywał, podrygiwał do taktu, klaskał w dłonie ucieszony każdą piosenką. Jego żywa i spontaniczna reakcja dodawała nam otuchy, a ja byłam mocno zadziwiona, że arcybiskup może być tak wesoły. Przeżywaliśmy występ każdego wykonawcy jak własny. Panowała naprawdę rodzinna i serdeczna atmosfera, a nagrody dla wybranych cieszyły wszystkich. Ja i brat zajęliśmy II miejsce w kategorii piosenki.
Później był Sacrosong w Warszawie w 1974 - I nagroda za muzykę do wiersza Joanny Kulmowej „Daj nam Boże znowu się zagapić", następne festiwale w Kaliszu, Lublinie, Wrocławiu, Krakowie... Wszystkie równie radosne i pełne spontaniczności.
Pragnę tu wspomnieć takie osoby, jak ksiądz Jan Palusiński - dyrektor festiwalu, pełen energii i humoru, ksiądz Stanisław Sierla - ojcowski i bardzo muzykalny, ksiądz Andrzej Szpak z chórem chłopięcym SZPACZKI i wielu innych. Dodawali oni blasku temu, co działo się wokoło.
Wszyscy tryskaliśmy radością. Chodząc po ulicach śpiewaliśmy nowe piosenki, jak m.in.: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem", „Oto jest dzień, który dał nam Pan", „Rodzino Święta", „Tyś w Wieczerniku", „Godzien jesteś", „Nie trwóż się Mario" (ulubiona piosenka mojego taty) czy „Panie, przyjdź" („Nim Świt").
Sacrosongi były prawdziwym świętem. Nie mogę nie wspomnieć ogromnej życzliwości ludzi, którzy nas gościli na noclegach, karmili.
Pamiętam, że w Kaliszu podczas kolacji jedna z sióstr zakonnych zapytała, czy brakuje nam czegoś. Odpowiedziałam żartem, że jedynie ptasiego mleczka. Na drugi dzień, jako deser po obiedzie, podano na stoły torty z ptasiego mleczka!
Dziś z dumą oglądam pożółkłe dyplomy z podpisami Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski, Kardynała Karola Wojtyły, i myślę, że zaszczepiona wtedy Boża radość zaowocowała po latach osobistym spotkaniem z Jezusem.
Chwała Panu!

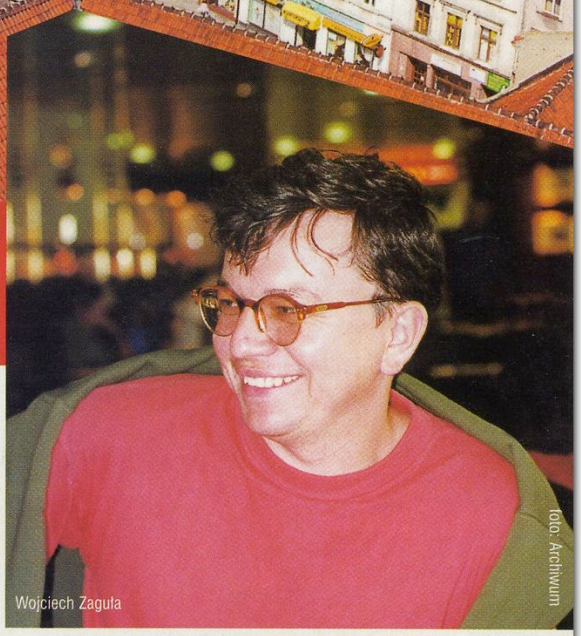






foto: Krzysztof Kozioł

W dniach 18-19 czerwca br. w Toruniu odbędzie się po raz drugi SONG OF SONGS, największy w naszym kraju festiwal prezentujący zespoły i artystów chrześcijańskich. Rozmawiamy z jego dyrektorem Wojciechem Zagułą.



Wojciech Zagula

foto: Archiwum

Skąd wzięła się idea festiwalu „Song of Songs"?

Nie zmieniła się od samego początku, czyli od 1997 roku, kiedy mnie i mojemu przyjacielowi, Remigiuszowi Trawińskiemu, zaświtał w głowie pomysł zorganizowania takiego festiwalu. Mogę więc powtórzyć, że zależy nam na tym, aby festiwal był okazją do spotkania ludzi z różnych Kościołów chrześcijańskich i stworzenia wspólnoty dzięki muzyce. Będzie to muzyka bardzo różna, ale przesłanie jej jest jedno - śpiewanie na chwałę Bożą. Nie ukrywam, że naszym celem jest także jak najszersza prezentacja muzyki chrześcijańskiej oraz - co w tym roku jest nowością - pokazanie muzyków amatorów. Jest ich bardzo wielu. Często prezentują oni bardzo dobry poziom artystyczny. Stąd w naszym festiwalu pojawił się wątek konkursu dla amatorów.

Dlaczego ta impreza jest ekumeniczna?

Dlatego, że dążenie do jedności Kościołów chrześcijańskich jest - moim zdaniem - drogą chrześcijaństwa w rozpoczynającym się już niebawem trzecim tysiącleciu. Nie rościmy sobie praw do prowadzenia dysput teologicznych, pozostawiamy to teologom i komisjom, które już od dawna funkcjonują. My chcemy pokazać, że młodzi chrześcijanie też poszukują tej jedności - i jej potrzebują.

Do Torunia, które jest miastem dialogu ekumenicznego już od kilku stuleci, przyjadą artyści oraz publiczność reprezentująca różne drogi chrześcijaństwa. Jak się mogliśmy przekonać, wspólne uczestniczenie w tym muzycznym święcie jest po prostu odnalezieniem tego, co stanowi o naszej tożsamości religijnej. I to dla wszystkich bez wyjątku. Po pierwszym festiwalu zdałem sobie sprawę z tego, że nikt nie pytał nikogo, kim jest i jaką wspólnotę reprezentuje. Modlitwa „Ojcze nasz" i pieśni uwielbienia zbudowały prawdziwą jedność.

Co chcecie osiągnąć organizując taki festiwal?

Chcemy pokazać, że muzyka inspirowana Ewangelią jest wartościowa - zarówno pod względem artystycznym, jak i przesłania, które niesie. Że niekoniecznie musi to być tzw. sacro-polo, które wkroczyło nawet do kościołów. Zależy nam na tym, aby dać świadectwo i udowodnić, że mówienie o swojej wierze nie jest ani dziwne, ani nawiedzone. Że jest normalne, codzienne i potrzebne.

Jak oceniasz ubiegłoroczną imprezę?

Moje prywatne oceny będą subiektywne. Na pewno wiele spraw mogłoby wyglądać inaczej. Myślę jednak, że było to udane spotkanie. Zarówno pod względem muzycznym, jak i ekumenicznym, jeśli można tak powiedzieć. Jednak najlepszą weryfikacją dla pierwszego festiwalu będzie jego druga edycja. A ściślej mówiąc, z jakim zainteresowaniem spotka się on w tym roku. Jak na razie, naszym największym problem jest delikatne tłumaczenie artystom, że niestety nie możemy zaprezentować wszystkich podczas dwóch koncertów. A naprawdę bardzo wielu chce przyjechać do Torunia. Ogromnie się z tego cieszymy i odbieramy to jako potraktowanie naszego festiwalu, jako czegoś w rodzaju oficjalnej prezentacji tego, co na polskiej scenie chrześcijańskiej aktualnie się dzieje.

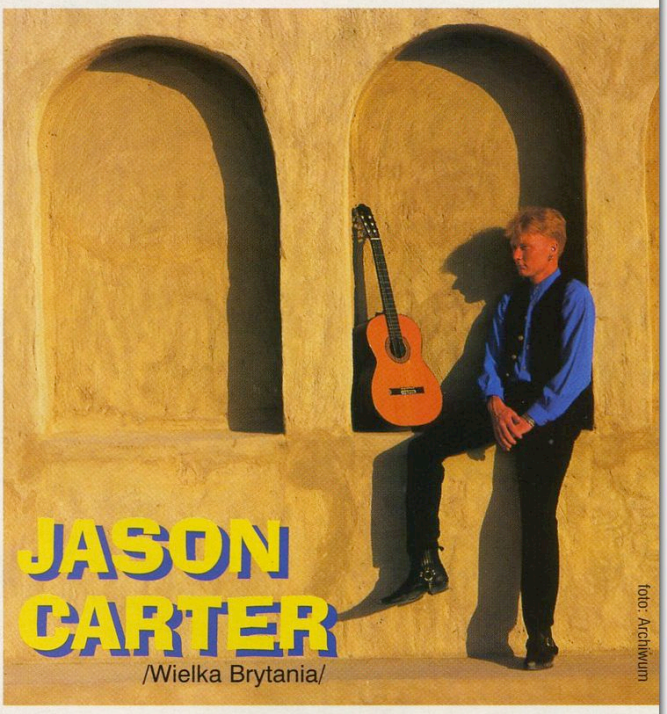
Jakich niespodzianek możemy się spodziewać na tegorocznym festiwalu?

To zależy, co dla kogo może stanowić niespodziankę. Ja osobiście bardzo ciekawy jestem chóru gospel z Londynu oraz zespołu z Moskwy. Myślę też, że może się udać scena konkursowa oraz specjalny blok programowy, w którym wystąpią muzykujące rodziny.

Mam nadzieję, że program festiwalu jest tak zróżnicowany, że każdy znajdzie coś dla siebie. Zapraszamy więc wszystkich do Torunia: przyjedźcie i „zobaczcie, jak jest dobrze przebywać razem z braćmi".

rozmawiał Marcin Perfuński

JASON CARTER
/Wielka Brytania/


foto: Archiwum

Jesteś muzykiem podróżującym. Czy byłeś kiedyś w Polsce?

Niestety, nie.

Gdy słucha się Twojej muzyki, można odnaleźć w niej wiele akcentów z różnych stron świata, przede wszystkim z Hiszpanii. Czy miałeś może jakichś hiszpańskich przodków?

Nic o tym nie wiem, ale jestem dzieckiem adoptowanym i nie znam swego pochodzenia. Obecnie staram się odtworzyć swoje korzenie, więc kto wie?

Jaki jest Twój ulubiony styl w muzyce, co lubisz grać i czego słuchasz?

Lubię po prostu dobrą muzykę, ale najbardziej odpowiadają mi mocne, wyraziste rytmy i chyba dlatego fascynuje mnie flamenco i muzyka hinduska. Ostatnio odkryłem także muzykę z Bali. Chciałbym ją dobrze poznać i wykorzystać w swoich kompozycjach.

Co sprawia Ci większą satysfakcję: praca w studio, czy koncerty?

Myślę, że nic nie może się równać z graniem dla publiczności, z tym porozumieniem pomiędzy artystą i słuchaczami. To jest dla mnie największa radość.

Co możesz powiedzieć o Dawn Cozma, z którą wystąpisz w Polsce?

Dawn spotkałem kilka lat temu. Byłem zauroczony pięknem jej głosu i głębią pieśni, które śpiewała. Pomyślałem, że mogę przyczynić się do rozwoju jej talentu i nawiązaliśmy współpracę, nagrywając wspólnie płytę. Trzeba by wielu słów, aby opowiedzieć o Dawn. Powiem tylko to, że jest wspaniałą artystką i cudownym przyjacielem.

Spotykasz wielu ludzi z różnych stron świata. Czy potrafisz powiedzieć, co jest dla nich treścią życia, co jest dla nich najważniejsze, a co jest najważniejsze dla Ciebie?

Żyłem i pracowałem w Indiach, Bangladeszu, Omanie, Meksyku i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wiele tych miejsc ma bardzo silne religijne i artystyczne korzenie i to mnie zawsze bardzo inspiruje - sztuka i religia. Ludzie zawsze mają różne historie do opowiedzenia, a ja bardzo lubię słuchać tych historii, szczególnie tych o duchowym znaczeniu. Wielu artystów przez sztukę chce wyrazić swoje duchowe poszukiwania. Moje życiowe motto koncentruje się wokół tajemnicy życia. Słuchając ludzkich historii będę w stanie komunikować się przez muzykę i wierzę, że muzyka i sztuka w ogóle jest wyrazem działania wyższej siły - Boga - i to właśnie sprawia, że artysta i jego odbiorca przez przeżywanie sztuki mogą znaleźć się w zupełnie wyjątkowym miejscu.

z Jasonem Carterem rozmawiał Marek Rylow

DAWN COZMA /Wielka Brytania/


foto: Archiwum

IMYA RIEK
/Rosja/

Ten pięcioosobowy zespół z Moskwy istnieje od 1994 roku, a koncertuje od czterech lat. Wtedy po raz pierwszy wystąpił na Ekumenicznym Festiwalu Piosenki w Moskwie. Swoją działalność muzyczną członkowie grupy określają jako dzieło misyjne. Cechą charakterystyczną zespołu jest użycie tradycyjnych instrumentów ludowych - okaryny, bałałajki, gęśli itp. Repertuar obejmuje pieśni cerkiewne, rosyjskie pieśni ludowe, a także utwory współczesne.

Jakim zespołem jest IMYA RIEK i jaką muzykę gracie?

Jesteśmy zespołem religijnym, misyjnym i niekomercyjnym. Gramy utwory, które zaczerpnięte są z naszej prawosławnej tradycji, rosyjskie pieśni ludowe, a także takie, które powstały współcześnie, ale nawiązują do tradycji.

Czy możecie powiedzieć jaki macie cel?

Głównym celem naszego zespołu jest głoszenie Dobrej Nowiny, a chcemy robić to w sposób, jaki jest nam najbliższy - przez muzykę. Mówimy, że to działalność misyjna, bo tak właśnie jest - z wielu powodów.

Oprócz interesującego repertuaru charakteryzuje was szczególny dobór instrumentów, których używacie.

Tak, uważamy, że brzmienie naszych ludowych instrumentów bardzo ubogaca charakter muzyki, którą gramy. Jest to nie tylko ciekawe, ale i pożyteczne, szczególnie kiedy powoli instrumenty te zaczynają znikać ze sceny.

Co oznacza nazwa waszego zespołu?

Można to wytłumaczyć na kilka sposobów. Przede wszystkim można oprzeć się o teksty biblijne: J 7, 37-39, Ap 22, 1-5.17, Rdz 2, 10-14, Jl 3,18, Iz 12, 3. Można także ująć to wprost - jako „nazwy rzek". Ma to też starosłowiańskie znaczenie.

Kiedy rozpoczęliście wspólne występy?

Publicznie zadebiutowaliśmy na Ekumenicznym Festiwalu w Moskwie w 1995 roku, ale wspólne muzykowanie rozpoczęliśmy już rok wcześniej. Tak więc zespół nasz działa od kilku lat. Mamy nadzieję, że efekty naszej pracy spotkają się z życzliwym przyjęciem w Polsce.

Z zespołem IMYA RIEK z Moskwy rozmawiał Marek Rylow

Choć istnieją dopiero trzy lata, zdążyli już uzyskać wysoką pozycję wśród innych zespołów tego typu. Na ich repertuar składają się pieśni tradycyjne oraz utwory współcześnie zaaranżowane. VMC znalazł uznanie w „uszach" producentów słynnego singla „Perfect Day", w nagraniu którego wzięły udział gwiazdy światowej muzyki, m.in. Bono z U2, David Bowie, Luciano Pavarotti, Mariah Carey i wielu innych. Motyw śpiewany przez chór znalazł się w końcowej części utworu. W roku 1998 chór wydał swą debiutancką płytę „Visually Speaking", a w kwietniu b.r. ukazał się kolejny album.
Obok rozmowa z Juniorem Stence'm z VMC.

THE VISUAL MINISTRY CHOIR

/Wielka Brytania/



foto: Archiwum

Kiedy zaczęliście śpiewać jako chór i kto wpadł na pomysł jego powstania?

Chór został utworzony z grupy wiodących wokalistów tzw. sceny brytyjskiego gospel (British Gospel Music). Była to moja inicjatywa - jako osoba ściśle związana z muzyką religijną, od dawna dostrzegałem potrzebę zebrania grupy tego typu. Udało się to w 1996 roku.

Pracowaliście z wieloma znanymi muzykami, piosenkarzami. Jak oceniacie to doświadczenie?

Wspólne występy z artystami takimi jak m.in. Bono, David Bowie, Gloria Estefan czy Mariah Carey to przede wszystkim wyraz uznania dla klasy i talentu naszych chórzystów. Cieszymy się, że jesteśmy odbierani jako partnerzy dla takich osobistości światowej muzyki. Odbieramy to jako kolejny motyw do pracy nad naszymi możliwościami wokalnymi jako chóru. Nie możemy jednak zapominać o tym, że jesteśmy chórem przede wszystkim religijnym, a głównym motywem naszego istnienia jest modlitwa wyrażona przez śpiew.

Jaki rodzaj religijnej muzyki jest wam bliższy: tradycyjny czy nowoczesny?

Wielką zaletą wokalistów tworzących VMC jest ich uniwersalność. Zróżnicowanie talentów pozwala na wykonywanie repertuaru tradycyjnego oraz współczesnego. Potrafimy dostosować się do propozycji przekazywanych nam przez organizatorów koncertów. Lista występów chóru potwierdza nasze możliwości.

Życzymy Wam powodzenia w Polsce!



Jest jedną z czołowych polskich wokalistek. Niedawno ukazała się jej nowa płyta „Autoportret", na której znaleźć można przebojową interpretację znanej piosenki ANNY JANTAR (mamy NATALII) „Tyle słońca w całym mieście". Piosenkarka występowała na wielu festiwalach, w tym na ubiegłorocznym GAUDE FEST w Ustroniu Śląskim. Na toruńskiej imprezie będzie jej towarzyszyć brytyjski chór gospel THE VISUAL MINISTRY CHOIR.

NATALIA KUKULSKA



foto: Archiwum

Ten znakomity skrzypek przez wiele lat współtworzył NOCNĄ ZMIANĘ BLUESA. Obecnie występuje z własnym zespołem, w którym nie tylko gra na skrzypcach, ale także śpiewa. Niebawem ukaże się jego pierwsza płyta, na której znajdą się utwory z muzyką i tekstami jego autorstwa.

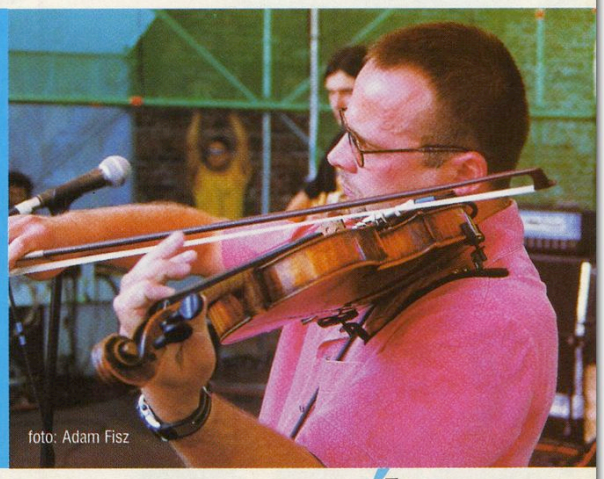


foto: Adam Fisz

TOMEK KAMIŃSKI

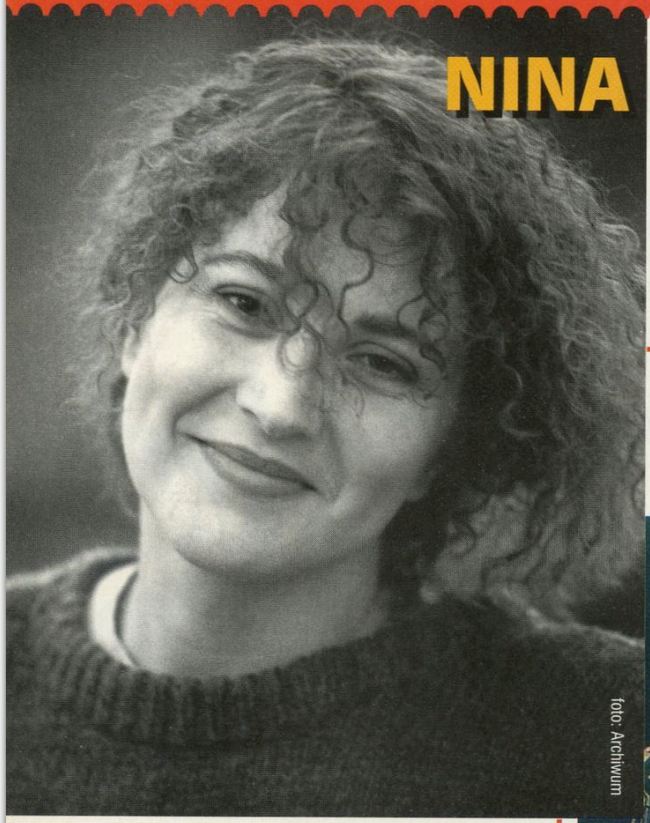


foto: Archiwum

NINA ÅSTROM /Finlandia/

Jest chrześcijańską pieśniarką i autorką wykonywanych przez siebie utworów. Pragnie przekazywać w nich Bożą miłość skierowaną do człowieka. Występuje solo, przy akompaniamencie fortepianu, a także zaprasza do współpracy różnych instrumentalistów. Nagrała cztery swoje płyty i była zapraszana o współudziału w tworzeniu albumów innych artystów. Brała udział w wielu programach telewizyjnych. Piosenki Niny Åstrom są znane słuchaczom wielu - także polskich - radiowych rozgłośni religijnych. Muzyka Niny to połączenie pop, folk i jazzu.

Shane Roots to angielski muzyk, wokalista, gitarzysta oraz autor piosenek. Poza koncertami zajmuje się czynnie głoszeniem Ewangelii. Jego działalność obejmuje prowadzenie mityngów muzyczno-ewangelizacyjnych dla całych rodzin. Jest fundatorem agencji muzycznej DOWNTOWN PRODUCTIONS. W swoim dorobku ma kilka płyt z muzyką religijną, w tym sprzedawany w Polsce ostatni album „We Are Family".

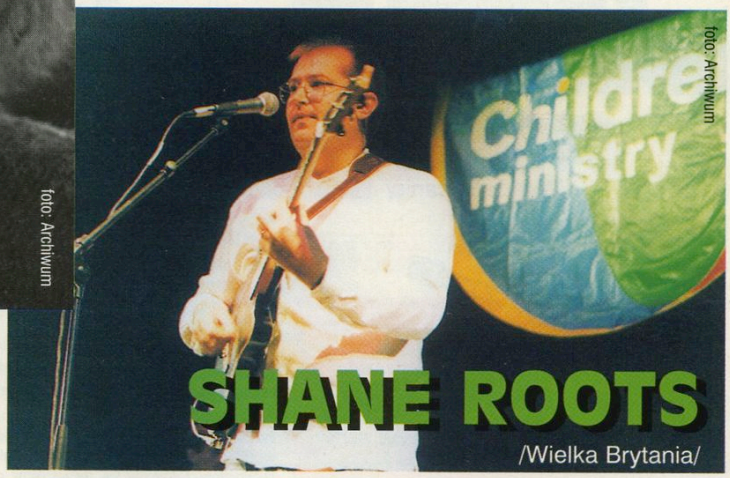


foto: Archiwum

SHANE ROOTS /Wielka Brytania/

Kiedy zaczęła się Twoja „muzyczna przygoda"?

Zacząłem grać, kiedy byłem jeszcze młodym chłopcem. Zaraz po opuszczeniu szkoły grałem w wielu zespołach, w miejscach takich jak puby i kluby. Kiedy stałem się chrześcijaninem, porzuciłem to i skoncentrowałem się na mojej własnej działalności, do której powołał mnie Pan Bóg. Mój pierwszy koncert miał miejsce w małym kościele w Northampton w Anglii. Obecnych było tylko 6 osób (włączywszy mnie). Był to jednak wielki dzień dla mnie i nigdy go nie zapomnę. Ludzie byli dla mnie bardzo mili i pomocni.

Prowadzisz bardzo aktywne życie. Mam tu także na myśli Twoją działalność ewangelizacyjną. Jak do tego doszło?

Moje ewangelizowanie zaczęło się, gdy stałem się chrześcijaninem, zaś od pięciu lat moja żona i ja poświęciliśmy się tej pracy całkowicie. Wtedy założyliśmy DOWNTOWN PRODUCTIONS, agencję organizującą m.in. muzyczne spotkania z Ewangelią. Głównym ich celem jest ukazanie przesłania, które ludziom, młodym i starszym, niesie Jezus Chrystus. Od tego czasu Bóg wielokrotnie posyłał nas w różne miejsca naszego kraju, a teraz nawet do Polski. Powody, dla których to robię, są dwa: pierwszy to nauczanie Jezusa - aby iść i głosić jego naukę wszystkim narodom, a drugi to pasja, gorliwość, którą obdarował nas Bóg. Nikt z nas, młody czy stary nie osiągnie zbawienia, jeśli nie zbliży się do Jezusa, nie uzna go jako swojego Zbawcy i nie wypowie tego głośno. Aby ludzie coś takiego powiedzieli, muszą być blisko Dobrej Nowiny. Wierzę, że Bóg właśnie do tego mnie powołał, by o Nim opowiadać, i taką ścieżką podążam. Odbieram to jako wielki przywilej.

Jak w praktyce wygląda Twoja działalność?

Moja aktywność muzyczna jest ściśle związana z głoszeniem prawdy o Jezusie w różnych formach przedstawień muzycznych. W nich szukam prawdy o samym sobie, a poczucie prawdziwego człowieczeństwa jest dla mnie najważniejsze. Jezus był sługą, był współczujący, kochający, bezinteresowny. W moim życiu, tak jak inni chrześcijanie, staram się dążyć do tego celu - być takim jak On.

Rozmawiał Marek Ryłow

Grupa pastora Erharda Ufermanna znana jest w kręgach jazzu europejskiego dzięki licznym występom na wielu festiwalach, a zwłaszcza na jednym z najważniejszych - festiwalu jazzowym w Montreux (1997 r.). Z brazylijską wokalistką Andreą Rincon łączy ich umiłowanie muzyki brazylijskiej oraz latynoskiej, no i oczywiście jazzu. Mieszkająca w Monachium Andrea jest wielokrotną laureatką konkursów wokalnych w Brazylii. Występuje jako wokalistka jazzowa, soulowa i operowa. Wspólnym dziełem Andrei i grupy UFERMANN jest płyta „Uma Historia" z 1995 roku.



foto: Archiwum

UFERMANN & ANDREA RINCON /RFN/

2 TM 2,3

2 TM 2,3 tworzą czołowi polscy muzycy związani z najostrzejszymi formami rocka: Tomek „Budzy" Budzyński (na co dzień wokalista ARMII), Robert „Litza" Friedrich (gitarzysta ACID DRINKERS, FLAPJACKA i KAZIKA NA ŻYWO), Darek „Maleo" Malejonek (HOUK, MALEO REGGAE ROCKERS), Marcin Pospieszalski (TIE BREAK), Piotr „Stopa" Żyżelewicz (perkusista ARMII i VOO VOO), Robert Drężek (DEUS MEUS), Angelika Górna, Beata Kozak i góral Joszko Broda. Nazwą zespołu jest skrót biblijnego cytatu: „Weź udział w trudach i przeciwnościach losu jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa". Przekaz formacji jest jednoznaczny - chodzi wyłącznie o głoszenie Dobrej Nowiny. Świadczą o tym nie tylko teksty, którymi są cytaty ze Starego i Nowego Testamentu, ale i postawa samych muzyków. Dotąd na swym koncie 2 TM 2,3 ma dwa albumy oraz imponującą ilość koncertów.



foto: Jan Walczewski

DEYS

Zanim powstał DEYS członkowie tej grupy przeszli interesującą drogę muzyczną. Tomek Stec i Paweł Jamróg grali w alternatywnym zespole TOY, który dwukrotnie wystąpił na festiwalu w Jarocinie, a jedenaście lat temu zajął pierwsze miejsce na Festiwalu Muzyki Nowej i Odjazdowej w Katowicach. Żona Tomka - Monika - inspiruje się poezją śpiewaną. Wypadkową ich zainteresowań muzycznych jest płyta „Wszędzie Ty", zawierająca 11 piosenek. Mówią, że chcą nimi skłonić do refleksji zarówno tych bliskich, jak i oddalonych od Boga.

KRZYŻ

Zespół ten zadebiutował płytą „Opowiadanie", wydaną wiosną 1998 roku. Materiał na albumie łączy w sobie różne style muzyczne: od funky, rocka, reggae po hardcore. Teksty piosenek napisane przez członków grupy mówią o współczesnym człowieku, jego poszukiwaniu własnej tożsamości i stosunku do wiary w Jezusa. Formacja występowała na festiwalach chrześcijańskich w Piotrkowie Trybunalskim i Górce Klasztornej. Chętnie koncertują w klubach muzycznych, dyskotekach, kościołach, a nawet w restauracjach.

JAFIA NAMUEL

Miesięcznik „Machina" uznał ten zespół za najlepszą rodzimą formację grającą reggae. Dzięki niezwyklemu głosowi Dawida Portasza oraz oryginalnym instrumentom z lat siedemdziesiątych, grupa brzmi bardzo charakterystycznie. Głównym atutem zespołu są koncerty - w ubiegłym roku grali ich ponad 20 miesięcznie! Jak dotąd wydali płytę „Roots & Culture", na której znalazły się piosenki w stylu reggae, roots i raggamuffin. Jedną z nich („Pozytywne myślenie") upodobał sobie Jurek Owsiak i często wykorzystuje ją w projektach swojej fundacji. Dzięki temu mogliśmy zobaczyć zespół na żywo w studiu podczas ostatniego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Obecnie grupa przygotowuje nową płytę, która w większości zawierać będzie polskie utwory.

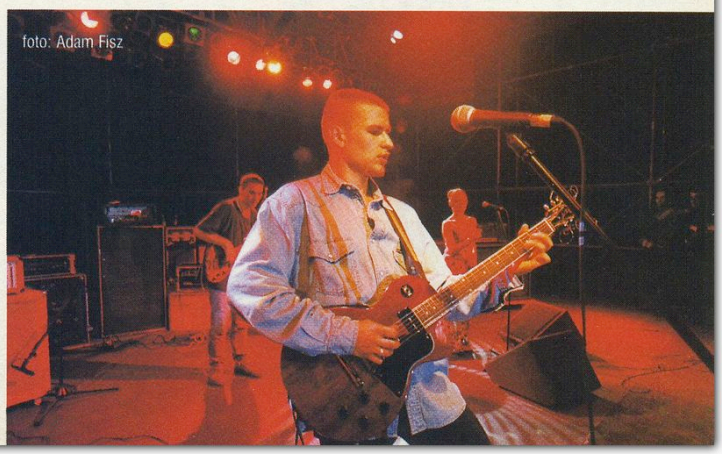


foto: Adam Fisz

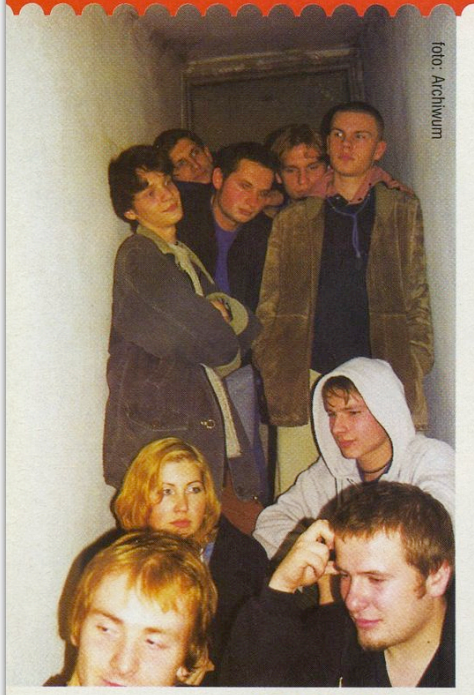


foto: Archiwum

GOOD RELIGION

Członkowie tego warszawskiego zespołu wyrośli w środowisku subkultury reggae, ska i punk. Ich zainteresowania muzyczne - pomimo nawrócenia - nie zmieniły się, co zaowocowało znakomitym materiałem „Natural Vibrations". Dzięki występom z 2 TM 2,3 zaistnieli także na szerszej scenie. Ich specjalnością są występy wśród różnych subkultur, gdzie mogą dać świadectwo swojej wiary. W skład zespołu wchodzi dziewięć osób, m.in. znany z telewizyjnego programu „5-10-15" Michał „Majkel" Stasiak grający na bongosach. Twierdzą, że „Bogu się podoba to, że punkowcy też chcą o Nim śpiewać". Ich sukcesy wskazują, że chyba mają rację.

Formacja Darka „Maleo" Malejonka zadebiutowała w 1992 roku i od razu została okrzyknięta rodzimym wcieleniem grunge'u. Zespół osiągnął duży sukces, który odbił się szerokim echem nie tylko w Polsce. Rok po debiucie grupa wygrała plebiscyt Radia FRANCE INTERNATIONAL i jako pierwsza polska formacja wystąpiła z koncertem na MIDEM - największych targach muzycznych świata. Zespołem zainteresowała się telewizja MTV Europe, która siedmiokrotnie wyemitowała program z ich udziałem. Słynny fiński reżyser Aki Kaurismaki w swoim filmie „Last Border" wykorzystał piosenkę „Women". Ostatnia płyta grupy - „Generation X" - została nominowana do nagrody Fryderyka. Obecnie zespół pracuje nad kolejnym albumem, który ukaże się jeszcze w tym roku nakładem wydawnictwa METAL MIND PRODUCTIONS.

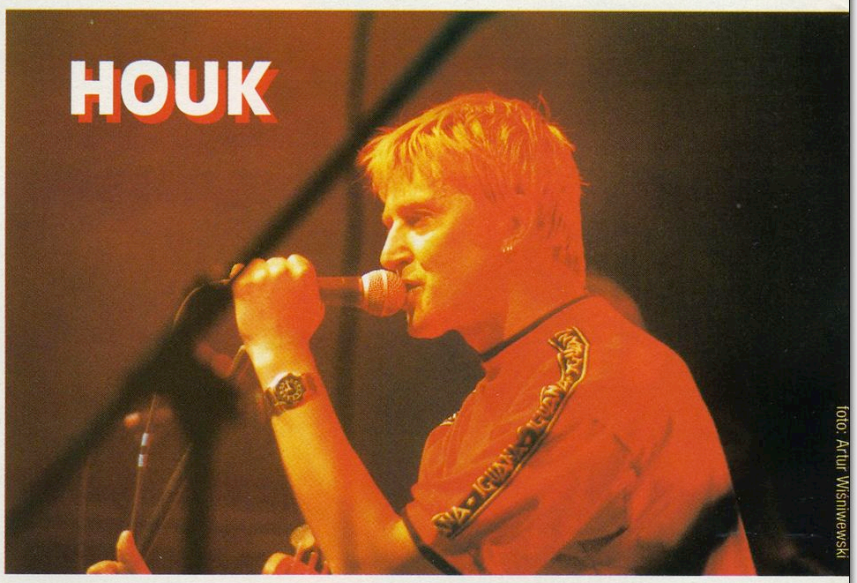


foto: Artur Wiśniewski

CHILI MY

Liderem tego zespołu jest doskonały gitarzysta, autor tekstów i kompozytor Jacek Wąsowski. Współpracował z wieloma gwiazdami, m.in. z Marylą Rodowicz, Kubą Sienkiewiczem z ELEKTRYCZNYCH GITAR, Janem Borysewiczem, CHŁOPCAMI Z PLACU BRONI, Edytą Geppert, Januszem Stokłosą, Stanisławem Sojką i PERFECTEM. Co roku jest „band-liderem" na festiwalu country w Mrągowie. Ma za sobą jedną solową płytę nagraną z założonym przez siebie zespołem CHILI MY. Jedną z piosenek zaśpiewał w duecie z Mietkiem Szcześniakiem. Właśnie ukazała się jego najnowsza płyta.

ANTONINA KRZYSZTOŃ

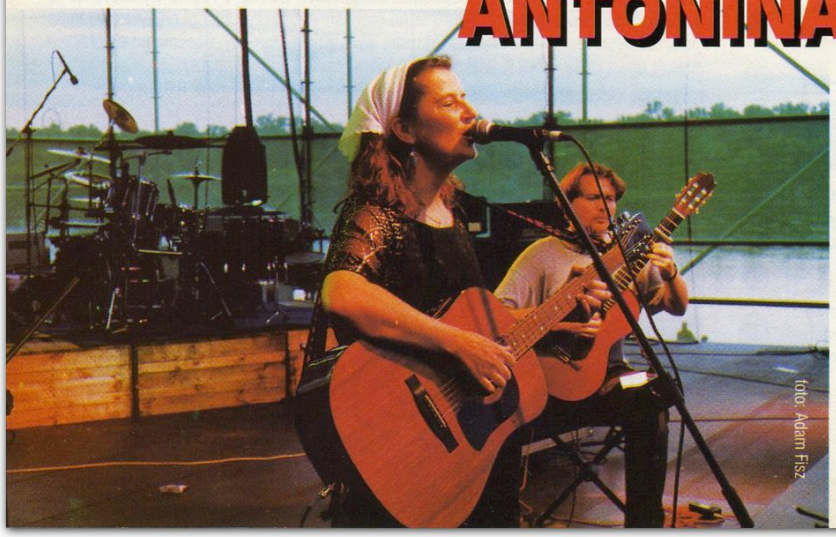
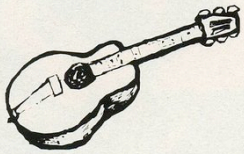


foto: Adam Fisz

Tej postaci nie trzeba specjalnie przedstawiać. Delikatny głos, piękne teksty i nastrojowa muzyka zjednują jej wielbicieli w bardzo wielu kręgach. Każda płyta tej artystki cieszy się dużym powodzeniem, podobnie jak koncerty z jej udziałem. W swoim dorobku piosenkarka ma już osiem albumów, w nagraniu których wspomagali ją znani muzycy, m.in. Jacek Kleyff, Wojtek Waglewski, Marcin Pospieszalski, Joszko Broda, a także znakomity muzyk jazzowy Brad Terry. Ostatnim jest wydany w 1998 roku krążek „Każda chwila", nominowany do tegorocznych Fryderyków w kategorii piosenki poetyckiej. Na jej koncie należy również odnotować zdobycie głównej nagrody na Festiwalu Studenckim w Krakowie w 1983 r. Ostatnio artystka ukończyła pracę nad nową płytą.

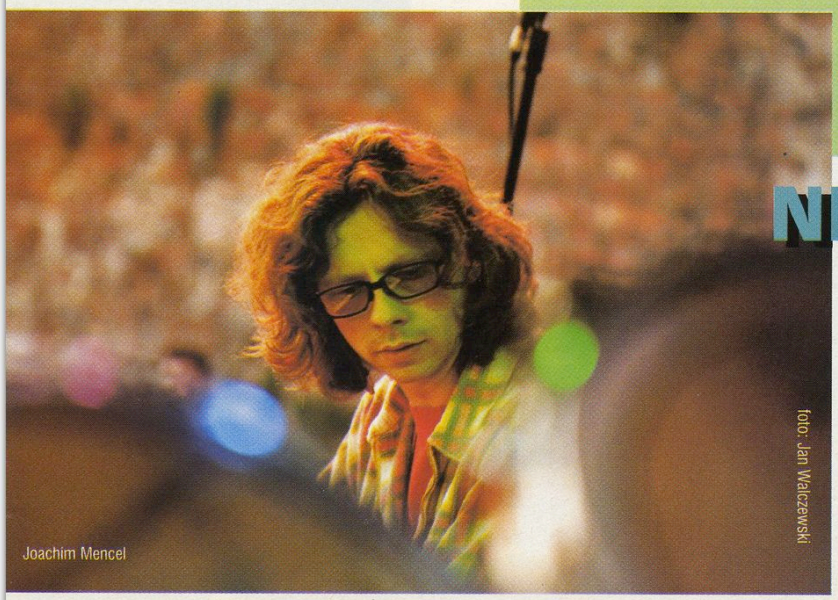
ROBERT AMIRIAN

Lista artystów, z którymi współpracował, jest naprawdę imponująca. To on odpowiada za sukces Kasi Kowalskiej, dla której napisał przebój „A to co mam". Maczał palce w projektach VARIUS MANX, Anny Marii Jopek, MANCU, COLLAGE, TRZECIEJ GODZINY DNIA czy ostatnio Renaty Dąbkowskiej. Jest również producentem najnowszej płyty Lory Szafran. Na koncie ma także swoją solową płytę „Bardzo niebieskie migdały", w nagraniu której wspomogli go m.in.: Kayah, Anna Maria Jopek oraz znany „bongosista" José Torrés.



BARDZO ORKIESTRA

Liderem zespołu jest Wojciech Klich - długoletni gitarzysta ZIYO. Na płycie „Fantastyczne śpiewanie" tej tarnowskiej formacji znalazły się rockowe aranżacje piosenek ks. Witka Wolnego. Członkowie BARDZO ORKIESTRY współpracowali z czołowymi polskimi muzykami: Wojtkiem Waglewskim, Justyną Steczkowską, Małgorzatą Ostrowską, Robertem Gawlińskim i Janem Borysewiczem.



Joachim Mencel

foto: Jan Walczewski

DEUS MEUS



foto: A. B.

Ten niezwykle popularny szczeciński chór był jednym z pierwszych zespołów w Polsce, który nagrał płytę ze współcześnie zaaranżowanymi piosenkami chrześcijańskimi. Krążek „Hej, Jezu!" zupełnie niespodziewanie stał się bestsellerem - bez żadnej kampanii reklamowej sprzedano go dotąd w nakładzie ponad 20 tys. egzemplarzy! Ta kilkunastoosobowa grupa, powstała z inicjatywy dominikanina o. Andrzeja Bujnowskiego, wydała dotąd 5 płyt. W ich nagraniu uczestniczyli niezwykli artyści, m.in. Mietek Szcześniak, Antonina Krzysztoń, Marcin Pospieszalski, Tomek „Budzy" Budzyński, Beata Bednarz, znakomity saksofonista jazzowy Michał Kulenty czy znany dotąd z ostrego grania Robert „Litza" Friedrich. Chór gra m.in. soul, gospel, pop, reggae, funky i calypso. Niektóre z ich pieśni na stałe weszły do kanonu utworów chrześcijańskich śpiewanych na spotkaniach, Mszach św. i pielgrzymkach.

AMENBEND

Zespół tworzą czołowi polscy muzycy jazzowi: duszą grupy jest Andrzej Cudzich grający na basie, instrumenty klawiszowe obsługuje wybitny pianista Janusz Skowron, a perkusistą jest Krzysztof Zawadzki - lider najlepszej rodzimej formacji jazzowo-rockowej WALK AWAY. Współpracują z nimi znakomici wokaliści, m.in. Mietek Szcześniak, Beata Bednarz i Ewa Uryga, która także wystąpi na tegorocznym festiwalu. Dotąd zespół wydał dwa albumy: „Łąki Twoich obietnic" i „Rozmowa z Ojcem". W nagraniu tego ostatniego wziął udział doskonały amerykański saksofonista Eric Marienthal, którego nazwisko znajdziemy m.in. na płytach Chicka Corei. Dzięki oryginalnym aranżacjom utworów, AMENBEND cieszy się dużą popularnością i uznaniem.

NEW LIFE M.

Są jedną z najbardziej znanych chrześcijańskich formacji muzycznych. Ich płyty oraz koncerty cieszą się od wielu lat niesłabnącym powodzeniem. Wokalista zespołu Mietek Szcześniak został w tym roku okrzyknięty najlepszym polskim wokalistą, a basista Marcin Pospieszalski najlepszym producentem muzyki - obaj otrzymali Fryderyki. Dodatkowo Mietek reprezentował Polskę na tegorocznym festiwalu EUROWIZJI. Tytułowa piosenka z albumu „Twoja miłość" dostała się do pierwszej dziesiątki plebiscytu „Muzyczna Jedynka". Czy macie jeszcze jakieś wątpliwości?



POSPIESZALSCY

foto: Archiwum

To chyba najsłynniejsza muzykująca rodzina w Polsce. Szczególnie znani są czterej bracia. Janek - obecnie dyrektor artystyczny Radia PLUS - znany jest z telewizyjnego programu „Swojskie klimaty". Poza tym przez wiele lat grał na basie w zespole VOO VOO, gdzie na saksofonie wtórował mu Mateusz. Marcin to wzięty basista, aranżer, producent muzyczny (ostatnio nagrodzony Fryderykiem), a przede wszystkim bardzo sympatyczny człowiek. Karol towarzyszy rodzinie podczas koncertów kolęd, jakie w całej Polsce mieliśmy okazję oglądać w ciągu kilku ostatnich lat. Ich wspólne występy to: wspaniała muzyka, niezwykłe ciepło, prawdziwie rodzinna atmosfera i zaraźliwa radość.

BEATA BEDNARZ

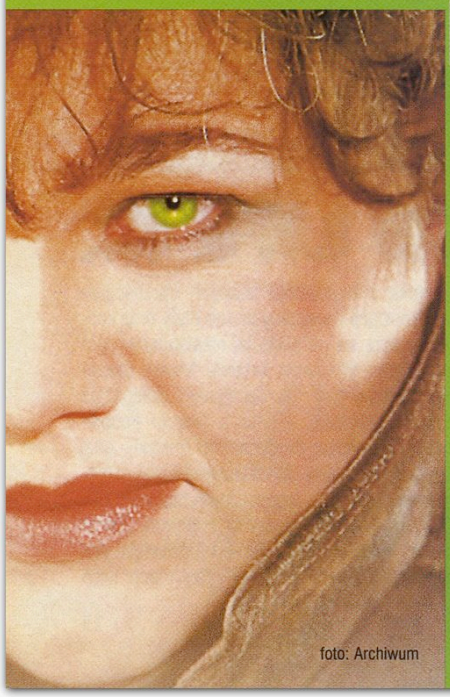


foto: Archiwum

Jedna z najlepszych polskich wokalistek wykonujących gospel, soul, blues i pop. Jest obdarzona wspaniałym głosem, dzięki czemu potrafi zaśpiewać miękko i delikatnie, jak również mocno i dynamicznie. Z tego powodu jest bardzo chętnie zapraszana do współpracy z różnymi artystami, m.in. z Mietkiem Szcześniakiem czy z Maćkiem Molędą. Można ją usłyszeć solo, z własnym zespołem, z grupą AMENBEND i z wieloma innymi wykonawcami (nie tylko z kręgu muzyki chrześcijańskiej). Jej działalność zaowocowała czterema kasetami oraz płytą „Co jest grane", w nagraniu której wspomógł ją Mietek Szcześniak śpiewający w chórkach.

BETEL

Ten zielonoświątkowy zespół z Bydgoszczy wykonuje muzykę soul i gospel we współczesnych aranżacjach. W swym dorobku mają dwie płyty z utworami uwielbieniowymi, które rozeszły się w znacznym nakładzie. Występowali na festiwalach w Ustroniu Śl., Lublinie oraz Mielcu, a także na konferencjach religijnych i spotkaniach ewangelizacyjnych. Działają od 1994 roku.

TOMASZ ŻÓŁTKO



foto: Adam Fisz

Muzyk, kompozytor, autor tekstów, poeta i publicysta. Jedna z najciekawszych postaci współczesnej piosenki autorskiej. Niekonwencjonalny, czasem kontrowersyjny, nie stroni także od autoironii i dowcipu. Występuje z równym powodzeniem w kameralnych klubach jak i na dużych scenach. Wydał kilka tomików wierszy oraz siedem albumów ze swoją muzyką. Ostatni nosi tytuł „Targ mięsny". Artysta na stałe współpracuje ze STUDIEM DR.

Rodzina BRODÓW z Istebnej

Józefa Brodę, nauczyciela z Istebnej, pamiętamy z programów telewizyjnych, w których wśród dzieci i młodzieży propagował ludowe tradycje - muzykę, zwyczaje i wiarę chrześcijańską.
Jego syn Joszko Broda zdobył uznanie jako doskonały muzyk, którego fujarki i inne ludowe instrumenty brzmią na płytach wielu artystów (m.in. Anny Marii Jopek, 2 TM 2,3, VOO VOO, DEUS MEUS czy TRZECIEJ GODZINY DNIA). Doczekał się nawet piosenki o sobie, która stała się przebojem Anny Marii Jopek.


foto: Adam Fisz

Siostry NIEMEN

NATALIA i NORA - bez kompleksów związanych z posiadaniem nazwiska sławnego taty - realizują swoje własne marzenia. Natalia ma za sobą udany debiut płytowy (album „Na opak"), w nagraniu którego wsparło ją kilku muzyków chrześcijan. Razem z Norą uczestniczyła również w nagraniu krążka „Hosanna" TRZECIEJ GODZINY DNIA.

KAMILA WACIĘGA

Młoda wokalistka od kilku lat biorąca udział w różnych przeglądach i konkursach poezji śpiewanej i zdobywająca nagrody i wyróżnienia. Największym jej sukcesem jest nagroda na Festiwalu Piosenki Wartościowej w Krakowie. Występ na festiwalu w Toruniu będzie jej debiutem na dużej scenie i przed tak liczną publicznością.

• TUBA DEI •

Już w ubiegłym roku w gronie organizatorów SONG OF SONGS FESTIVAL zrodził się pomysł ustanowienia specjalnego wyróżnienia dla osób, instytucji oraz wspólnot, które szczególnie propagują ideę ekumenizmu i współczesną muzykę chrześcijańską. Ma ono być także wyrazem uznania za dbałość o artystyczny i duchowy poziom muzyki religijnej.
Nazwa wyróżnienia - TUBA DEI (Trąba Boża) - została zaczerpnięta od imienia średniowiecznego dzwonu z toruńskiej katedry świętych Janów. Wykonania pamiątkowej statuetki podjął się toruński artysta rzeźbiarz Zbigniew Mikielewicz.
Po raz pierwszy honorowe wyróżnienie II Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS FESTIVAL otrzyma WSPÓLNOTA Z TAIZÉ. Od wielu lat wokół brata Rogera i jego współbraci gromadzą się młodzi z całego świata, aby pieśnią chwalić Boga i trwać w jedności przed Nim. Na pamiątkowej statuetce umieszczony został napis w języku francuskim i polskim:
SONG OF SONGS FESTIVAL / TORUŃ - POLAND - 1999 / T U B A D E I / HONOROWE WYRÓŻNIENIE DLA WSPÓLNOTY Z TAIZÉ ZA BUDOWANIE JEDNOŚCI W MODLITWIE I MUZYCE.

MIECZYSŁAW SZCZEŚNIAK

SHOMER

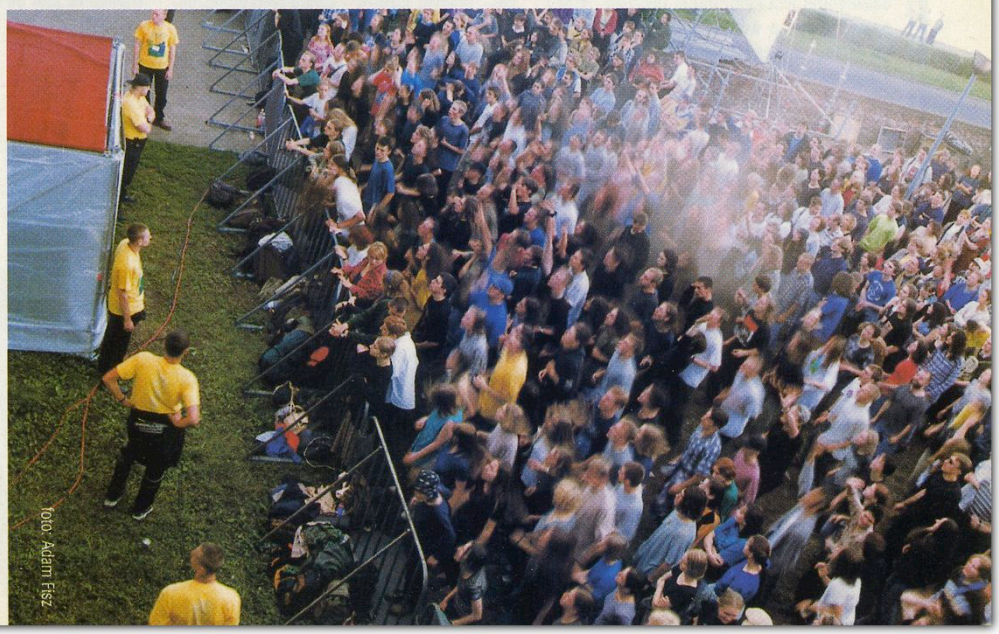
Ten kwartet wokalny specjalizuje się w muzyce hebrajskiej - tradycyjnych pieśniach żydowskich i psalmach śpiewanych w języku oryginalnym. Nazwa zespołu pochodzi z Psalmu 121 i oznacza „Tego, który strzeże". SHOMER koncertował w Polsce i w Niemczech. Został także zaproszony na festiwal „Nowa Tradycja" organizowany przez Program 2 Polskiego Radia i poświęcony muzyce źródeł.

POLAND

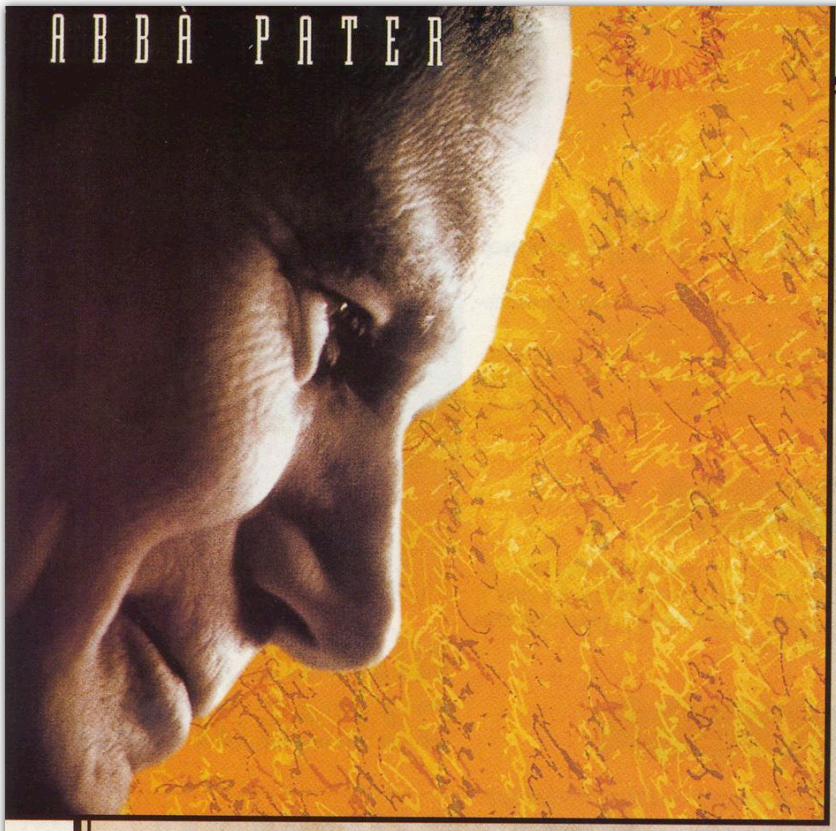
patrz RUaH nr 4

ARMIA

Na czele tej legendarnej już formacji stoi Tomasz „Budzy" Budzyński. Dzięki charakterystycznym oraz „soczystym" brzmieniom zespół ma sympatyków i słuchaczy w różnych środowiskach. Cenione są także znakomite, ale i trudne teksty Tomka, który daje w nich świadectwo swej wiary. Ostatnia płyta zespołu zatytułowana „Droga" została wydana przez wydawnictwo ARS MUNDI.


foto: Adam Fisz

ABBÀ PATER



23 MARCA STARANIEM SONY MUSIC I RADIA WATYKAŃSKIEGO UKAZAŁA SIĘ PŁYTA „ABBA PATER" ZAWIERAJĄCA NAGRANIA TEKSTÓW BIBLIJNYCH I HOMILII JANA PAWŁA II WZBOGACONE SPECJALNIE SKOMPONOWANYM W TYM CELU TŁEM MUZYCZNYM.

We wstępie do albumu czytamy, że jest on zaproszeniem do wyruszenia w drogę do wewnątrz, do medytacji przez różne środki wyrazu: języki, dźwięki i głosy. Zacznijmy od języków - Papież mówi po włosku, łacinie, angielsku, francusku i hiszpańsku. Są to zarówno cytaty biblijne, modlitwy jak i fragmenty przemówień z wizyt w różnych krajach świata.

Szczególna jest kompilacja tekstów - kiedy papież mówi o wolności, dodaje: „Wypłyń na głębię, nie zadowalaj się miernością". Kiedy mówi o Bogu jako Ojcu całej ludzkości, w tle słyszymy hebrajskie Sh'ma Israel - Słuchaj Izraelu. Do modlitwy o Ducha Świętego dodane są słowa o odpowiedzialności za pokój i sprawiedliwość na ziemi, jaka spoczywa na wszystkich. Jan Paweł II mówi też o jedności, akcentując, że przynależność do różnych tradycji nie może być znakiem niezgody i że tylko przebaczenie prowadzi do pojednania, co uzupełnia średniowieczna modlitwa, przypisywana św. Franciszkowi, o tym, abyśmy byli narzędziami pokoju. Papież przyznaje, że chrześcijanie dopuszczali się czynów potępionych przez Ewangelię i trzeba to jasno powiedzieć, by pójść dalej. Całość wprowadza nas na prawdziwą głębię i może być materiałem refleksji na dłuższy czas. Do płyty dodana jest książeczka z tłumaczeniami (chociaż słyszałam, że nie we wszystkich sklepach rozprowadzana - trzeba się, niestety, czasem upomnieć). Dopełnienie stanowi obraz - bardzo ciekawa szata graficzna całości.

Teraz o dźwiękach. Muzyka skomponowana przez Leonarda De Amicis i Stefano Mainettiego utrzymana jest w stylistyce world music - muzyki świata - wykorzystującej elementy wielu kultur i stylów. Mamy więc orkiestrę symfoniczną, chór, scholę gregoriańską, chór cerkiewny, sopran solo (obdarzona pięknym głosem i wyczuciem Catharina Scharp), śpiewaków murzyńskich, ludowe instrumenty i elektronikę. Ta ostatnia jest chyba najsłabszą stroną płyty - perkusja brzmi plastikowo, motywy wydają się sztuczne i pozbawione ekspresji. Muzyka - balansująca pomiędzy symfoniką a rozrywką - najbliżej jest chyba muzyki filmowej, i to miejscami nieco przerysowanej (np. smyczki w tytułowym utworze, kiedy stanowią tło do śpiewanej przez papieża modlitwy Ojcze nasz). Jest śpiew synagogalny, chorał gregoriański i cerkiewne „Gospodi pomiłuj" z sekcją rytmiczną w tle (już kiedyś wpadła na to ENIGMA). W jednym miejscu dosłuchałam się też krótkiego motywu z „Mesjasza" Haendla - czy użytego tu specjalnie?

Muzyczna strona przekazu jest jasna - możliwa jest jedność w różnorodności, wielość kultur i stylistyk może prowadzić do wspólnego celu. Jednak można było, moim zdaniem, nadać temu nieco pełniejszą formę.

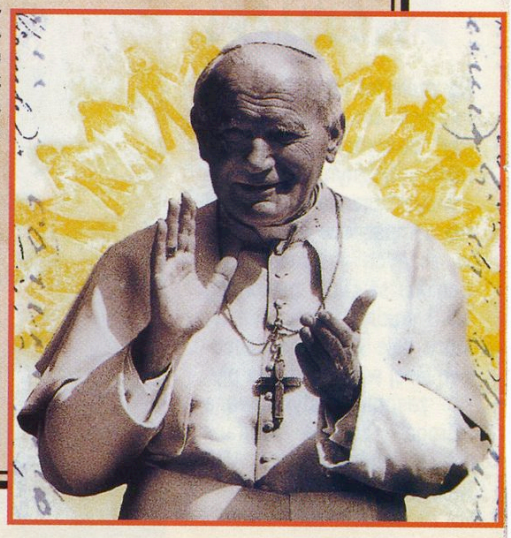
Zostaje kwestia trzecia - głosy. Słyszymy reakcje tłumów na słowa Jana Pawła w trakcie spotkań z nim, brawa i okrzyki. Wykorzystano sample z cyklu „Serce Azji", „Serce Afryki", dokumentujące zawołania i śpiewy etniczne. Dodać trzeba, że teksty dobierane były nie tylko pod kątem treści, ale również rytmu i melodii mowy - tak, by stanowiły organiczny niejako związek z muzyką.

Całość ocenić można jako niekonwencjonalną - chociaż jest to niekonwencjonalność niejako wtórna, bo takie samplingowe pomysły już się zdarzały i są w sumie modne (wspomniana już ENIGMA, Garbarek, rapperzy). Novum stanowi zaproszenie do tego pomysłu następcy św. Piotra i potraktowanie materiału jako narzędzia ewangelizacji. Jan Paweł II kolejny raz dowiódł swojej otwartości w podejściu do mediów, chociaż zdaje sobie sprawę, co wielokrotnie podkreśla, że jest to żywioł, który może dać tyle dobra co zniszczenia. Płyta jest uniwersalna - adresowana nie tylko do chrześcijan, do których pisze się encykliki, ale do każdego, kto zechce wejść do sklepu fonograficznego.

Reasumując - album „Abba Pater" na pewno jest wydarzeniem i nie tylko dla Kościoła, ale dla szerszego grona. I chociaż muzyka z całą jej „filmowością" i elektroniką może być różnie oceniana, nie sposób podważyć przekazu. Głębia zarówno słów jak i głosów jest olbrzymia - niektóre jej strony wyłapuje się dopiero za którymś razem. Jest to zaproszenie do refleksji i przygotowanie do uważniejszego słuchania Słowa, nie tylko z odtwarzacza...

Brakuje - chyba wszystkim Polakom - jednego choć zdania w Jana Pawła i naszym ojczystym języku. Szkoda. Ale skoro już tak się stało, może ma nam to przypomnieć, że jest On nie tylko dla nas?

Monika Zytke



Zespoły biorące udział w konkursie na scenie amatorskiej II Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS FESTIVAL 1999

1. **AGNUS** - Nowy Dwór Mazowiecki
Jest to pięcioosobowy zespół, który ma za sobą występy na Festiwalu Piosenki Religijnej w Żywcu, gdzie zdobył wyróżnienie oraz na przeglądzie piosenki religijnej w Legionowie (I miejsce).

2. **BARANKI MŁODE** - Szczecin
Zespół tworzy kilkanaście osób w wieku licealnym. Grupa wykonuje własne piosenki, które prezentowała już na wielu festiwalach, zdobywając między innymi I miejsce na XII Akademickim Spotkaniu z Piosenką Religijną w Szczecinie.

3. **BESALEEL** - Kraków
Zespół powstał w listopadzie 1997 roku. Grupa ma charakter ponadwyznaniowy, a głównym celem jej działalności jest głoszenie Ewangelii przez muzykę. W repertuarze ma utwory własne oraz innych autorów (z własną aranżacją).

4. **BUŁKA Z MASŁEM** - Kamień Krajeński
Zespół wykonuje własne utwory, których autorem - w większości - jest lider grupy, Piotr Pawlicki.

5. **THE BYEAHDA** - Kraków
Ten ośmioosobowy zespół w obecnym składzie gra od niedawna. Wcześniej jednak członkowie zespołu zdobywali doświadczenie w różnych formacjach muzycznych.

6. **DEO OPTIMO MAXIMO** - Poznań
Korzenie zespołu sięgają formacji GREENFIELDS. Drogę muzyczną grupa rozpoczęła od diakonii uwielbienia, w której pierwsze wzorce czerpała z muzyki wydawanej przez HOSANNA! MUSIC. Nazwa zespołu w tłumaczeniu oznacza: „Bogu Najlepszemu i Najwyższemu".

7. **EL SHADDAI** - Strzelce Krajeńskie
Historia grupy sięga roku 1994, kiedy kilka osób postanowiło zrobić coś niekonwencjonalnego. Zespół występował na małej scenie w Jarocinie oraz na lokalnych przeglądach muzyki. Obecnie pracuje nad nowym materiałem.

8. **FIAT SINGERS** - Strzyżów
Ta grupa wokalna istnieje od dziewięciu lat i liczy 9 osób. Wykonuje głównie muzykę gospel i spiritual. Zespół uczestniczył w Międzynarodowych Spotkaniach Wokalistów Jazzowych w Zamościu (1996 r.), Festiwalu Jazz Juniors w Krakowie (1994), Jazz nad Odrą we Wrocławiu (1996), Międzynarodowym Festiwalu Chórów Gospel w Osieku (1997 i '98) oraz w wielu festiwalach piosenki religijnej, gdzie zdobywał główne nagrody.

9. **FRÜHSTÜCK** - Wrocław
Niezwykle interesujący zespół rockowy, którego liderem jest były muzyk formacji NO LONGER MUSIC, Martijn Krale. Oprócz lidera - wokalisty, grupę tworzą trzej wrocławscy instrumentaliści.

10. **GAUDENTES** - Pułtusk
Jest to Schola Akademicka z Pułtuska. Grupa ta brała udział w Diecezjalnym Sacrosongu w Rypinie, zdobywając I miejsce w kategorii pieśni liturgicznej. Równie udanie zaprezentowała się na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Liturgicznej i Pielgrzymkowej GAUDIUM ET GLORIA w Koniecpolu i Częstochowie.

11. **GOSPEL RAIN** - Świdnik
Od początku istnienia zespołu, główny obszar muzycznej inspiracji stanowiła muzyka gospel, a także: soul, rock i jazz. W obecnym składzie i pod nazwą GOSPEL RAIN zespół występuje od czerwca 1998 roku. Wykonuje repertuar własny oraz standardy muzyki negro spiritual w swojej aranżacji.

12. **HIDE** - Bielsko-Biała
Zespół składa się z „nowonarodzonych" członków różnych wyznań chrześcijańskich. Celem zespołu jest przede wszystkim docieranie do środowisk alternatywnych z poselstwem Ewangelii. Nazwę zespołu tworzy skrót od maksymy: „homo imago Dei est".

13. **IGNATO DEO** - Białystok
Zespół w obecnym składzie gra od niespełna roku. Swoją muzykę określają jako rock gotycki. Zespół brał udział w różnych lokalnych przeglądach muzycznych.

14. **KARMEL** - Jabłonowo Pomorskie
Zespół istnieje od 1994 roku. Może poszczycić się osiągnięciami związanymi z konkursami i przeglądami poezji śpiewanej. W 1998 roku nagrali recital dla TV Bydgoszcz. Ich przesłanie: Pamiętaj człowieku o duszy.

15. **KREDYT ZAUFANIA** - Gniezno
Zespół w obecnym składzie istnieje od marca ubiegłego roku. Do tej pory uzyskał wyróżnienie na Festiwalu Piosenki Turystycznej w Trzciance. Zdobył też III miejsce na Gnieźnieńskim Festiwalu Poezji Śpiewanej WIBRAMY`98 oraz I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Turystycznej i Żeglarskiej TRAMP-SONG`98.

16. **DOROTA MIELCAREK** - Śrem
Wykonuje poezję śpiewaną, a ostatnio jej zainteresowania skłaniają się ku balladzie rockowej. Swoje piosenki prezentowała między innymi na Przeglądzie Piosenki Religijnej w Gostyniu. Dorota śpiewa przy akompaniamencie skrzypiec i gitary klasycznej.

17. **MONK** - Tarnów
Swoją twórczość określają jako współczesną chrześcijańsko-popową muzykę a capella. Repertuar zespołu jest bardzo zróżnicowany. Dominują w nim autorskie utwory z cyklu „Opowieści biblijne" oraz standardy jazzowe. MONK sięga również do dzieł klasyki chóralnej. Zespół ma na swym koncie bardzo wiele nagród różnych festiwali i przeglądów. Jest gospodarzem corocznego FANTASTYCZNEGO ŚPIEWANIA oraz cyklicznych programów w Tarnowskim Centrum Kultury.

18. **MOUTZA** - Łódź
Zespół powstał w lutym 1997 r. w Łodzi. Muzycy MOUTZY sami komponują wykonywaną muzykę, którą określają jako trans solid rock. Zespół gra dużo koncertów w całej Polsce.

19. **MAŁGORZATA PAŚNICKA I SYLWIA ŻABICKA** - Wołczyn
Jest to duet wykonujący poezję śpiewaną i piosenkę religijną z towarzyszeniem gitary i fletu.

20. **PNEUMA** - Rumia
W swoim repertuarze zespół ma ostre metalowe utwory, między którymi jest także miejsce na klasyczne reggae oraz spokojną balladę. Zespół na przełomie lipca i sierpnia 1998 roku nagrał swoją debiutancką płytę „Wiatr wieje tam, gdzie chce".

21. **POWER OF TRINITY** - Koluszki
Zespół powstał w 1996 roku. Gra koncerty głównie na terenie Łodzi i okolic. Grupa wygrała przegląd kapel rockowych w Miejskim Forum Kultury w 1997 r. Na swym koncie ma także finał MORDY w Warszawie.

22. **THEOTOKOS** - Poznań
Zespół istnieje od ośmiu lat i tworzy go siedem osób. Występował na wielu festiwalach i przeglądach, między innymi CANTATE DEO w Gliwicach (wyróżnienie), w Gostyniu (nagroda główna), w Górce Klasztornej (II miejsce).

23. **ZNAJDZIESZ MNIE W RZECE** - Toruń
Zespół istnieje od trzech lat. Grają reggae, rock i nie stronią od elementów jazzowych. Mają za sobą występ na Toruńskich Artystycznych Spotkaniach Młodzieży Akademickiej (TASMA).

„Doliny wstają,
drzewa cieszą się,
upadają góry,
daleko gdzieś,
ja patrzę w okno,
patrzę w siną dal,
rozerwane więzy,
nie słuchaj
kłamstw,
otwórz drzwi,
wsłuchaj się raz,
Zwycięzca śmierci
wraca na czas”

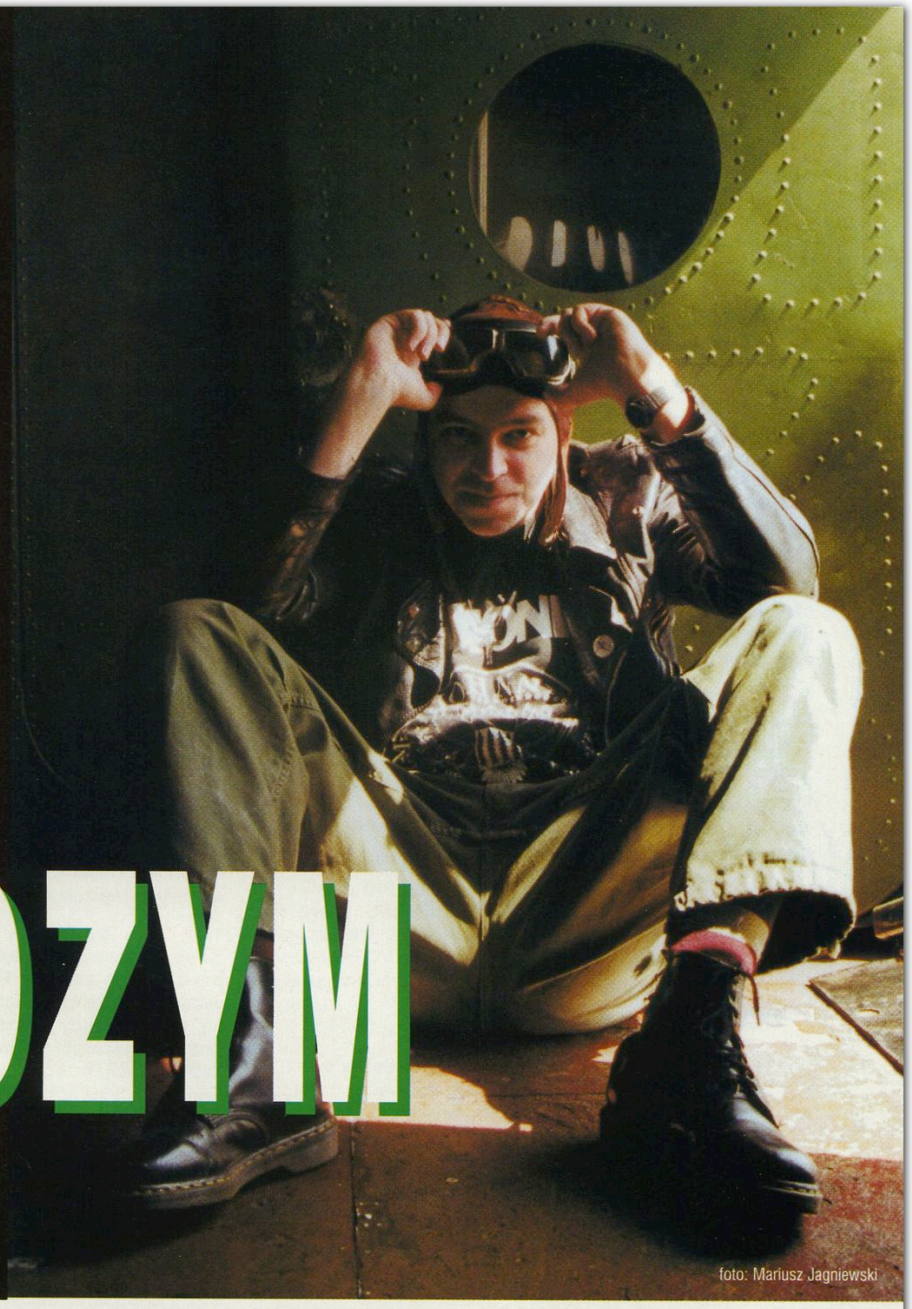


foto: Mariusz Jagniewski

z

BUDZYM

rozmawia
Jakiś Mowicz

Gdy w 1997 roku „robiliśmy książkę” („Radykalni” - przyp. red.), nie wiadomo było czy za parę lat nie będziesz żałował tego, o czym opowiadałeś, o czym śpiewasz. Po nowej płycie nie słychać, abyś się tego wstydził...

Widzisz, ja nie tylko się tego nie wstydzę, ale ze zdziwieniem zauważyłem, że do pewnych rzeczy muszę po prostu dorosnąć. Muszę je zrozumieć. Tak jest z tekstami. Najpierw powstały pewne intuicje, ale zanim je zrozumiałem, musiało upłynąć kilka lat. Teksty, które śpiewałem na poprzednich płytach, powoli rozumiem dopiero dzisiaj! (śmiech). Ostatnio pisałem teksty na płytę „Droga”, która jest płytą bardzo retrospektywną.

Są w niej echa „Triodante”, przebojowość „Legendy” i duch „Ducha”...

To najbardziej zróżnicowana płyta ARMII. Największy rozrzut brzmieniowy, utwory są bardzo zróżnicowane. Są nawet brzmienia, których nigdy w ARMII nie było.

Jest „inaczej niż zwykle”?

Ooo, ta płyta to jest dopiero inaczej niż zwykle! (śmiech). I powiem Ci szczerze: to według mnie najlepsza płyta ARMII. To wizytówka. Ze wszystkich płyt ta wyraża mnie najpełniej jako osobę. Gdyby ktoś chciał według płyt ARMII namalować mój portret, to nie dałbym mu ani „Triodante”, ani „Legendy” - dałbym mu płytę „Droga”. O, tak wygląda Tomasz Budzyński...

No to wygląda marniutko... Enerdowsko... „NRD całe niebo, NRD kocham Cię”. Kto chciałby się porównywać do NRD, śpiewać o sobie „głupek taki jak ja, topolowy liść”?

Dokładnie tak jest. Wiocha (śmiech). Po prostu: wiocha, której każdy się wstydzi. Aż piętnaście lat musiało minąć, żebym nabrał do siebie takiego dystansu, że nawet mogę się śmiać z siebie samego.

Śmiejesz się z siebie nawet na okładce.

O tak! Bóg uwolnił mnie od demona schematu. Każda okładka płyty ARMII musiała być czarno-biała, misternie dopracowana, poważna. A tu?

Zadowolony lotnik z wąsikiem...

Właśnie (śmiech). Dobrze, że mówimy o NRD. Z czym się nam ono kojarzy? Z zacofaniem, wstydem. W każdym człowieku tkwi taka wiocha - takie NRD, z którego się wszyscy nabijają i którego on się wstydzi. Człowiek to zakrywa różnymi maskami. A ja? Zdejmuję je. Bo Jezus Chrystus kocha NRD. Kocha człowieka takim, jakim on jest. Razem z tą wiochą. Każdy chce być RFN, ale to mu nie wychodzi... A Jezus mówi: „Ja nie chcę, żebyś ty był RFN, chcę żebyś był sobą!” Całe życie chciałem być RFN. I nie-

stety nie udawało mi się. Aż w końcu pokazałem kawałek mojego NRD i dziękuję za to Bogu.

To właśnie jest świadectwem...

Dokładnie, bo jeżeli ja pokazuję Panu Bogu prawdę o sobie, beznadziejną wiochę, to wtedy mogę usłyszeć: „Kocham Cię". „Radio NRD" to trudny utwór (mimo chwytliwej melodii). Musiało minąć piętnaście lat mego grania, abym mógł się na niego zdobyć.

Pomógł ci śmiech córeczki? Śpiewasz o niej, że „kto nie słyszał tego śmiechu nie wie, co to śmiech".



foto: Artur Wiśniewski

„Nino Łeno" jest utworem dla mojej córki. Wiesz jaką najpiękniejszą chwilę przeżyłem z życiu? Opowiem ci. Urodziła się Nina. Miała już miesiąc i kładliśmy ją spać. A ona przed snem leżała sobie w łóżeczku i robiła sobie tak: „Babanara balalabara gaga nananalb kaka kaka nana" (śmiech). A ja leżałem obok w łóżku i... przeszły mnie dreszcze. Ciarki na całym ciele. Była to najczystsza modlitwa, jaką w życiu słyszałem. Modlitwa dzieciątka do Boga. A ja słuchałem i mówiłem: „Jezu Chryste, nie ma już niczego piękniejszego! Jaka muzyka, jakie zespoły, jakie koncerty? To śmieszne!" Dlatego śpiewam: „kto nie słyszał tej mowy, nie zrozumie nas". Kto nie słyszał jak dziecko „gada z sobą" (a ja czuję, że ono gada z Bogiem) nie będzie wiedział, o czym ja w ogóle śpiewam. Śmiech czysty, niczym nie skażony... To była najpiękniejsza muzyka, jaką słyszałem w życiu. Doświadczenie dziecka w moim życiu ogromnie dużo zmieniło. To jest total. Uważam, że to jest najsilniejsze doświadczenie. Najsilniejsze. Dlatego, jak to powiedział jeden monarcha: „Niech inni prowadzą wojny, a ty - szczęśliwa Austrio - wstępuj w związki małżeńskie" (śmiech).

Dzieje się coś dziwnego. W ostatnich płytach ARMII i TYMOTEUSZA mogą się prędzej odnaleźć ludzie niewierzący („Panie mój, nie omijaj mnie") niż „porządni katolicy". Ci mogą się poczuć nawet zgorszeni. Jezus, na którego nie można patrzeć i zakrywa się przed Nim twarz?

To jest konkret. „Panie mój, nie omijaj mnie" - to słowa Abrahama, który spotkał na drodze trzech wędrowców. A przecież to my tak wołamy: nie omijaj nas.
Płyta mówi jakąś prawdę o mnie. Nazywa się „Droga", a ja właśnie dzięki drodze neokatechumenalnej zaczynam odkrywać siebie samego. Zauważyłem, że człowiek nie może poznać siebie w pełni bez Jezusa Chrystusa. Dopiero przez Jezusa człowiek może siebie poznać! Dziś nabrałem do siebie dystansu i potrafię mówić otwarcie, że nie jestem doskonałym człowiekiem. Nie jestem święty, nie jestem nawrócony.

Właśnie. Kiedy jeden z dzienników przedrukował fragment „Radykalnych" i nazwał ten tekst „nawróceni", wkurzaliście się. Mówiliście: „My się modlimy, a nawrócenie może kiedyś przyjdzie".

Tak jest (śmiech). Tytuł płyty naprawdę nie jest przypadkiem. Jesteśmy na drodze do nawrócenia. Jesteśmy gdzieś na początku tej drogi, a to, co odkrywamy teraz, to to, że jesteśmy grzesznikami. I to właśnie może się nie spodobać „dobrym katolikom", którzy chcą, by Kościół był jedynie dla „dobrych i czystych ludzi".

Na płycie wyczuwa się ogromną tęsknotę. Chciałbyś, żeby piosenka „Adwent" towarzyszyła przyjściu Pana Jezusa?

Oczywiście, że tak! I to nie tylko ten utwór, ale chyba jeszcze bardziej piosenka „Parowóz numer osiem". To mój ulubiony kawałek. To jest już szczyt tęsknoty. Parowozem numer osiem kieruje Jezus Chrystus. Jeździ i szuka mnie po wsiach. Zaprasza mnie, chce mnie zabrać tym parowozem do nieba. Jeździ i błaga: „Wsiadaj, wsiadaj". A ja uciekam. Ukrywam się po wsiach. A on podjeżdża i mówi: „Wsiadaj!" Ja jednak uciekam.

Dlatego śpiewasz: „Dziwna jest Twa miłość, zakrywam przed nią twarz"?

Jasne, bo tajemnicą Jezusa Chrystusa jest krzyż! To jest prawdziwy znak miłości. Ja dzisiaj tego nie rozumiem. Boję się krzyża.

Na płycie ARMII i TYMOTEUSZA nie znajdzie się Bozi - najpopularniejszego fałszywego obrazu Boga. Jest Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, cierpiący sługa Jahwe.

Pamiętajmy, że Pan Jezus jest także tym, który wygniata winogrona w tłoczni. To też jest Jezus Chrystus. Upokorzony i zbity



tak, że aż nie można na Niego patrzeć. Mam doświadczenie Boga takie, jakie jest na drodze neokatechumenalnej. Dla mnie to jest rewelacja. Powiem Ci szczerze: odkryłem po raz kolejny Kościół. Zobaczyłem jego prawdziwe bogactwo, największe skarby. Przecież to jest ta perła, za którą kupiec sprzedał wszystko! Ja to tutaj odkryłem! Chociaż jestem dopiero na początku tej drogi! A co mnie czeka dalej? (śmiech). Dosłownie: Bóg uwiódł mnie miłością, a ja dałem się uwieść...

Na płycie usłyszymy dwanaście piosenek. Jak dwunastu apostołów i dwanaście koszy ułomków - tego, co ludzie odrzucają, czego już nie mogą strawić. Bóg wybiera to, co słabe. Czy czujesz się wybrany, posłany? Aż boję się użyć słowa „misja"...

Każdy ma jakieś egoistyczne zapędy, każdy chce być pierwszy, chce się pokazać. Każdy jest egoistą - jeden większym od drugiego. Ale to, co robimy, jest ewangelizacją. Bóg się tym posługuje. Pokazuje nam - często przez słowa, które sami śpiewamy - prawdę o nas samych. My ewangelizujemy również samych siebie. Słowo Boże, które śpiewamy, to jest światło. Gdy ktoś mi czyta Słowo Boże, to ja dopiero wtedy mogę odnaleźć w nim siebie. Ja przez pół życia rozumiałem Słowa Boże na odwrót (śmiech). Dopiero potem przyszło światło.

Ale w świetle widać też brud i kurz. Ja dopiero niedawno, gdy zaświeciło mocno słońce, zobaczyłem jak brudne mam w domu okna...

Jasne, bo w świetle widać naszą słabość, brud. Co tu dużo gadać: jesteśmy jak niemowlęta. Tak jak mówi święty Paweł. Dosłownie. My musimy pić jeszcze mleczko, bo nie można nam dać nawet żadnego stałego pokarmu, bo byśmy się udławili. Wszystko powolutku. Jaki Kościół jest dobry, że daje nam to mleko powoli!
Jesteśmy wyrwani z paszczy smoka. Taka jest prawda o nas. Czemu Panu Bogu się spodobało przyjść do takich ludzi jak my? Nie wiem.



foto: Artur Wiśniewski

Dzięki drodze neokatechumenalnej zaczynam odkrywać siebie samego. Zauważyłem, że człowiek nie może poznać siebie w pełni bez Jezusa Chrystusa

ARMIA
„Droga"

płyta i kaseta - Ars Mundi 1999

Dom przy moście * W krainie smoków * Jestem smutny * Wspaniała nowina * Adwent * Buraki, kapusta i sól * Radio NRD * Kfinto * Nino Łeno * Najduchy i ćmy * Parowóz numer osiem * Jezus Chrystus jest Panem

Budzy - głos, gitara akustyczna, krowi dzwonek, steel drum, piano; Popkorn - gitary, Banan - waltornia, fujarka hinduska, mellotron, smyki, piano, flet z samopluja, głos; Beata Kozak - bębny, marakasy, kastaniety, tamburyn, janczary, ośla szczęka, cymbałki, miska, lwie paszcze, klawesy, krowi dzwonek, lira; Dr Kmieta - bas

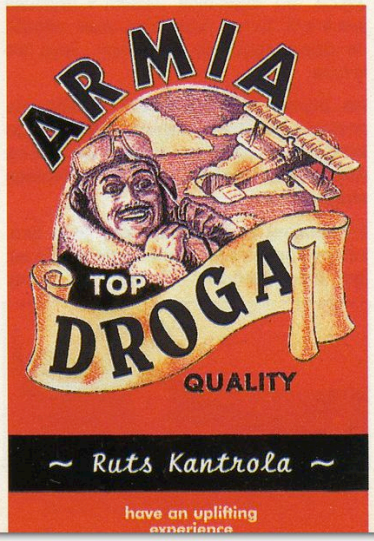
Każda płyta ARMII jest wydarzeniem. Tak jest i w przypadku najnowszej produkcji. Wielu z tych, którzy mieli już okazję jej wysłuchać, uważa ją za najlepszą płytę zespołu (ciekawszą nawet od znakomitego ostatniego materiału - „Ducha"). Najnowszy materiał czasami stylistycznie nawiązuje do najbardziej znanej płyty grupy - „Legendy", która już na trwałe weszła do kanonu polskiego rocka, czasami słychać echa „Triodante" - najbardziej niedocenionej produkcji zespołu. „Droga" - bo tak nazywa się najnowszy program (nawiązanie do drogi neokatechumenalnej, na której trwają członkowie zespołu?) - nagrana została na początku bieżącego roku.
Ostre metalowe riffy gitarowe Popcorna powodują, że materiał brzmi naprawdę bardzo konkretnie. Na perkusji gra świetnie radząca sobie z bębnami Beata Kozak - związana także z poznańskim zespołem SYNDICATE (dotychczasowy perkusista Piotr Stopa Żyżelewicz związał się z VOO VOO). Na basie również nowa twarz - dr Kmieta, grający od pewnego czasu z TYMOTEUSZEM.
Największe wrażenie robi chyba piosenka „Adwent". Dreszcze. I pomyśleć, że bardziej dostojnie zagrać mogą chyba tylko jedynie aniołowie „z krwi i kości". Poczekamy, usłyszymy.
Płyta totalnie zaskakuje. Kolorowa lotnicza okładka, enerdowskie teksty, medytująca Bromba, gitary rozpoczynające „Buraki", zakopiańska „Wspaniała nowina", łojenie w piosence „Jezus Chrystus jest Panem" (znane z koncertów, ale teraz naprawdę wciskające w krzesło) i TOP QUALITY... A myśmy się spodziewali...
Chwała Bogu, jest inaczej niż zwykle. Bóg posłużył się głupim, zacofanym NRD - zniżył się do naszego poziomu. Dlatego płyta jest „Muzyką dla Dziaduff". Zadowoleni z siebie niczego nie zrozumieją - zatrzymają się jedynie na muzyce (a jest na czym się zatrzymać!). Można jednak wejść głębiej. Dziękuję Bogu.

Marcin Jaki? mowicz

ARMIA, Trzcianka, 28 listopada 1998 r.

Pociąg wlecze się wśród zaśnieżonych pól. Mam wrażenie, że znalazłam się w jakieś dziwnej krainie. Totalne pustkowie, naokoło tylko zaśnieżone pola i łąki, gdzieś w oddali las, parę pojedynczych domów, zagubione stacyjki... W końcu Trzcianka i na peronie upragniony widok czarnego habitu mojej koleżanki Ani. Ma dla mnie bilet na koncert ARMII. Idziemy do domu Sióstr i jak zwykle zaśmiewamy się do łez opowiadając sobie, co zdarzyło się przez ostatnich kilka dni. Miasto robi strasznie przygnębiające wrażenie, jak większość miejscowości na tym terenie: smutne, szare budynki, dużo pruskiej zabudowy. Szkoła, w której ma być koncert, nie wygląda dużo lepiej.
Krótko przed osiemnastą na podwórku przed salą gimnastyczną jest może z dwieście osób, może więcej, w ciemnościach trudno ocenić. W mroku odnajduje nas ks. Artur, saletyn z miejscowej parafii, organizator koncertu. Trzeba jeszcze trochę poczekać. Koncert zacznie się z pewnym opóźnieniem. Przyglądam się trochę ludziom oczekującym na występ zespołu. Jak zwykle w małych miejscowościach, przyszli wszyscy młodzi, nawet tacy, którzy raczej niewiele albo nic nie mają wspólnego z muzyką rockową. Zastanawiam się, jaka może być atmosfera na takim koncercie i w takim miejscu (sala gimnastyczna)...
Przed ARMIĄ występuje jakiś młody zespół, szkoda tylko, że nagłośnienie nie pozwala na usłyszenie nawet zespołu ani na zrozumienie tekstów śpiewanych przez wokalistę. Pojawia się też gość, który mówi o swym uzdrowieniu przez Jezusa, o wyrwaniu z niewoli alkoholizmu. Szkoda tylko, że jego świadectwo jest przyjęte obojętnie albo wręcz z drwiną.
Wreszcie na scenie pojawia się Budzy z ARMIĄ... Ludzie przestają się snuć po sali, skupiają się w większości pod sceną, kończą się dziwne komentarze i okrzyki. Tłumek pod sceną zaczyna falować, a Tomek przenosi wszystkich w zupełnie inne krainy. Każda kolejna piosenka to coraz większe wyzwolenie energii, radości... Pojawiają się piosenki z „Legendy" i z „Ducha". Coraz bardziej widać, jak ludzie zaczynają reagować na muzykę. W powietrzu zaczyna się unosić coś niesamowitego, choć nagłośnienie sali może pozbawić słuchu najodporniejszych. Tomek bierze gitarę akustyczną do ręki, w chwilę potem większość ludzi śpiewa z nim słowa będące fragmentem 1 Kor 13. W tej przypadkowości pojawia się pewne poczucie wspólnoty, wspólnego śpiewania tych słów, tak wiele znaczących... Choć poza tekstami piosenek nie padają słowa o Bogu, to jednak odczuwa się, że wszystko, co się dzieje, jest przesycone modlitwą.
Ludzie śpiewają wspólnie piosenki, tłumek faluje, skacze, widać wyciągnięty las rąk.
W pewnym momencie zauważam roześmianego ks. Artura siedzącego na brzegu sceny. O, myślę sobie, jego też porwało. I rzeczywiście, po koncercie mówi, że podchodził z rezerwą do tej muzyki, a gdzieś po czterdziestu minutach poczuł, że muzyka, teksty porywają go coraz bardziej. Na jego twarzy malował się taki zachwyt, że nie miałam wątpliwości, że ARMIA zyskała kolejnego wiernego fana.
Półtorej godziny mija niesamowicie szybko, jeszcze autografy, krótkie rozmowy z Tomkiem siedzącym na brzegu sceny i koniec... Jedni znikają w ciemnych uliczkach, inni stoją jeszcze całymi grupkami, wymieniają opinie, nucą cicho.
Wracam do gościnnego domu Sióstr i oczywiście opowiadam, jak było. Przyjechałam na ten koncert taka trochę zasmucona, zmęczona własną samotnością, przygaszona... A teraz znów radość.
W sumie koncert był świetny, choć można by się rzeczywiście zastanowić nad frekwencją (na sali było jeszcze sporo miejsca) i nagłośnieniem...

Magda Jankowiak



* KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ *

Poniżej prezentujemy pieśń śpiewaną na Spotkaniu z Papieżem w Gdańsku 5.06 99, a na następnej stronie pieśń chwały z repertuaru grupy OWEYO.

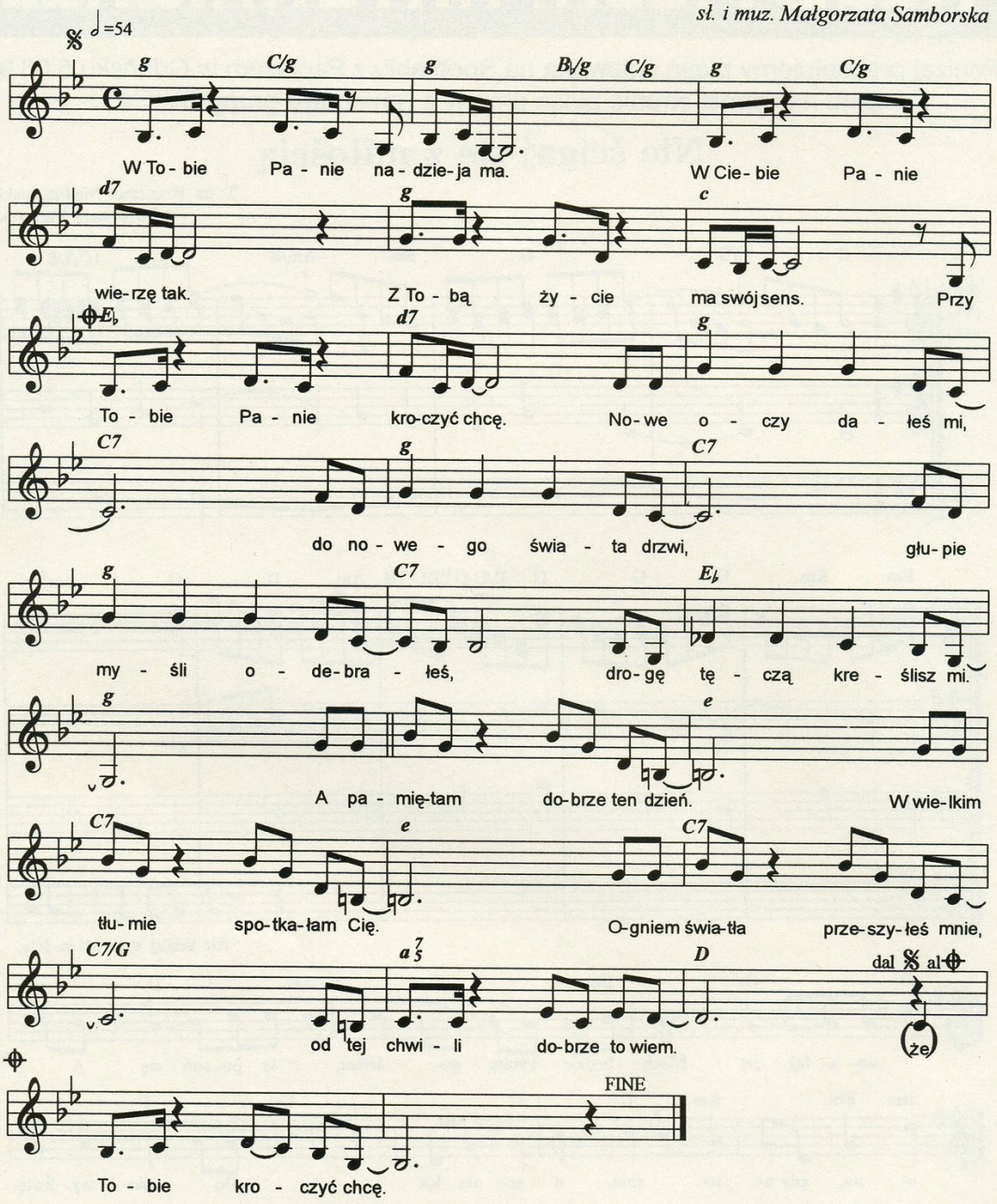
Nie ścigaj się z miłością

T: ks. Krzysztof Niedałtowski
M: Cezary Paciorek



W TOBIE PANIE

sł. i muz. Małgorzata Samborska



W Tobie Panie nadzieja ma. W Ciebie Panie wierzę tak.
Z Tobą życie ma swój sens. Przy Tobie Panie kroczyć chcę.

Nowe oczy dałeś mi, do nowego świata drzwi,
Głupie myśli odebrałeś, drogę tęczą kreślisz mi.

A pamiętam dobrze ten dzień. W wielkim tłumie spotkałam Cię.
Ogniem światła przeszyłeś mnie, od tej chwili dobrze to wiem. (że)

W Tobie Panie nadzieja ma. W Ciebie Panie wierzę tak.
Z Tobą życie ma swój sens. Przy Tobie kroczyć chcę.



JAK WIOSENNY DESZCZ

relacja z VIII. Spotkania Muzyków Chrześcijan Ludźmierz '99

Już po raz ósmy do Ludźmierza na Podhalu zawitało kilkuset muzyków z całej Polski na doroczne Spotkanie. Zaczęło się To kiedyś w niedalekim Dursztynie, bardzo kameralnie i spontanicznie, a okazało się być początkiem czegoś, czego wtedy nikt nie przewidywał. Integracja środowiska, nowe, wreszcie profesjonalne formacje, jak NEW LIFE M., 2 TM2,3, DEUS MEUS i inne, inspiracja do organizowania warsztatów i różnego rodzaju spotkań.

Tegoroczne Spotkanie w Ludźmierzu przygotowała jak co roku wspólnota KOINONIA z Nowego Targu, a przewodzili mu Robert Cudzich i Marcin Stawicki. Wspólnota jest niewielka i podołanie wyzwaniu wymagało ogromnego zaangażowania. To, co się działo na scenie - duży zespół z różnych stron Polski z programem pieśni uwielbienia - było poprzedzone, jak nigdy dotąd, dwoma weekendowymi próbami - zimą w Dursztynie, wiosną w Szczecinie. Piękne jest to, że mamy coraz więcej własnej muzyki i kończy się epoka kopiowania Zachodu. Czyż nie to znaczy: „śpiewajcie Panu pieśń NOWĄ"? Robert i Marcin (na marginesie - wydali niedawno ciekawą płytę „Droga do Ciebie" z zespołem SIÓDMA TRĄBA) biegali między sceną, kościołem a kuchnią, starając się z całego serca, by wszyscy czuli się jak u siebie. W organizację zaangażowane były zresztą całe ich rodziny, Beata i Hania, ich żony, zajmowały się między innymi recepcją i kawiarnią. Grupa z Wodzisławia przyjęła na siebie obowiązek dbania o porządek i czystość w całym Domu Podhalan /głównym miejscu Spotkania/, kto inny troszczył się o posiłki, kto inny opiekował dziećmi.

W dzień przyjazdu, jak zwykle nieco zamieszania, ale osoby z KOINONII pracują z wielkim oddaniem, by wszystkich przyjąć jak najlepiej. Po południu rozpoczęcie Spotkania od prezentacji materiału muzycznego, jaki będzie nam w nim towarzyszył. Kilkadziesiąt nowych kompozycji, których autorzy tworzą grupę animującą śpiew. Śpiew piękny i pełen mocy. Jest to wyzwanie dla wspólnot, by pieśni nie trzymać tylko dla siebie, ale dzielić się, wychodzić poza swoje ciepłe kąty. Potwierdzą to słowa zaśpiewane w dzień ostatni: „Masz serce - masz więcej niż myślisz, że masz. Masz słowa, których brak innym" .

Mottem tegorocznego spotkania są słowa „ Aby byli jedno" (J17). Zaczyna się to od pojednania w sobie samym. Dalej są następne płaszczyzny, aż po otwarcie się na inność drugiego człowieka. Jeżeli jednak jest jedno serce, to nawet forma, która dzieli, nie jest w stanie zwrócić nas przeciw sobie. W przeciwnym wypadku zaczynają się wojny, i to niekoniecznie od razu światowe - jak ktoś mówi, Kosowa i Sarajewa są też w naszych sercach i w naszych domach.

Do tematu tego nawiązuje Andrzej Sionek, teolog, którego wykładu słuchamy w Ludźmierzu. Mówi o jedności, która tak naprawdę jest wtórna, jest owocem naszej relacji z Ojcem. Tak samo jak braterstwo - swego czasu modne były slogany, że wszyscy ludzie są braćmi itp. A tymczasem są nimi ci, którzy mają jednego ojca - to niby takie oczywiste. Jednak relacja ta jest często zachwiana i chyba tu są korzenie kryzysu ojca w rodzinie, kryzysu autorytetu. Dehumanizacja w biznesie i polityce, jaką widzimy wszędzie, następuje, kiedy przełożeni mają podejście władcy, a nie ojca. Z drugiej strony - trudno być ojcem, jeśli nie było się synem.

Andrzej mówi też o naszym podejściu do rzeczywistości, na które myślenie, jakie wykształciło się w społeczeństwie przez wieki, ma bardzo duży wpływ. Często jest to



oświeceniowe „myślę, więc jestem” - czyli: „mniej istotna jest rzeczywistość od moich o niej wyobrażeń. Czego nie rozumiem, to nie istnieje”. Drugą skrajnością jest bazowanie na doświadczeniu - „nie istnieje to, czego nie mogę dotknąć”. W żadnej z tych postaw nie ma miejsca na myślenie biblijne.

O biblijnym myśleniu (Rz 12,1) dużo mówi Stanisława Iżyk w drugim dniu Spotkania. Czytamy historię Jozafata z 2 Księgi Kronik (rozdz. 20) i Józefa z Rdz 39. Patrzymy, jak reagowali w zagrożeniu, kiedy bez ich winy zostali osaczeni. Byli bezsilni, ale umieli zachować ufność i wyciągnąć naukę z tego, co ich spotkało. Opowiadanie o Jozafacie zwraca też naszą uwagę na rolę muzyki w modlitwie. Inną kwestią - bardzo aktualną w naszych zagonionych czasach - jest pośpiech, który zatrzymuje nasze wewnętrzne życie i sprawia, że stajemy się powierzchowni. Jakże często dajemy się ponieść pośpiechowi w liturgii i spotkaniach z innymi...

Stasia mówi też pięknie o naszej zależności od piastowanych funkcji. Podaje za przykład archanioła Gabriela, który o swej „profesji” mówi zawsze: „stoję w obecności Pana”. Czasami miewa jakąś ważną misję, ale zdarza się to średnio raz na 1000 lat. On jednak zna swoją wartość i nie rozpacza, że „poszedł w odstawkę”. Takie poczucie towarzyszy często artystom. Tymczasem wartość naszego życia nie zależy od tego, czy jesteśmy na scenie czy w kuchni... (jeżeli już, to od tego JAK jesteśmy na scenie czy w kuchni). Również czyjś talent nie jest zagrożeniem.

Mówiąc o nauczaniu w Ludźmierzu, nie sposób nie wspomnieć (choć trudno w słowach) o pantomimie przygotowanej przez osoby ze wspólnoty Dom Zwycięstwa z Torunia. Opowiada ona o małej orkiestrze, która dostawszy dźwięki od Pana, gra najpierw Jemu i pod Jego dyktando, potem jednak ambicje solistyczne prowadzą muzyków do zupełnie innego dyrygenta. Przypomina mi się taki dwuwiersz Mickiewicza, że „muzyk zmięsza orkiestrę najlepiej dobraną, jeśli grając stara się, aby go słyszano”. I takie bardzo prawdziwe powiedzonko, że najtrudniejszy instrument w orkiestrze to drugie skrzypce. Dlaczego? Bo nie są pierwszymi... A jeżeli mienimy się chrześcijanami, to w naszej orkiestrze - tak jak to było w pantomimie - pierwsze skrzypce należą do Pana.

Spotkania ludźmierskie mają ekumeniczny charakter i do refleksji nad tą kwestią zaprasza nas przybyły z Lublina Dariusz Cupiał. To prawda, że podział między uczniami jednego Mistrza jest skandalem i że coraz więcej ludzi odczuwa to jako ból. Prawdą jest też, że muzyka jest szczególnym medium dla niesienia jedności, przez uniwersalność przekazu. Ważne, by być coraz bliżej siebie, ale nie zatracając własnej tożsamości. Trzeba umieć się pięknie różnić. Jesteśmy z różnych stron jednej góry - mówi Dariusz - zbliżając się do Niego, podchodząc wyżej, jesteśmy coraz bliżej siebie. I przytacza złotą zasadę Augustyna na temat budowania wspólnoty: „w sprawach zasadniczych - jedność, w drugorzędnych - wolność, we wszystkich - miłość”. Żeby tylko jeszcze umieć odróżnić, która jest która...

Opiekuje się spotkaniem, jak zwykle i z ogromnym sercem, o. Andrzej Bujnowski, którego w staraniach o piękno liturgii wspierają osoby z DEUS MEUS. o. Andrzej mówi o relacjach między kulturą, wiarą a codziennością w naszym życiu. Także o misji artysty w społeczeństwie. Pokazuje, że artysta w biblijnym pojęciu, to ktoś, kto w tworzeniu kieruje się sercem, jest biegły w swoim rzemiośle oraz nie koncentruje odbiorcy na sobie, ale wskazuje dalej, poza siebie. Umie wydobyć piękno z tego, co jest wokół nas i przybliżyć je innym, wszyscy uczestniczymy bowiem, najczęściej nieświadomie, w „dziele sztuki”, jakim jest stworzony przez Boga świat.



Marcin Stawicki i Robert Cudzich

LUDŹMIERZ '99



Monika Wachowska i Beata Musiała

W miejscowym kościele remont. Liturgia jaką współtworzymy odbywa się między rusztowaniami. Cóż, można je przyjąć jako zło konieczne, ale rusztowania są też znakiem odnowy...

Choć sporo miejsca poświęciłam skomentowaniu konferencji (były naprawdę bardzo bogate w treść), zajmowały one zaledwie dwie godziny w ciągu dnia. Czas upływał w inny sposób, co już dużo trudniej opowiedzieć słowami. Nieustannie rozbrzmiewająca muzyka - pieśni chwały, liturgia, próby śpiewu, jam sessions pod schodami... Wspólne rozmowy podczas posiłków i spacerów, dzielenie się doświadczeniami, spojrzenie, co się dzieje na rynku fonograficznym w kwestii muzyki chrześcijańskiej. I przede wszystkim czas Spotkania przez Słowo i muzykę.

Wydarzenia w Ludźmierzu są filmowane przez Jana Bujnowskiego. Zauważam, że on - jak mało który operator - angażuje się bardzo w to, co filmuje, i daje to po sobie poznać. Kiedy o tym rozmawiamy, mówi - „wiesz, nie mogę stać z boku widząc, jak ludzie promienieją. Są piękni - Bożym pięknem".

I chyba wszystko, co się dzieje zarówno w Ludźmierzu, jak i całym świecie muzyki chrześcijańskiej, winno właśnie temu służyć - przywracaniu prawdziwego piękna, budzeniu radości z tego, że jesteśmy ocaleni.

W niedzielny wieczór czas na świadectwa. Tylko kilka osób, bo już późno. „Decyduje kolejność zgłoszeń" - żartuje Robert Cudzich. (Na marginesie - podejście z humorem do rzeczywistości jest też jedną z cech charakterystycznych ludźmierskich spotkań). Z kilku świadectw najbardziej zapamiętuję to najkrótsze:

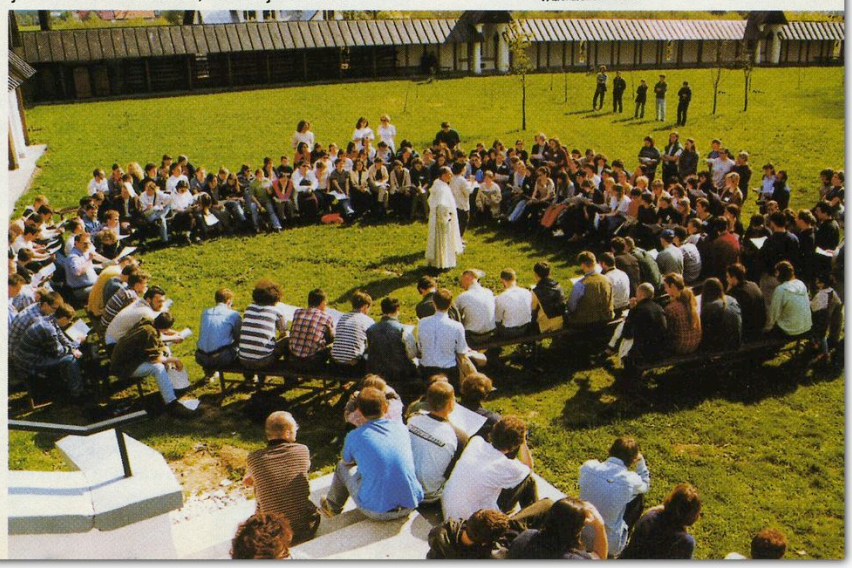
- „Przyjechałem tu, żeby... pogadać z „Litzą", może nawet z nim chwilę zagrać..." (na sali śmiech, bo „Litza" nie przyjechał). „Zaś potem okazało się, że to nie z nim miałem się tu spotkać".

W ostatni dzień - prezentacje. Kilkanaście zespołów i solistów, nowe piosenki, wszystkie możliwe gatunki muzyki, w tym muzyka czysto instrumentalna. A przede wszystkim - nie konkursowa atmosfera, ale wspólne świętowanie. I chyba novum w Ludźmierzu - na początku... taniec (do piosenki „Twoja miłość" Mietka Szcześniaka i NEW LIFE M.). Myślę, że jest to dziedzina w ewangelizacji jeszcze niedoceniona, przynajmniej w Polsce. A w naszych telewizyjno-komputerowych czasach obraz bardzo do nas przemawia. Piękne jest to, że każdy w zupełnie wolny sposób może wypowiedzieć się w różnych, często odległych od siebie muzycznych stylach. Dorastamy powoli do przyjęcia ze spokojem wielości środków, nawet jeżeli niektóre nam nie odpowiadają, i - mam nadzieję - coraz bardziej koncentrujemy się na treści, nie formie.

W sobotę pada od rana i obraz deszczu nie omija też śpiewanych tekstów. „Pan przyjdzie jak wiosenny deszcz. Jak ożywczy deszcz. Ześle deszcz błogosławieństw. Krople Jego łask już padają, lecz deszczu pragnie nasz duch" - to słowa z kilku różnych pieśni. A dodać jeszcze trzeba nazwę jednego z zespołów - GOSPEL RAIN i tytuł ostatnio wydanej płyty Krzysztofa Szczypuły „Deszcz"... Obraz deszczu nie znika z naszych rozważań. Deszcz, który jest darmo dany, który pada na wszystkich bez wyboru, przed którym można się schować, ale wtedy do końca pozostanie się w kurzu drogi. Znak ten dał - przynajmniej mnie - wiele do myślenia i stał się jakby symbolem spotkania.

Wracam przez Kraków, nie pada. Ale na Rynku mijam najpierw wróżkę przepowiadającą przyszłość z ręki bardzo eleganckiej kobiecie, potem grupę młodych ludzi z narkotykami. Jakże tu przydałby się wiosenny deszcz łaski, o którym od rana do nocy śpiewano w Ludźmierzu...

Monika Zytke
zdjęcia: Jan Bujnowski





hortulanus

CZYLI SCENA Z OGRODNIKIEM

o Teatrze WĘGAJTY z Wolfgangiem Niklausem rozmawia Jan Gołaski

O dramacie liturgicznym, takim jakim można go było zobaczyć w średniowieczu, pisał w poprzednim numerze RUaH Jacek Kowalski. Czy można jednak taką liturgię przeżyć dzisiaj, pod koniec wieku XX? Okazuje się, że można, dzięki Scholi Teatru Wiejskiego WĘGAJTY, która od kilku lat pracuje nad rekonstrukcją dramatów i przywróceniem ich żywej tradycji. Wiosną tego roku miałem okazję uczestniczyć w niezwykłych nabożeństwach w Czarni na Kurpiach. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Udział Scholi w liturgii Wielkiego Tygodnia poprzedziła współpraca z miejscowymi śpiewakami skupionymi wokół Towarzystwa Kurpiowskiego „Strzelec". Dzięki nim, obok dramatów liturgicznych, mogliśmy usłyszeć w trakcie wielkotygodniowej liturgii tradycyjne kurpiowskie pieśni pasyjne, a chłopcy z zespołu „Carniacy" razem ze Scholą wykonali gregoriańskie części stałe Mszy świętej. A do tego ludzie w Czarni śpiewają w kościele pełnym głosem i z całego serca. Jak bardzo odbiega to od rozpowszechnionego obecnie w wielu wielkomiejskich parafiach zwyczaju mruczenia pod nosem.



Sceny dramatyczne, przekazane nam przez dawne księgi liturgiczne, związane są z obchodami głównych świąt roku liturgicznego. Cykl bożonarodzeniowy obejmuje Oficjum pasterzy, Oficjum Trzech Króli oraz Oficjum Młodzianków (z przejmującym płaczem Racheli) prezentowane przez Scholę pod wspólnym tytułem ***Ordo stellae***. Na cykl wielkopostny składa się ***Processio in ramis palmarum*** (procesja w Niedziele Palmową), ***Coena Domini*** (Wieczerza Pańska - Wielki Czwartek), ***Planctus Mariae i Depositio Crucis*** (Płacz Marii i Złożenie krzyża - Wielki Piątek). Cykl wielkanocny tworzą dramaty ***Descensio ad Inferos*** (Zstąpienie do piekieł), ***Elevatio Crucis*** (Podniesienie krzyża), ***Visitatio sepulchri*** (Nawiedzenie grobu - w ramach procesji rezurekcyjnej) oraz ***Oficium Peregrinorum*** (Pielgrzym - nieszpory w Poniedziałek Wielkanocny). Głównym tworzywem dramatów są gregoriańskie antyfony, responsoria, sekwencje i hymny zaczerpnięte wprost z ówczesnej liturgii. Spotykamy tam też śpiewy ułożone specjalnie na potrzeby scen dramatycznych.

Kilka słów o sposobie gry aktorów. Posługują się oni pewnym językiem gestów, opisanych dokładnie w rękopisach. Gesty te nie są wyrazem emocji wykonawców, ale niosą określoną treść i sprawiają, że odbieramy dramat jako naturalne przedłużenie liturgii. Oczywiście spoiwem łączącym jest też melodia chorału gregoriańskiego. Dramaty są bowiem w całości śpiewane. Wizualizacja i udramatyzowanie liturgicznych tekstów wydobywa w nowy sposób ich znaczenie i wzmacnia siłę przekazu.

O tym wszystkim mogliśmy się przekonać tego roku w Czarni. Wchodzących w procesji rezurekcyjnej do kościoła powitał śpiew ***Cum Rex gloriae***, a chwilę później na oczach wszystkich rozegrały się sceny znane z Ewangelii św. Jana. Zobaczyliśmy trzy niewiasty podążające w stronę grobu, widzieliśmy jak Jezus objawił się im pod postacią ogrodnika, a gdy do grobu dotarło dwóch uczniów i weszli do środka, wszyscy mogliśmy się przekonać, że zastali porzucone chusty i całun. A wszystko po to, byśmy pozbyli się zwątpienia i uwierzyli, że Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!


Ośrodek Teatru Wiejskiego w Węgajtach

J.G.: Nasza rozmowa ma miejsce w Czarni na Kurpiach, gdzie Schola Teatru Wiejskiego WĘGAJTY przedstawiła w ramach liturgii Wielkiego Tygodnia szereg średniowiecznych dramatów liturgicznych. Czy mógłbyś opowiedzieć jak wyglądała droga, jak rozwijały się twoje zainteresowania, które doprowadziły cię do tego miejsca.

W.N: Droga moja i każdego z nas była związana z zainteresowaniem liturgią. To zaczęło się już sporo wcześniej, jeszcze w „Gardzienicach", od pracy nad „Żywotem protopopa Awwakuma". Włodek Staniewski zdecydował się oprzeć strukturę dramaturgiczną całości na wzorze liturgicznym. Miało powstać z tego dzieło jednak teatralne, a nie liturgiczne.

To zainteresowanie rozwijało się po odejściu z „Gardzienic" i położeniu fundamentów pod nasze własne drogi, gdy razem z Małgosią, moją żoną, Wackiem i Mutką Sobaszkami założyliśmy Teatr Wiejski WĘGAJTY. Początkowo było to mocne zainteresowanie wschodnią liturgią chrześcijańską. Przejawiało się to w badaniach nad starowiercami, śpiewem w cerkiewnym chórze, pobycie w klasztorze w Jabłecznej przez dwa, trzy tygodnie, czy też po prostu regularne śpiewanie w chórze, najpierw w Warszawie u kleryków greckokatolickich, a później w Olsztynie w parafialnym chórze prawosławnym. No i tak powoli poznawało się ten świat bliżej.

J.G.: Zajmowałeś się też dawnymi zwyczajami, kulturą tradycyjną...

W.N.: Kontakt z „Gardzienicami" zaszczepił w nas zamiłowanie do tradycji chodzenia z kolędą. W Węgajtach ta kolęda była strasznie ważna, stała się jednym z najważniejszych elementów, obok inspiracji literackich, z których pierwszą był Stanisław Vincenz. Vincenz był naszym przewodnikiem po świecie huculskim. Ukształtował też nasz pogląd na sztukę tradycyjną, sztukę wiejską. Nasz pierwszy spektakl wzorowany był na jego książce „Na wysokiej połoninie".

Z kolędy trafiliśmy na allelujkę, na Suwalszczyznę. Poznaliśmy tamtą alleluję, sami zainicjowaliśmy ją w wioskach, gdzie już ten zwyczaj nie istniał, ale gdzie ludzie jeszcze go pamiętali. Poznaliśmy ludzi, którzy jeszcze chodzą, poznaliśmy pieśni i zaczęliśmy chodzić z tą allelują. Okazało się, że jest bardzo dużo pieśni wielkanocnych i postnych, które sięgają wprost średniowiecza i dotykają świata muzyki dawnej i są śpiewane do dzisiaj w tradycji żywej. To właśnie zainspirowało nas w dużej mierze do sięgnięcia do muzyki dawnej. Za bardzo zresztą nie lubimy tego określenia „muzyka dawna", wolimy nazywać to światem kultury tradycyjnej.

J.G.: Jak doszło do powstania Scholi?

W.N.: W okolicach lat 1988-89 zaczęliśmy organizować warsztaty, na które zapraszaliśmy młodych ludzi zainteresowanych tematem prawosławnej muzyki liturgicznej. Okazało się, że nie cały zespół teatru chciał iść tą drogą, a my z kolei cały czas byliśmy tym zainteresowani. Zdecydowaliśmy się kontynuować pracę sami, ja z Małgosią. Gdzieś wtedy zrodziła się świadomość, że trzeba będzie się zająć i własną tradycją.

J.G.: I wtedy przyszła kolej na chorał gregoriański i dramaty liturgiczne...

W.N.: Nastąpiło spotkanie z Marcinem Bornusem-Szczycińskim. Zaczęła się ścisła współpraca. Marcin zaczął nas uczyć chorału, wyjaśniał nam wczesną wielogłosowość średniowieczną, od nas z kolei zainspirował się kulturą tradycyjną. Najpierw wykonywaliśmy łacińskie śpiewy na mszy u nas w Kawkowie. Jako temat wyszedł wówczas właśnie dramat liturgiczny. Dla nas, jako ludzi teatru, było to najbliższe. Podjęliśmy współpracę z muzykami, nastąpiła wymiana muzycy – aktorzy. I wreszcie decyzja: dobrze, zaczynamy! I robiliśmy od początku wszystko, cały cykl, od Bożego Narodzenia, poprzez Wielki Tydzień do ***Peregrinusa*** w Poniedziałek Wielkanocny włącznie.

J.G.: Gdy mowa o początkach dramatu liturgicznego, najczęściej przywołuje się tekst XI-wiecznej sekwencji zaczynającej się od słów: *Quem queritis in sepulchro, Christocolae*? (Kogóż szukacie w grobie, chrześcijanie?). Jednak idea dramatyzacji tekstów liturgicznych nie pojawiła się przecież nagle, tak znikąd?

W.N.: Źródła dramatu liturgicznego, tak naprawdę, giną w ciemności wieków. Nie mamy dokładnej wiedzy o jego początkach. Ślady pierwszych dramatyzacji występują w opisach liturgii jerozolimskiej zawartych w pamiętnikach Egerii, która przebywała w Ziemi Świętej z pielgrzymką i bardzo szczegółowo opisuje liturgię tamtego kościoła w IV wieku. To jest bardzo konkretny dokument mówiący o całym dramatyzowanym obchodzie Wielkiego Tygodnia. Prawdopodobnie te wiadomości dotarły za jej pośrednictwem do Rzymu.

Aleksis Solomos w książce „O 'Agios Bakchos" (tłumaczenie jej fragmentu ukazało się ostatnio w „Więzi"nr 3/99 - przyp. J.G.) opisuje dramat chrześcijański w Grecji, w tradycji bizantyjskiej. Pokazuje w jaki sposób chrześcijaństwo adaptowało wzory wywodzące się z tradycji misteryjnej kultury antycznej do swoich potrzeb. To jest bardzo ciekawe, podobnie jak stwierdzenie Solomosa o psalmach, jako źródle rytmu dramatycznego, który został przejęty ze starożytności. Żałuję, że poznałem tylko jeden przetłumaczony rozdział. Mam nadzieję, że wkrótce zostanie ona wydana w całości i o dramacie dowiemy się o wiele więcej.

Nie sądzę żeby to była prawda, że dramat liturgiczny zaczął się dopiero od słynnego tropu ***„Quem queritis..."***. W Bizancjum w tym samym czasie istnieje dramat liturgiczny trochę inny. Można się domyślać, że gdzieś musiały być kontakty...





J.G.: Wróćmy do Scholi. Zaczęliście pracować nad rekonstrukcją dramatów...
W.N.: Od razu zorientowałem się, że to jest świat podobny do klocków lego. Każdy rękopis jest trochę inny, ale są te same antyfony, dokładnie te same melodie, te same teksty, tylko różnie zestawione. Przedtrydencka liturgia jest bardzo zmienna, responsoria są raz takie, raz inne, sekwencje powstawały na bieżąco, antyfony również. Była pewna dowolność w dobieraniu tych elementów. Oczywiście można wyróżnić pewne typy każdego dramatu. ***Visitatio sepulchri***, jak my to przedstawiamy, jest tak zwanym trzecim typem, bo jest i ***Hortulanus*** (scena z Ogrodnikiem) i dwóch apostołów biegnących do grobu, jest i sekwencja, i właśnie trzy Marie idące do grobu na początku. A na przykład pierwszy typ to jest tylko scena z Mariami, samo ***„Quem queritis...”.*** Był też w historii dramatów moment, że zaczęto tworzyć większe całości. Na przykład wątki rezurekcyjne łączono i wystawiano jeszcze raz w oktawie Wielkiejnocy w ramach nieszporów. I to się nazywało ***Ludus Paschalis***, tak jak w przypadku Bożego Narodzenia nazwą takiego większego zbioru jest ***Ordo stellae***.

J.G.: Dramaty składają się właściwie z tekstów zaczerpniętych z ówczesnej liturgii?
Oczywiście, ale nie tylko. Na przykład ***Planctus Mariae*** to jest przepiękna poezja, która powstała oddzielnie. Albo ten płacz Racheli. Płacze mają swoje korzenie już w Grecji, w Bizancjum.

J.G.: Czy od początku przedstawialiście dramaty zawsze w ramach liturgii?
W.N.: Tak. Jedyne wyjątki były w Estonii, na festiwalu w Jarosławiu i raz w Olsztynie. Robiliśmy to, żeby zobaczyć jaką to ma jakość samą w sobie, teatralną. Żeby podnieść nasze umiejętności. Żeby zrobić dobrze 20 minutowy dramat, jakikolwiek, trzeba być naprawdę bardzo dobrym. Teraz dopiero doszliśmy do tego, bo najtrudniejsze było zawsze robić to w żywej liturgii i w takich miejscach jak choćby w Czarni.

J.G.: Efekty swojej pracy prezentowaliście w różnych miejscach...
W.N.: Regułą stało się, że co Wielkanoc realizowaliśmy całe Triduum. Były czasy, gdy przygotowywaliśmy nawet Niedzielę Palmową. Przez trzy lata przedstawialiśmy dramaty na Suwalszczyźnie. Wcześniej u nas, jeden rok. Mówię o Triduum. A teraz właśnie tutaj, bo poznaliśmy to miejsce.

J.G.: Jak do tego doszło, jak trafiliście do Czarni?
W.N.: Nasi przyjaciele z Domu Tańca odkryli ten kąt (i wiele innych kątów) w poszukiwaniu pieśni postnych i pogrzebowych. Gdy organizowali pierwszy cykl prezentacji pieśni wielkopostnych w kościele św. Krzyża w Warszawie, widziałem program i zwróciłem się do nich z prośbą o możliwość skorzystania z ich kontaktów. Pomogli. Zaczęliśmy jeździć, szukać śpiewaków znających wielkopostne pieśni. To było trzy lata temu. Poznaliśmy bardzo dużo ciekawych miejsc. Jedno z nich, najbardziej spójne jeśli chodzi o zachowane tradycje, było tutaj. Szypliszki na Suwalszczyźnie są drugim takim miejscem. Tutaj trochę mniej, ale za to jednogłosowość jest tutaj ważniejsza. Bo tu po prostu monodia jest czymś naturalnym. Oni się w tej monodii czują jak ryby w wodzie. I to nas tu przyprowadziło. Poznaliśmy Witka Kuczyńskiego, głównego szefa Towarzystwa „Strzelec”, który się opiekuje śpiewakami w Czarni w przepiękny sposób. Jeżdżą na różne festiwale, to im dodaje otuchy i jeszcze jakiejś chęci do życia i po prostu pięknie śpiewają. W krótce przyjechaliśmy pierwszy raz z dramatem ***Ordo stellae*** w Boże Narodzenie. To było po prostu piękne, bo od początku mieliśmy wrażenie, że tu jest absolutnie miejsce na coś takiego. Potem oni przyjechali do nas. Wzięli udział w procesji pasyjnej w Kalwarii Warmińskiej w Głotowie, gdzie śpiewali swoje pieśni, których wcześniej nauczyli wszystkich uczestników sesji. W tym roku była już współpraca dzieci, naszych dzieci z Kawkowa i dzieci od Witka. Zaczęliśmy planować zrobienie Wielkiego Tygodnia tutaj.

J.G.: W grze Scholi zwraca uwagę szczególne skupienie i koncentracja. Myślę, że za tym musi się kryć też jakiś osobisty stosunek do tego co robicie. Czym te dramaty są dla ciebie?
W.N.: Dla mnie to jest jak ikona. I nawet, jak mówiliśmy o historii dramatu liturgicznego, myślę, że ten moment rodzenia się dramatu, w ogóle sztuki sakralnej i powstanie ikon... jest ten sam. Podobnie jak z historią soborów. Sobór trullański dokładnie określił o co chodzi. Chodzi o Wcielenie. Dogmat Wcielenia. To jest najlepsze potwierdzenie dogmatu Wcielenia, że my jesteśmy w stanie oddać ten wizerunek. Można powiedzieć, że dramat liturgiczny jest jeszcze bardziej doskonałym „sposobem wcielenia”. Dla mnie to jest tak: ja nie jestem sobą, jak ja tam gram. Jestem i nie jestem. To już nie jest granie. To jest tak, jak z kolędą. Gdy kiedyś grałem rolę Heroda, miałem wrażenie, że ja nie gram, że ja wchodzę w strumień tradycji. To się określa mianem transu. A czym on jest? W jednej chwili, po prostu, nie wiesz co to jest trema. Stajesz się jakimś rzemieślnikiem tylko, już tylko przekazem.

✸

Johann Wolfgang Niklaus, urodził się w 1957 roku w Monachium, wychowywał się w Południowym Tyrolu (Włochy). Studiował teatrologię, romanistykę, etnologię oraz aktorstwo. Był stażystą Teatru „Laboratorium” Jerzego Grotowskiego i aktorem Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice” Włodzimierza Staniewskiego. W 1987 roku wraz z żoną Małgorzatą oraz z Erdmute i Wacławem Sobaszkami założył Teatr Wiejski WĘGAJTY. Od 1994 roku kieruje Scholą Teatru Wiejskiego WĘGAJTY.
Schola Teatru Wiejskiego WĘGAJTY, została założona w 1994 roku. Jej powstanie poprzedziły prowadzone od 1989 warsztaty twórcze oraz wyprawy artystyczno - badawcze w kraju i zagranicą, których przedmiotem był śpiew liturgiczny, historyczny i ludowy. Schola zajmuje się praktykowaniem chorału gregoriańskiego i konfrontowaniem go z żywą tradycją. Organizuje też Międzynarodowe Spotkania „Dramat i Liturgia”. Do uczestnictwa w nim zapraszani są muzykolodzy, teatrolodzy, filolodzy, filozofowie i teolodzy. W ramach projektu prowadzone są także warsztaty przez wybitnych europejskich wykonawców specjalizujących się w wokalnej monodii średniowiecznej. Dążeniem Scholi jest odkrycie na nowo zatraconego dziedzictwa kulturowego, jakim jest dramat liturgiczny oraz praktyka śpiewu gregoriańskiego. Zespół Scholi tworzą obecnie: Swietłana Bucka, Agnieszka Budzińska, Anna Derewecka, Zuzanna Krasoczko, Małgorzata Dżygadło-Niklaus, Monika Petryczenko, Marcin Bornus-Szczyciński, Maciej Góra, Maciej Kaziński, Johann Wolfgang Niklaus, Siergij Petryczenko, Robert Pożarski.

Średniowiecze jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

6/20

• CARMEN PATRIUM •

Zdarzają się przedmioty, które w nadprzyrodzony sposób przekraczają siebie i swoich autorów, wychodzą poza miejsce i czas swego powstania. Tak jakby Boska ręka przeznaczyła je do specjalnych zadań, nie zwracając uwagi na wcześniejsze ludzkie plany i zamiary. To właśnie zdarzyło się w Polsce, gdzieś w końcu trzynastego albo na początku czternastego wieku. Pojawiła się pieśń, która wyrażała więcej, niż słowami można wyrazić.

Ludzie rozpoznawali się w tej pieśni. Jan Długosz, nasz średniowieczny kronikarz, nazywa ją wielokrotnie „carmen patrium", to jest „pieśnią ojczystą" i przypisuje jej szczególne znaczenie. W relacji o bitwie pod Grunwaldem notuje: Kiedy zaczęła rozbrzmiewać pobudka, całe wojsko królewskie zaśpiewało donośnym głosem ojczystą pieśń „Bogurodzica", a potem potrząsając kopiami rzuciło się do walki. „Bogurodzica" nie była przecież wcale pieśnią bojową, lecz najświetniejszą z dotąd napisanych polskich modlitw. Nic dziwnego, że śpiewano ją zawsze wtedy, kiedy ważyły się losy wielu istnień ludzkich i całego Królestwa, a więc przy koronacjach królów i przed wielkimi bitwami, a także w ważnych miejscach: w Krakowie na Wawelu przy grobie św. Stanisława i w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha. Wierzono bowiem, że to właśnie św. Wojciech był autorem pieśni. Czyli nie tylko dla nas, ale i dla ówczesnych „Bogurodzica" brzmiała bardzo starodawnie... Jednak nie tylko w tym był jej urok i znaczenie. Aby naprawdę zrozumieć, czym ona była i jest, trzeba sobie uświadomić, że w średniowieczu właściwie nie dało się pisać po polsku.

Nasz język poetycki był płaski, niewyrobiony. Twórczość (o ile w ogóle można o niej mówić) ograniczała się do nieporadnych przeróbek z łaciny, niemieckiego lub czeskiego, śpiewanych na zapożyczone melodie. Aż tu nagle pośród tej chropowatej polszczyzny pojawia się prawdziwe arcydzieło, które do dziś błyszczy na tle innych utworów, jak ziarno złota w zgrzebnym piasku. Tajemnica, misterium, cud? Być może. W pieśni, której linia melodyczna prosto lecz szlachetnie faluje pomiędzy niebem a ziemią, widać podobnie prostą, ale wzniośle głęboką myśl.

Pójdźmy śladem tej pieśni, oczywiście jej pierwszych dwu zwrotek, które są najstarsze. Znacznie starsze niż księga, w której znalazł się najstarszy zapis. Księga ta pochodzi z Kcyni na Pałukach, z około 1407 roku. Jest to zbiór kazań. Zresztą skądinąd wiemy, że w owych czasach „Bogurodzicę" wykonywano tradycyjnie co niedziela, w czasie mszy, przed kazaniem. Najstarszy tekst brzmi: **„Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiena Maryja, / U Twego Syna Gospodzina, Matko zwolena, Maryja! / Zyszczy nam, spuści nam, / Kiryjelejzon. / Twego Dziela Krzciciela, Bożyce, / Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze. / Słysz modlitwę, jąż nosimy, / A dać raczy, jegoż prosimy, / A na świecie zbożny pobyt, / Po żywocie rajski przebyt. / Kiryjelejzon"**. W swobodnym przekładzie na dzisiejszą polszczyznę brzmi to mniej więcej tak: „Mario, Matko Boga, przez Boga wybrana, daj nam i ześlij nam Twojego Syna i Pana. Panie, zmiłuj się! Synu Boga, przez wzgląd na Twego Chrzciciela (czyli św. Jana), wysłuchaj ludzkich modlitw i spełnij ludzkie pragnienia. Wysłuchaj modlitwy, którą zanosimy do Ciebie, i daj nam to, o co prosimy: szczęśliwe życie na ziemi, a po śmierci życie wieczne. Panie, zmiłuj się!" Czy to nie fascynujące, że „Bogurodzica" zwraca się do Chrystusa, Jego Matki i świętego Jana Chrzciciela? Te trzy osoby pojawiały się przecież niezmiernie często na malowidłach Sądu Ostatecznego.

Maria i Jan byli tam orędownikami Bożego Miłosierdzia w obliczu Bożej Sprawiedliwości, w godzinie, w której każdy musi rozliczyć się ze swojego życia. W niejednym ówczesnym polskim kościele istniały takie wizerunki, malowane wedle starej, jeszcze bizantyjskiej tradycji. „Bogurodzica" nabiera więc znaczeń, których ani byśmy się spodziewali. Ustawia śpiewającego ją człowieka wobec ostatecznych wyborów, w sytuacji, która prędzej czy później spotka każdego wierzącego. Jest w niej siła obrazowania, współtworzona przez muzykę i rytm, po raz pierwszy w historii polskiej literatury zespolone w iście genialny sposób.

PNEUMA

wiatr wieje tam, gdzie chce

Iwona Flisikowska



foto: Archiwum

Wszystko zaczęło się w Ludźmierzu w 1997 r. na rekolekcjach dla muzyków chrześcijan, w których uczestniczył Kuba Mańkowski (Kikut). W czasie tych kilkudniowych Spotkań zapragnął on powierzyć siebie i swoje talenty muzyczne Panu Bogu, aby to On prowadził jego życie, również drogę artystyczną. W tym czasie rozpadał się właśnie zespół SENEX, z którym Kikut był bardzo związany. Wkrótce zrodził się nowy projekt muzyczny PNEUMA, który według muzyków był owocem Bożego działania. Nazwa zespołu oznacza w języku greckim - wiatr, tchnienie, duch...

Początkowo wszystko rozwijało się bardzo powoli, ponieważ „zespół" stanowiły tylko dwie osoby: Kuba Mańkowski i Artur Mądry. Cała sytuacja wyglądała bardzo niewyraźnie - wspomina Kuba - bo dwóch ludzi w zespole to stanowczo za mało. Z niedowierzaniem spotykaliśmy się i modliliśmy o pozostałe osoby, aż w końcu Pan Bóg wysłuchał naszych próśb i niebawem do PNEUMY dołączyli: Sylwia Siodmiak - voc., Sylwia Łodzińska - voc., Yahoo Frankowski - gitara basowa, Artur Siodmiak - gitara akustyczna i Edyta Gronowska - voc. W niedługim czasie mieliśmy możliwość zagrania koncertu z zespołami 2TM2,3 i ARMIĄ. Potem, niestety, przez długi okres panowało „bezrobocie". Dla odświeżenia i zarejestrowania swoich pomysłów nagraliśmy „demówkę", po której PNEUMĘ nawiedził znów okres bierności. Spotykaliśmy się rzadko, nie myśląc o żadnym koncercie, tym bardziej o płycie.

Lecz Pan Bóg mając dla nas swój plan, tak poprowadził wszystko, że do zespołu dołączył Tomek Czoper Wrotniak - obecny manager (który również śpiewa). Energicznie zajął się PNEUMĄ i latem ubiegłego roku nagraliśmy debiutancką płytę „Wiatr wieje tam, gdzie chce". Nie byliśmy przygotowani do nagrywania w studio, więc musieliśmy prosić Pana Boga o pomysły na muzykę i słowa z Pisma Świętego. Tak też się stało, w studio – na miejscu, zrodziły się takie utwory jak: „Jeshua", „Na wieki" i piosenka tytułowa. Po nagraniu płyty zespół zaczął znowu grać koncerty bardzo ciepło przyjmowane przez słuchaczy. PNEUMA zyskała również jeszcze jedną osobę - Mateusza Bobrka, który gra na perkusji i instrumentach perkusyjnych.

Kuba: *Granie muzyki o mocnym brzmieniu jest naszą formą ewangelizowania. Już na samym początku, na jednym z koncertów w Dębnie, mieliśmy niecodzienną sytuację... Wśród naszych słuchaczy był chłopak ze swastyką na ramieniu, który zachowywał się na początku koncertu bardzo agresywnie. Zaskoczył go fakt, że grając czadową muzykę śpiewamy o Jezusie. Pod koniec naszego koncertu przyszedł do nas, na scenę, trzymając w ręku zerwaną przed chwilą swastykę. Powiedział, że w czasie tego muzycznego spotkania zrozumiał, w jakim przebywał „bagnie", jak negatywnie odbierał ludzi oraz że to wszystko, co działo się w jego życiu - nie było budujące. Niedawno dowiedzieliśmy się, że jest we wspólnocie. Niesamowite...*

Różne są sprawy, które czasami trudno zaakceptować. Mieliśmy koncert w Rumii, na który przyszło bardzo mało osób. Może ze dwadzieścia. Zaczęliśmy koncert, ale początkowo mieliśmy trudności ze składaniem świadectwa, jak to na ogół u nas bywa. Tak mało ludzi, czy to ma sens? Każdy muzyk lepiej się czuje, gdy jest dużo publiczności. Pomyśleliśmy sobie wówczas, że warto mimo wszystko grać nawet dla jednej osoby. Zaprosiliśmy wtedy na nasz koncert kolegę, o którym wiedzieliśmy, że jest bardzo zagubiony. Następnego dnia graliśmy koncert z TYMOTEUSZEM w klubie studenckim „Kwadratowa" w Gdańsku. Przygotowaliśmy nawet scenkę, pantomimę - obrazek z życia młodego człowieka, szukającego Boga. Po miesiącu spotkaliśmy kolegę, o którym wspomniałem. Mówił, że był na naszych koncertach, widział pantomimę. Okazało się, że coś w nim „pękło" - był już na Kursie Filipa i zobaczył na nowo to wszystko, czego nie rozumiał i co go drażniło - że Kościół to instytucja itp. Przestał się wreszcie buntować, kiedy przez bycie we wspólnocie doświadczył, że jest żywy Kościół.

Tomek: *Po tej rozmowie cały mój „dołek" minął, okazało się bowiem, że mimo tak małej publiczności warto było zagrać, ponieważ do kogoś nasz sposób ewangelizowania dotarł.*

Kuba: *Widząc tylko garstkę ludzi ciężko jest grać i głosić słowo Boże. Mam pragnienie, aby młodym, którzy szukają odwiecznych wartości takich jak: miłość, przyjaźń, odkrywanie sensu życiu - wskazywać na Tego, który jest Dawcą życia i dla każdego z nas ma wspaniały plan. Trzeba tylko otworzyć się na Niego, dać się prowadzić. Nawet gdybyśmy mieli zagrać sto takich koncertów, a nawróciłaby się tylko jedna osoba, to na pewno warto.*

Tomek: *Trudności, o których mówiliśmy, były szczególnie na początku. Obecnie nasze koncerty przyciągają sporo publiczności, mamy stałych słuchaczy, którzy w jakimś sensie są również naszymi przyjaciółmi.*

Sylwia: *Niezwykle ważne dla nas jest to, że Pan Bóg daje nam znaki - przysyła ludzi, którzy mówią, że nasza muzyka, teksty i świadectwa złożone w czasie koncertu zaczęły „coś" zmieniać w ich życiu.*

Kuba: *Dla mnie mocnym przeżyciem było to, że po koncercie w „Kwadratowej" przychodzili do mnie nieznani mi ludzie i mówili o swoich problemach, prosząc o modlitwę. Wcześniej z takimi sytuacjami się nie spotkałem. Jest to dla mnie niesamowite.*

Kuba: *Nasza muzyka, to co gramy, jest uzewnętrznieniem i konsekwencją tego, czego wcześniej słuchaliśmy. Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy grać np. disco z Arturem, perkusistą naszego zespołu, ponieważ zawsze graliśmy czad i to jest pewna kontynuacja, ale skoro Pan Bóg nas dotknął, chcieliśmy mu za to podziękować, a najlepszym tego wyrazem jest granie.*

Sylwia: *Pan Bóg bardzo błogosławi temu wszystkiemu co robi PNEUMA - począwszy od składu muzyków (rozumiemy się i wzajemnie uzupełniamy), przez nasz rozwój, trasy koncertowe, czy wzbogacenie naszego instrumentarium, nie mówiąc już o płycie kompaktowej „Wiatr wieje tam, gdzie chce"...*

Tomek: *Uderzenie piorunów na okładce symbolizuje tutaj tchnienie, które oznacza ogień Ducha Świętego. Na stronie zewnętrznej, powiedzmy: ciemniejszej - jest zdjęcie - ilustracja i cały skład zespołu, a na stronie wewnętrznej, dominują kolory jasne.*

Kuba: *Czasami ewangelizując spotykamy się z agresją. Osobiście oberwałem krzesełkiem od jednego ze słuchaczy. Chłopak przyszedł po prostu posłuchać czadu i czegoś mrocznego, a tu niespodzianka - śpiewamy o Jezusie, że warto pójść za Nim, mimo trudności, o miłości, uczciwości, odpowiedzialności za drugiego człowieka. Doprowadza to niektórych do wściekłości. Skąd bierze się ta agresja? Myślę, że właśnie z braku tego, co najważniejsze w życiu każdego z nas – miłości. Dlatego jestem w stanie przebaczyć i zrozumieć osobę, która nie czuje się kochana i przez to jest agresywna.*

Członkowie zespołu należą do wspólnot: Tomek do Ruchu Światło-Życie, a Sylwia z Kubą do „Nowego Tchnienia" w Sopocie, którą animują muzycznie.

Najważniejszą sprawą dla PNEUMY jest ewangelizacja przez dawanie koncertów. To jest „coś", co mogą komuś ofiarować z głębi serca, z samego siebie. Zespół czeka teraz dużo koncertów i jest to konkretne zadanie.

2 TM 2,3
Amen

płyta i kaseta / Metal Mind Production 1999

Szema Izrael, Adonai Elohenu, Adonai Ehad * II pieśń sługi Pańskiego * Psalm 13 * Shlom lech Mariam * Jahwe, Tyś Bogiem mym * Psalm 34* Psalm 103 * Psalm 18 * IV pieśń sługi Jahwe * Bądź wola Twoja * Kim jest ta * Stabat Mater * Z tą samą miłością, w tym samym duchu * Psalm 51

Litza, Maleo, Budzy, Marcin Pospieszalski, Angelika Górny, Stopa, Beata Kozak, Ślimak, Dr Kmieta, Drężmak, Paweł Klimczak, Tomasz Goehs, Joszko Broda, Tomek Bielecki, Michał Pruszkowski, Michał Kulenty, Mateusz Colesław Miłosiński

„Gdyby Bóg nie istniał, to grupa 2 TM 2,3 byłaby najbardziej żałosnym zespołem na świecie."

Robert „Litza" Friedrich

Aż do końca świata niezbadaną zagadką pozostanie pytanie: dlaczego Pan Bóg „dobrał się" ostatnimi czasy do polskich muzyków rockowych? Czy można znaleźć klucz do tych spektakularnych nawróceń? Dziennikarze prasowi bezradnie rozkładają ręce, a i nawet zawsze pewni siebie autorzy telewizyjnego „Tok - Szoku" podeszli do problemu z „pewną taką nieśmiałością".

A jednak istnieje klucz do wszystkich nawróceń. Jest nim osoba Jezusa Chrystusa. Na wspomniane decyzje nie miały wpływu ani środowisko, ani najmniejszy nawet cień koniunkturalizmu. Nie były one nawet efektem żmudnych duchowych poszukiwań, mozolnej pracy nad sobą. „Pan dał się poznać tym, którzy Go nie szukali". To doświadczenie - nie chłodna kalkulacja. Dotknięcie łaski. Inicjatywa (jak zawsze) należała do Najwyższego.

Oto doczekaliśmy się drugiej płyty TYMOTEUSZA - najciekawszej polskiej grupy sceny „muzyki chrześcijańskiej" (czy taka istnieje?). Płyta zatytułowana „Amen", podobnie jak jej poprzedniczka, niesie mocną dawkę rockowej muzyki z jednoznacznie chrześcijańskim przekazem.

„Gdy przygotowywaliśmy materiał na płytę, ktoś zaproponował nam, byśmy nagrali teraz teksty z Koranu lub Talmudu, ale my jednak zostaliśmy przy Słowie Bożym i to z Biblii Tysiąclecia" - śmieje się gitarzysta i producent płyty Robert „Litza" Friedrich.

O pierwszym projekcie TYMOTEUSZA, wydanej przed dwoma laty płycie „Przyjdź" (studio Deo Recordings), bez zmrużenia oka pisałem, że jest jedną z najważniejszych płyt w dorobku polskiego rocka. Podobną opinię można śmiało wydać o drugim albumie. Ale tak naprawdę nie to jest ważne.

Jezus, którego odnajdujemy w tekstach, nie jest „oswojonym misiem - przytulanką na jedną noc", który przychodzi, przytula, zatula. Jest Prawdziwym Bogiem. Wszechmogącym, ale uniżonym do granic (nie można wprost na Niego patrzeć, zakrywa się przed nim twarz!). Pismo Święte opisuje, że gdy archanioł Gabriel objawiał się ludziom, ci padali na ziemię jak rażeni gromem. Odczuwali na własnej skórze, że „nikt nie może zobaczyć Boga i żyć". Jedyną osobą na świecie, która potrafiła wytrzymać spojrzenie archanioła była Maryja. Przepięknie oddaje ten klimat pieśń „Shlom lech Mariam". Nie jest delikatnym, subtelnym (wystraszonym?) „Ave Maria". Jest potężnym hymnem (Max Cavalera & synowie).

Okładce płyty (i całej twórczości muzyków) towarzyszą imiona trzech archaniołów: Michała, Rafała i Gabriela i zapisane w samym środku Imię Wszechmocnego. Szczególnie troszczy się o nich Michał.

Wyśpiewywane po hebrajsku Imię Boże przeszywa prawdziwym dreszczem (Psalm 13). Wykonawcy otwarcie przyznają: cały materiał jest Jego dziełem. Nikt kilka lat temu nie przypuszczał nawet, że Bóg powoła właśnie takich, a nie innych muzyków (na taką wiadomość wielu parsknęłoby śmiechem). A jednak. Jego drogi - na szczęście - nie są naszymi drogami...

Tym razem materiał nagrany został w warszawskim studiu „Psalm". Nad całością nagrania czuwał Edward Sosulski. Na nowej płycie usłyszymy głównie teksty z Pisma Świętego (w tym kilka psalmów) i utwór „Stabat Mater" skomponowany i zaśpiewany przez Angelikę Górną. Takich klimatów - zbliżonych do tego, co proponuje nam Cukor Biła Smert i Koka Records - jeszcze w TYMOTEUSZU nie było! „Teksty psalmów - opowiada Budzy - są znakomitym tworzywem do śpiewania, możemy się w nich odnaleźć". Muzyka i opracowanie tekstów jest wspólnym dziełem zespołu.

Do nagrania TYMOTEUSZ przystąpił w rozszerzonym składzie, co pozwoliło na różne konfiguracje wykonawców w poszczególnych utworach. Pan Bóg obdarza coraz to nowych muzyków rockowych „nowymi językami". Zapracowanego „Stopę" zastępuje często na koncertach Beata Kozak (z poznańskiej grupy SYNDICATE i - od niedawna - ARMII). To, jak rewelacyjnie spisuje się przy perkusji, wprawia w zdumienie nie tylko męską część publiczności. „Skąd ta dziewczyna ma taką parę w łapach?" - pytał z otwartymi ze zdziwienia ustami młody chłopak na jednym z ostatnich koncertów kapeli. W czasie występów wspomaga ją coraz częściej - na drugiej perkusji - Maciej „Ślimak" Starosta - perkusista najlepszej polskiej kapeli metalowej ACID DRINKERS. Muzyk ten otwarcie wyznaje, że Jezus zmienił jego życie. Podobną deklarację usłyszeć można od Joszki Brody - istebniańskiego górala, którego największą zaletą jest - zdaniem muzyków - to, że potrafi zagrać prawie na wszystkim.

W czasie licznych koncertów muzycy rozdają ogromną ilość Ewangelii. Darek Malejonek reklamuje tę księgę ze sceny: „Mamy dla was najnowszy tomik TYMOTEUSZA. Są w nim teksty na sto najbliższych naszych płyt".

Wdzięczność i bezradność... Podobne odczucia przeżywają chyba wszyscy. Przyznajmy się: tak naprawdę nie wiemy, co się dzieje. Zauważamy jedynie, że opisywane sytuacje są widocznym „znakiem czasu", „językiem nowej ewangelizacji", ubieramy je w bardziej lub mniej nieporadne słowa - ale wszystko to niewiele tłumaczy. Nie wiemy, co się dzieje. Gdy przychodzi Pan, socjologia i psychologia pozostają bezradne.

Słuchaj Nowy Izraelu! Pan przemawia do Ciebie przez Słowo. Słuchaj.

Marcin Jaki? mowicz



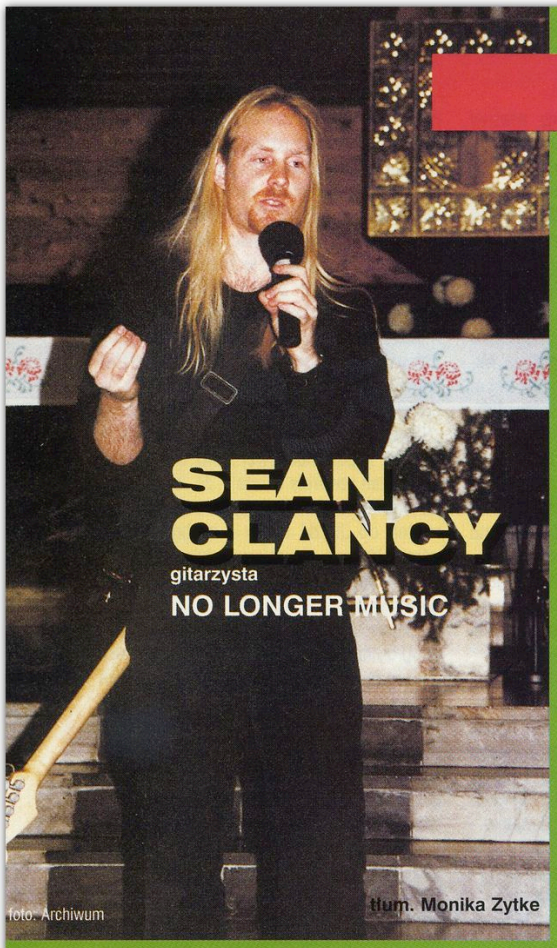


foto: Archiwum

tłum. Monika Zytke

muzyka której słucham

Nie jest mi łatwo odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ słucham bardzo różnych rodzajów muzyki, z bardzo różnych powodów. Jest muzyka, której słucham dla niej samej, i taka, której słucham szukając inspiracji. Ta, którą się po prostu cieszę, cechuje się zwykle pewną równowagą pomiędzy pięknym dźwiękiem instrumentów a przekazem, który potrafi mnie zaintrygować. Na przykład bardzo lubię KING'S X, Jeffa Buckley'a, ELEPHANT, Chopina i Petera Gabriela. Mamy tu więc rock, pop i klasykę.

Lubię również muzykę zwaną Goan trance (trans z Goa). Kiedy byłem w Indiach z NO LONGER MUSIC, mieszkaliśmy w stanie Goa i ta muzyka bombardowała nas z czyjegoś odtwarzacza 24 godziny na dobę. Na początku jej nie cierpiałem, ale po sześciu tygodniach zacząłem się do niej przekonywać. Po tym doświadczeniu wydaje mi się, że jeżeli ktokolwiek słucha czegokolwiek wystarczająco długo, może to w końcu polubić i zacząć doceniać, nawet wbrew pierwszemu wrażeniu. W Goa również ciągle grało się reggae, więc teraz też je lubię.

Co do muzyki, z której czerpię idee i inspiracje, to kocham Chopina, ponieważ jego kompozycje prezentują niewiarygodną technikę, którą staram się jakoś przełożyć na gitarę. A ponieważ harmonia i kolorystyka jest tak bogata i piękna, daje mi zarówno radość słuchania, jak i inspirację.

Słucham też paru gitarzystów z pomysłami. Słucham Bretta Garseda i wczesnego Yngwie Malmsteena, również Stevie Ray Vaughana, Grega Howe`a, Michaela Romeo z SYMPHONY X i Steve'a Vai (era Davida Lee Rotha), to mobilizuje mnie do ćwiczenia.

Mam sporo nagrań skrzypcowych (m.in. Paganiniego czy Fritza Krieslera), znajduję tam także ciekawe rozwiązania i możliwości, które nie są normalnie wykorzystywane w technice gitarowej.

Często wracam do ciekawej płyty z muzyką uwielbienia z Nowej Zelandii, skąd pochodzę, zatytułowanej „You Alone" („Ty sam") - nawet dwie z tych pieśni przetłumaczyliśmy tu w Katowicach na język polski. Wspaniała muzyka, harmonia i słowa.

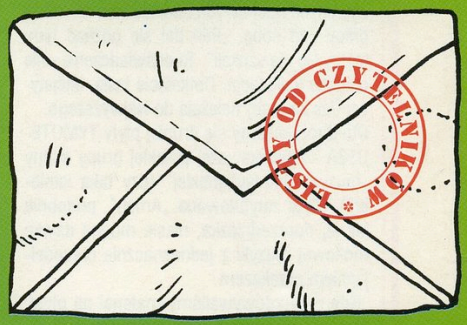
Cenię jazz - tak długo jak nie prowadzi on do bezcelowego płynięcia z prądem.

A przede wszystkim myślę, że najlepszy rodzaj muzyki to taka, która potrafi zmienić atmosferę miejsca, w którym ją słychać - i to na lepszą.

Z listów nadesłanych do Redakcji, wybraliśmy dwa napisane przez Marcina Szczycińskiego, który w poprzednim numerze RUaH opowiadał o chorale gregoriańskim. Marcin (założyciel grupy BORNUS CONSORT) od kilku lat intensywnie zajmuje się jego teorią i praktyką. We wspomnianej rozmowie zawarł postulat by msze św. sprawowane w naszych kościołach mogły być w całości śpiewane, a nie recytowane.

Wczoraj (tj. 27. 04. 99 r.) udało mi się wziąć udział w niezwykłej uroczystości. Ks. Piotr Paćkowski odpowiedzialny za muzykę (muzykolog po KUL-u) w siedleckiej katedrze zamarzył sobie, że zrobimy wspólnie uroczystą liturgię w wigilię Niedzieli Palmowej. Ja także od dawna marzyłem, żeby można było taką uroczystą liturgię łacińską odbyć bez kompromisów, w jakieś ważne święto. Muzyka, jaka zachowała się na Niedzielę Palmową, nawet w posoborowym i solesmeńskim Graduale Triplex jest po prostu niesamowita. Np. Tractus na cztery strony „Deus, Deus meus" z pierwszym słowem od razu na jedną całą linijkę melizmatów. To wszystko zaśpiewaliśmy bez żadnych skrótów. Aż do momentu ukończenia Pasji Mateuszowej, którą zaśpiewaliśmy z celebransem na role, zajęło nam to godzinę. Całość z krótkim kazaniem biskupa (1'35"), czyli bez skandalu. Ks. Paćkowski wyznał nam, że ćwiczył śpiewanie kilka tygodni, bo nigdy jeszcze nie miał w swoim życiu kapłańskim okazji zaśpiewać całej mszy po łacinie. Przygotował też bardzo starannie tłumaczenie całości mszy na polski wraz z odpowiedziami łacińskimi wiernych. Powielił to i rozdał wszystkim w kościele. Ponadto wygłosił przed mszą dziesięciominutowe wprowadzenie. Opracował też i wydrukował dla nas Pasję Mateuszową.

Wszystko to odbyło się wobec tłumu młodzieży, która zjechała licznie na Światowy Dzień Młodzieży. Koncelebrowało kilkunastu księży. Duszpasterze byli przerażeni perspektywą takiej uroczystości, ale przyznali później, że byli zaskoczeni skupieniem i brakiem oznak zniecierpliwienia, o czym



jeden z księży powiedział nawet w czasie ogłoszeń. Swoją drogą ciekawe, jak mogłyby wyglądać takie oznaki zniecierpliwienia. Moim zdaniem wypadło to uroczyście i naturalnie. Wszystko jednak dlatego, że celebrans potraktował to wyzwanie bardzo, bardzo serio. My też. Wiele dni prób, bardzo ostrych dyskusji ideowych i estetycznych, ogromny wysiłek w czasie śpiewania, jednak - okazało się - w nowej dla nas sytuacji. Tak więc po wielu latach marzeń z obu stron, pierwszy raz coś takiego nam się udało. Może nie ostatni?

Sesja benedyktyńska u Augustianów w Krakowie 19-23 maja

Stawiam sobie wciąż pytanie. Dlaczego jeżdżąc do Rosjan, Greków i Koptów z zazdrością obserwujemy liturgiczny poziom ich nabożeństw? Wracamy do domu i niewiele z tego odnajdujemy w naszej rodzimej liturgii, mimo stałych deklaracji o korzystaniu ze skarbca Tradycji. Możemy oczywiście stosować sprawdzoną metodę chowania głowy w piasek i udawania, że nas to nie dotyczy, że jest to zupełnie inna tradycja, jednak jałowość tego podejścia jest chyba już „widna i odpoznana", jak mawiał Norwid.

Dlatego cieszy mnie każda udana próba skorzystania w jak najszerszym zakresie z tego, co nam daje dzisiejsza liturgia rzymska. Cieszy mnie, gdy stosujemy przewidziane w niej rytuały, które dowodzą, że znajdujemy się wszyscy we wspólnym chrześcijańskim świecie liturgicznym i kulturalnym.

W sesji zorganizowanej przez Kraków 2000 (w ramach przygotowań do „7 Tradycji"), poświęconej studiom nad aktualną praktyką śpiewu benedyktyńskiego, wzięło udział ośmiu benedyktynów, czterech dominikanów, dwóch paulinów, bernardyn, trapista (z Norwegii), ksiądz diecezjalny, trzech augustianów jako gospodarzy miejsca i dwudziestu kantorów świeckich. Na samo zakończenie dotarło jeszcze trzech franciszkanów. Całość od strony muzycznej prowadził znany również i w Polsce francuski śpiewak i muzykolog Marcel Pérès. Polskiej muzykologii kościelnej ani z ATK, ani z KUL nie reprezentował niestety nikt. Zakończeniem była Msza w kościele św. Katarzyny w Krakowie w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Celebrował ją ks. Piotr Paćkowski z Siedlec, o którym pisałem w związku z Niedzielą Palmową. Już w czasie trwania sesji przejął na siebie cały ciężar strony liturgicznej.

Wyjaśniał cierpliwie zebranym wszystkie szczegóły, dyskutując o nich czasem długo i nieustępliwie. Przypominał niecierpliwej, niemal zbuntowanej młodzieży o potrzebie tolerancji, szacunku dla innych form i koncepcji sprawowania liturgii. Tak właśnie to sobie wyobrażałem od początku: że ci, co się naprawdę na liturgii znają, zechcą się z innymi podzielić, przy okazji zaś sami skorzystają z zaniedbanych w naszej praktyce środków. Ks. Piotr przygotował się do tego wszystkiego starannie, ćwicząc indywidualnie z Pérèsem śpiew kapłański przez wiele popołudniowych godzin. Dopilnował też szczegółów w pracy z asystą. Sam przygotował alby, a brakujące pożyczył od paulinów. Ministranci w lot pojęli zasady procesji, jakby to robili w ten sposób od zawsze. Sam już sposób chodzenia był imponujący.

Ks. Piotr zaryzykował i choć nigdy przedtem nie mówił kazania bez mikrofonu, wygłosił je tym razem z ambony. Poza tym zaśpiewał wszystko od ołtarza również bez mikrofonu. Dostojnie, mocno i bardzo czytelnie. Okazuje się, że można, nawet w tak wielkim kościele, jak św. Katarzyny.

Brat Tomasz Tomczyk, diakon paulin, zaśpiewał bardzo dobrze Ewangelię.

Ćwiczył ją zresztą również z Pérèsem indywidualnie (cieszy mnie to dlatego, że trzy tygodnie później zaśpiewał Ewangelię na Błoniach w czasie Mszy Pontyfikalnej z udziałem Papieża). Kiedy procesja z Ewangelią i światłem zbliżała się do miejsca czytania, napięcie tak wzrosło, że poczułem się przez chwilę jak u Koptów. Śpiewanie nie zmniejszyło napięcia. To była rzeczywiście celebracja Słowa Bożego, a nie tylko sucha systematyczna informacja o treściach sakralnych. To wszystko mamy przecież w naszej liturgii, tylko tak rzadko z tego korzystamy!

Oba czytania i Ewangelia na ten dzień są powszechnie znane. Narody wymienione zostały po łacinie uroczyście i zrozumiale. Ksiądz Piotr zresztą na wszelki wypadek odniósł się do tekstów we wstępie przed mszą i w kazaniu.

Śpiew, choć przygotowywany starannie przez pięć dni wspólnej pracy, choć sprawowany był przez dwudziestu kilku kantorów bardzo dobrze technicznie, bogaty, zdobny, powolny, dostojny i bardzo uroczysty, to jednak pozostał wyraźnie w cieniu samej liturgii. I o to właśnie chodziło.

Pozdrowienia.

Marcin Bornus - Szczyciński





foto: Archiwum

MIŁOŚĆ JEST ŚWIĘTO

o mistycznej nucie w muzyce TREBUNIÓW-TUTKÓW

Czy muzyka ludowa jeszcze żyje, czy to, co pozostało z tradycji dawnego muzykowania, może nas jeszcze porwać i zadziwić? Czy możliwe jest twórcze rozwijanie polskiego folku? Szukając odpowiedzi na te pytania, rozejrzyjmy się po muzycznej mapie kraju. Prawdziwie żywa tradycja to jedynie Kurpie, litewskie wioski na północy, nieliczni muzycy nizin. Im bliżej jednak gór, tym muzyki i tańca więcej. To, co żywe, najlepiej zachowali górale podhalańscy, ludzie ceniący „ślebodę" i „zwyki" (wolność i zwyczaje) ojców. Choć i oni utracili wiele pieśni i instrumentów, nieprzerwanie grają i śpiewają do dziś.

W ostatnich latach widać wyraźne nawroty do muzyki tradycyjnej, można nawet mówić o jej renesansie. Zasługa to konkretnych ludzi, wiernych i niezłomnych, rozumiejących wnikliwiej problemy tego świata, niż my, ludzie nizin i miast. Zasługa to całych pokoleń, gdzie ojciec uczył grać syna, matka dbała, by córka potrafiła śpiewać i tańczyć na swojską nutę.

Jednym z rodów, w którym życie na co dzień z muzyką ma długą tradycję, bo trwającą aż 70 lat, są pochodzący z Białego Dunajca Trebunie-Tutki.

Wszystko zaczęło się od legendarnego Dudziarza Mroza, który grywał nie tylko w Tatrach, ale i w różnych stronach Polski, a nawet w Paryżu. Takie dziedzictwo to ogromne zobowiązanie dla jego wnuków i prawnuków, znakomitych muzyków, którzy od początku lat 90. zaczęli nagrywać płyty z tradycyjnym repertuarem góralskim. Najcenniejsze nagrania to kolędy, obrzędowa „Saga" i taneczne „Baciarujciez chłopcy". Jednak już w 1991 roku w ich muzyce pojawia się nuta nowa. Zainspirowani przez Włodzimierza Kleszcza podjęli próbę wspólnego grania z muzykami odległej, jamajskiej tradycji, roots reggae. I tak zaczęła się przygoda, podróż w nieznane światy muzyczne. Tak zaczęło się twórcze rozwijanie tradycji ojców, trud i radość śpiewu nowego, a jednak dawnego, w którym wyrazić można prawdę o tych dziwnych dzisiejszych czasach.

Pierwsza sesja trwała trzy dni, a jej owocem była płyta „Higher Heights" firmowana przez formację TWINKLE INNA POLISH STYLEE. Trochę byłem nieufny wobec tego eksperymentu, bałem się bowiem, że muzyka góralska zostanie wykorzystana do celów rynkowych, a w zderzeniu z tak odległą tradycją zatraci swego ducha. Tym bardziej, że efekt, choć ciekawy, nie do końca był satysfakcjonujący. Muzyka górali jest bogatsza - myślałem, nie tylko zbójnicka, nie tylko o Janosiku opowiada. Jak się okazało, był to pierwszy krok, który rozpoczął bardziej twórcze i przemyślane poszukiwania Trebuniów - Tutków. Na kolejnych płytach zaczęli współpracować również z innymi muzykami, m.in. z Włodzimierzem Kiniorskim i Michałem Kulentym, nie przestając poddawać się inspiracjom producenta większości nagrań Włodzimierza Kleszcza. W tym duchu nagrali już 5 płyt, które układają się w pewien ciąg, pokazują różnorodne możliwości łączenia tradycji ze współczesnymi nurtami muzyki popowej, rockowej i jazzowej.

Po sukcesie pierwszej, przystąpili do nagrania kolejnego materiału z TWINKLE BROTHERS, zatytułowanego „Comeback Twinkle to Trebunia Family". Muzyka utrzymana w podobnej stylistyce zdaje się ciekawsza, już choćby przez bardziej zróżnicowany repertuar. Następny album pt. „Janosik w Sherwood" to duży krok w poszukiwaniach brzmieniowych. Muzyka grana w wielu konwencjach, jakby zespół próbował swoich możliwości, bywa chwilami olśniewająca. Dwie ostatnie płyty są już pomyślane jako spójne muzycznie i tekstowo całości. „Góral-ska Apo-calypso" nagrana wespół z orkiestrą Kiniora została opisana przez jej twórców jako „kalendarz góralski prezentujący zwyczaje i obrzędy góralskie związane z porami roku. Już się zdawało, że Tutki odnalazły swoją stylistykę i można ich jakoś zakwalifikować w nurcie world music, gdy pod koniec ubiegłego roku pojawił się kolejny album z muzyką odsłaniającą nowe treści i brzmienia. „Podniesienie", bo taki nosi tytuł, nagrany został również wespół z jazzmanami: tym razem z Michałem Kulentym i Krzysztofem Ścierańskim. Na naszym rynku jest na pewno białym krukiem, i to nie tylko w przenośni: wydana w niewielkim nakładzie, rozpowszechniana bez specjalnej reklamy, będzie z pewnością trudno dostępna. Kiedy jednak trafi do rąk, od razu wyda się czymś unikalnym - oprawa graficzna do każdej płyty została wykonana ręcznie przez Marka Jaromskiego i każda jest niepowtarzalna: biały okrągły płatek z czerpanego papieru, pokryty motywami roślinnymi, przypominającymi kłosy zboża, jakby chleb dany, by się nim dzielić. I tu zaczyna się kolejna opowieść.

Opowieść o religijnych poszukiwaniach Trebuniów, o duchowości góralskiej wyśpiewanej w nowej muzycznej szacie. Wprowadzeniem w jej świat mogą być słowa ks. J.Tischnera, specjalisty w dziedzinie góralskiej kultury:

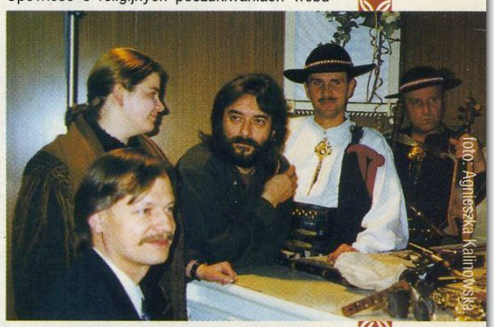


foto: Agnieszka Kalinowska



foto: Andrzej Bujnowski

„Chciałbym dziś spojrzeć na tajemnicę życia poprzez pieśń ludzi gór. Pieśń ta jest bowiem jedną wielką pieśnią życia. Daje ona właściwe świadectwo temu doświadczeniu życia, które zaistniało gdzieś w tych okolicach. Życie to żywioł, który nie daje się zamknąć płotami zbitymi z abstrakcji. Jedyne, co można i co trzeba, to wyśpiewać życie. Ale wtedy śpiew, który wyraża życie, sam staje się częścią życia. Z takim zjawiskiem mamy właśnie do czynienia w przypadku góralskiej pieśni". Dalej czytamy, że filozofia wyrażona jest tu przez treści ukazujące węzłowe doświadczenia życia, takie jak: wolność, przywiązanie do „gniazda", czyli do górskiej krainy, miłość, śmierć i religia.

Tak właśnie jest w nowej muzyce Trebuniów-Tutków. Cała skala doświadczeń, uczuć, pragnień, a wśród nich modlitwy - pieśni do Boga. Już na drugiej płycie nagranej z TWINKLE BROTHERS pojawiają się modlitwy chwalebne, śpiewane w rytmie reggae-góralskim: „Idom ludzie dolinami / Nie patrzom ku górze / A Ty przecie siedzis Panie / Na kożdziutkiej chmurze / Na kożdziutkiej siedzis chmurze / Na kożdziutkiej grani / Omijajom Cie ludziska / I majom Cie za nic".

Górale przeżywają religię wspólnotowo, ale też sam otaczający ich krajobraz skłania do wzniesienia głowy ku niebu. Ludziom gór dana została szansa doświadczania życia w spontanicznie rodzącej się kontemplacji. Płyta „Janosik w Sherwood" w całości dedykowana jest „Naszej i każdego z nas - Matce", a otwiera ją, zaśpiewana na nutę wierchową modlitwa, kończąca się słowami: „Dla Ciebie Królowo / Składam rymy w hymny". Kto choć raz był w sanktuarium Królowej Tatr, w kaplicy na Wiktorówkach, zrozumie, jakie uczucia niesie z sobą ta dedykacja. Warto wsłuchać się w kilka utworów na tej płycie. Władysław Trebunia ułożył słowa lamentu o poniechanym Podhalu, gdzie „wsyćko się popsuło" i „kozdy goni za biznesem". Jakby dla przeciwwagi chwilę później płynie piękna i dynamiczna pieśń o budowie domu, nosząca tytuł „Kochaj a buduj". Dom, z drewna koniecznie, musi być tak wyrychtowany, by „w każdym kącie pełno (było) miłości i światła / (a wtedy) życie rozgorzeje lepiej jako watra".

Wspominana już wcześniej płyta „Góral-ska Apo-Calypso", do której teksty napisał Krzysztof Trebunia, to właśnie wspólnotowa, obrzędowa wizja góralskiej duchowości. Są tu elementy magii, przebija jednak głęboko wpisany w nią chrześcijański kodeks moralny. Epilogiem rytmicznych, transowych niemal utworów jest pieśń pogrzebowa - testament zmarłego górala, bojącego się sądu nad swoją duszą, ale też pragnącego, jak ewangeliczny bogacz, przestrzec rodzinę przed grzesznym życiem. Jako refren powraca jednak strofa: „A oni płakali, jego nie słyseli / Po marnościach tego świata / Myślami błądzili".

„Podniesienie" jest dopełnieniem poprzednich płyt i jakby zwieńczeniem dotychczasowej drogi zespołu. W treści jednoznacznie chrześcijańska, poprzez symbolikę tekstów stwarza nastrój muzyczny, nabiera charakteru mistycznego. Szczególny klimat na instrumentach dętych i fortepianie stwarza Michał Kulenty, autor wielu kompozycji i aranżacji melodii tradycyjnych. Wpływ poszukiwań tego muzyka, konsekwentnie budującego idiom muzyki polskiej, jest na płycie bardzo wyraźny. Natomiast brzmienia elektroniczne, efekt udziału w nagraniach Krzysztofa Ścierańskiego są substytutem orkiestry smyczkowej, która podobno ze względu na kwestie czysto materialne nie wzięła udziału w sesji. A szkoda, bo jedyne co może na tej płycie drażnić to momentami zbyt nachalne brzmienia syntezatora, w zamyśle nawiązującego do monumentalnych klimatów romantycznych spod znaku Karłowicza czy Szymanowskiego. Świetnie współgra z góralskimi smykami lirycznie brzmiąca gitara basowa Ścierańskiego. Nastrój całości jak najlepiej oddaje przesłanie pieśni, w dużej części napisanych gwarą przez poetkę z Harendy Annę Gąsienicę-Czubernat. Trzeba się zatem zatrzymać i długo wsłuchiwać. Nastrój muzyki już od początku jest uroczysty. Pierwszy utwór to inwokacja do muzyki granej przez „tatrzańskie organy", przez wiatr smagający turnie, czyli do prawdziwego źródła góralskiej nuty. Dalej słyszymy gawędę o gaździe Mrozie, wspomnianym już nestorze rodu Trebuniów. Nie jest on tu przywołany przypadkowo, jego starodawna nuta ma obudzić nutę nową, ma obudzić wiarę. Mistyczny nastrój wzrasta z każdym kolejnym utworem. „Dwanaście sióstr" to opowieść o cnotach, którym ktoś pokazał złą drogę, przez co „miłość, wierność się rozeszły / Póki razem się nie zyńdą / Sceńścio nie bedzie dla cłeka". Muzyka na płycie, jak w obrzędzie, zmierza do momentu najważniejszego. Poprzez wyznanie wiary: „Dajes tom chwile, życie jedyne / Miłości wartom, serca ofiare" i uświęcenie góralskiej muzyki w pieśni: „Nutko moja" prowadzi do kulminacyjnej modlitwy: „Niech serce bije w rytmie zacności /Sumienie zwrotki miłości ułozy/ Po to jest zycie cłeka godnego/ Baranku Bozy".

Po tej najbardziej podniosłej chwili, kolejne pieśni są już wyciszeniem. Muzyczna wersja wiersza Ernesta Brylla „Kiedyż to wzejdziesz, Gwiazdo Niebieska" jest medytacją nad życiem człowieka i jego oczekiwaniem raju. Ostatnie utwory śpiewa Anna Trebunia, najpierw pogodną pieśń o „Miłowaniu", w której słyszymy afirmację życia: „Miłość jest świento, śpiewoj i zyj / niech wiedzom jak sceńśliwym być". I na zakończenie, zaśpiewana na nutę dziecięcą piosenka o pokorze: „Ino mały taki tyci mały / człowiek świat pokochać moze cały / przecie nawet wielki Bóg / straśnie małym stać się mógł".

Trebunie-Tutki wyśpiewali na góralską nutę Dobrą Nowinę, dzięki czemu wznieśli muzykę Tatr do rangi muzyki sakralnej: „Kie góralskie nuty słyszy / świat się staje rajem". Nie chciałbym być posądzony o zbytnią egzaltację pisząc, że nagranie tego albumu to wydarzenie nie tylko muzyczne. Skoro jednak tak myślę, powyższe słowa musiały zostać napisane.

Jakub Żmidziński



Anna Trebunia Wyrostek-Tutka

foto. Archiwum

Jacek Wąsowski & CHILI MY

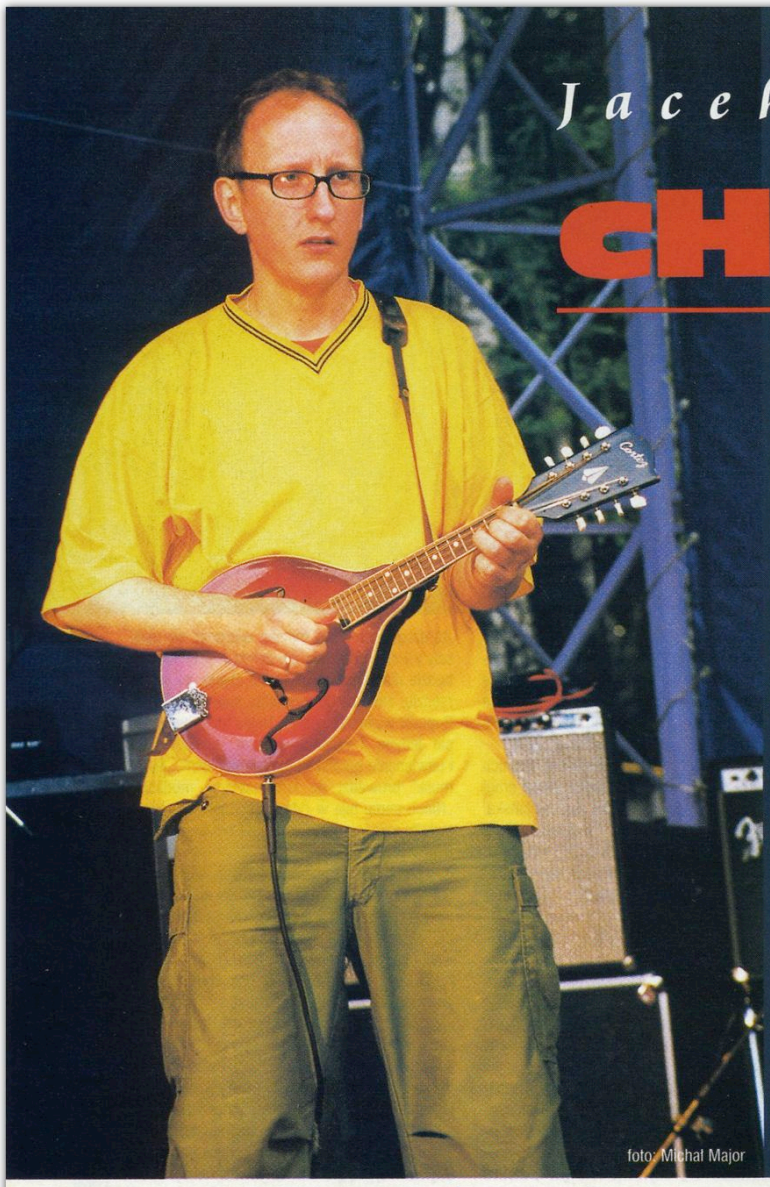


foto: Michał Major

JACKA WĄSOWSKIEGO znają największe gwiazdy polskiej muzyki popularnej. To on brał udział w nagraniu czterech płyt Maryli Rodowicz i w przełomowym albumie „Acoustic" Staszka Soyki. Kilkakrotnie był kierownikiem muzycznym i band-liderem festiwalu country w Mrągowie. Dźwięki swoich instrumentów pozostawił na płytach takich artystów jak: CHŁOPCY Z PLACU BRONI, Edyta Geppert, Jan Bo., Janusz Stokłosa, PERFECT czy Kuba Sienkiewicz z ELEKTRYCZNYCH GITAR. I tak już od ośmiu lat. Od jakiegoś czasu szefuje zespołowi CHILI MY, z którym zdobywa coraz większą popularność.

Zacznijmy jednak od początku. - *Muzyką profesjonalnie zająłem się stosunkowo późno. Zdążyłem skończyć liceum, byłem w szkole pomaturalnej, trochę postudiowałem. To był akurat dla mnie taki okres w życiu, kiedy nie wiedziałem co ze sobą zrobić* - opowiada Jacek. Sytuacja zmieniła się dopiero w momencie nawrócenia. - *Było to dosyć gwałtowne nawrócenie. Z takiego cynicznego grzesznika, drwiącego z wiary, stałem się człowiekiem wierzącym i dopiero wtedy do mnie dotarło, że droga, którą chciałbym iść, to jest muzyka.* - Postanowił, że dostanie się do średniej szkoły muzycznej. Miał wtedy za sobą ćwierć wieku życia. - *Siedziałem w ławce z takimi 15-letnimi chłopakami. Ja tu stary 25-letni koń dopiero zaczynałem, a 15-latkowie całą teorię mieli w małym paluszku. - Jednak nie zrażając się tą sytuacją skończył szkołę i wypłynął na szerokie wody.*

Żeglując wśród GWIAZD

Jego profesjonalne muzykowanie zapoczątkowała scena „folkowa". - *Zaczynałem z Tomkiem Szwedem i z LONSTAREM. Miałem jakiś czas swój zespół, gdzie graliśmy muzykę blue-grassową. Zawsze lubiłem muzykę irlandzką i w tego typu klimatach również siedziałem.* - Kiedy skończył szkołę odezwała się do niego Maryla Rodowicz, która nagrywała wtedy płytę i szukała gitarzysty. - *Zaproponowała mi nagranie tego albumu. Po skończonej pracy padła propozycja grania na stałe. Tak też się stało.* - Przez siedem lat nagrał z Marylą cztery płyty. W międzyczasie nagrywał i koncertował z wieloma artystami. - *Nagrania z Janem Bo., CHŁOPCAMI Z PLACU BRONI, ostatnia płyta koncertowa Edyty Geppert, muzyka filmowa z Januszem Stokłosą, płyta „Acoustic" Staszka Soyki, przygoda z zespołem PERFECT* - mógłby tak opowiadać jeszcze długo. Od roku występuje w duecie z Kubą Sienkiewiczem na koncertach akustycznych. - *Gramy repertuar ELEKRYCZNYCH GITAR oraz piosenki z płyt solowych Kuby.*
Ostatnio wraz z przyjaciółmi pochłonięty jest projektem pt. CHILI MY.

CHILI... kto?

Nazwa grupy miała być śmieszna i intrygująca. - *Na początku było CHILI YA, ponieważ nagrywałem solową płytę, na którą napisałem piosenki, które zaśpiewałem. Jednak w trakcie nagrania okazało się, że inni ludzie wnieśli tam bardzo dużo swojego i nazwa CHILI YA byłaby po prostu nieprawdziwa.* - Na wyborze nazwy CHILI MY zaważył jeszcze jeden fakt. - *To jest taka nazwa, że nawet w sytuacji jakiejś rotacji w składzie zespół będzie mógł dalej funkcjonować.*
W nagraniu pierwszego krążka wzięli udział przyjaciele Jacka, m.in. Marcin Pospieszalski, Tomek Budzyński, Mietek Szcześniak, Bogdan Łyszkiewicz (wokalista CHŁOPCÓW Z PLACU BRONI), znany perkusista Michał Dąbrówka oraz chórek śpiewający na co dzień z Marylą Rodowicz - razem jakieś 20 czy 30 osób. - *Pierwsza płyta oprócz kręgów chrześcijańskich nigdzie specjalnie nie wypłynęła, ale właśnie w mediach katolickich te piosenki chodziły i miałem sygnały, że się podobają. Ponieważ grałem wtedy z Marylą na stałe, to nie było możliwości, żeby zespół normalnie funkcjonował i koncertował. W międzyczasie wykrystalizował się stały sześcioosobowy skład: Adam Krylik* (wokalista) *pochodzi z Koszalina i na co dzień śpiewa w musicalu „Crazy for you". Wcześniej występował w przedstawieniu „Fatamorgana". Nagrywa wokale do filmów i reklam. W zeszłym roku wziął udział w debiutach Opola '98, a także wygrał „Szansę na sukces".* - Cały czas mówi się, że tylko kobiety potrafią śpiewać i dlatego tak mało jest wokalistów. Adaś prze-

czy tej regule. Bardzo dobrze śpiewa i w ogóle to sympatyczny z niego człowiek. Nota bene uczęszcza do Instytutu Życia Duchowego przy ATK.
Zbyszek Krebs (gitara elektryczna) zaczynał od WANDY I BANDY i TAMERLINE, gra z Marylą Rodowicz i Kasią Kowalską. - Świetny, wszechstronny gitarzysta. Kuba Kuźmiński (perkusja) na co dzień pracuje w firmie MICROSOFT. Gry na perkusji uczył się w szkole jazzowej w Kanadzie. - *Młodzieńcze zainteresowania i hobby oraz ta szkoła owocują w naszym zespole. Olgierd „Olo" Walicki (bas) z Gdańska gra m.in. ze Zbigniewem Namysłowskim, a także w zespołach ŁOSKOT, MIŁOŚĆ i SZWAGIERKOLASKA.* - Poważna jazzowa jazda. Czarek Paciorek (instrumenty klawiszowe, akordeon) jest organistą w kościele i animatorem wspólnoty. - *On również gra z Namysłowskim, a w czerwcu zajmował się oprawą muzyczną wizyty Jana Pawła II w Gdańsku.* W tym składzie zespół nagrał najnowszą płytę - „...Chili kto?"

A może tej płyty ma nie być?

Od początku Jacek miał w głowie poukładany plan działania. - *Szykowałem się do nagrania drugiej płyty, ale wiedziałem, że zrobimy to inaczej niż za pierwszym razem. Chciałem, żeby wydanie najnowszego albumu poprzedziła profesjonalna promocja.*
Zespół dużo ćwiczył, trochę koncertował (m.in. rok temu podczas pierwszej edycji festiwalu SONG OF SONGS i na ubiegłorocznych Targach Wydawców Katolickich), a także nagrał demo. Wtedy zaczęło się chodzenie od wytwórni do wytwórni. - *Ja osobiście nie umiem tego robić i załatwiać. Były takie rozmowy, że „muzyka chrześcijańska to nas w ogóle nie interesuje, chyba że księża w kościele by ogłosili, żeby kupować, to wtedy może byśmy spróbowali" itp.* (śmiech). *Bardzo męczyłem się z tym, nie wiedziałem zupełnie co robić.* Kiedy sytuacja wydawała się beznadziejna, Jacek sięgnął po ostatnią (a właściwie podstawową) deskę ratunku. - *Przyszedł taki moment, że po prostu zacząłem się modlić w tej intencji: „Panie Boże, ja się może niepotrzebnie tym trudzę, może powinienem zająć się czymś innym, może tej płyty ma po prostu nie być, a ja tutaj tak się męczę i nic z tego nie wychodzi. Wszystko idzie jak po grudzie. Jeżeli chcesz, żeby ta płyta była, to po prostu jakoś zaingeruj, bo ja już nie mam siły".* - I stał się cud. W ciągu kilkunastu dni znaleźli się sponsorzy. STEMA i INFOVIDE pokryli cały koszt studia (gdańskie SL SOUND prowadzone przez byłego klawiszowca zespołu KOMBI Sławka Łosowskiego), MEGAUS zapewnił wydanie singla promocyjnego i rozsądnej ilości płyt. Firma INTERTON udostępniła zespołowi sprzęt najlepszych firm: wzmacniacze, instrumenty, struny itp. Mieli w studiu do dyspozycji właściwie wszystko, co tylko niezbędne. - *Może ktoś powiedzieć, że to przypadek, ale ja wiem, że to na pewno nie był przypadek.*
Na tym przygody się nie skończyły. - *Kiedy weszliśmy do studia, to gitarzyście Zbyszkowi ukradziono samochód. Od razu na początku nagrywania stworzyła się jakaś taka bardzo niedobra atmosfera. Realizator wylądował w szpitalu, wszyscy byliśmy chorzy i podenerwowani. Ja również przez dwa tygodnie byłem chory i nie mogłem się nawet położyć, bo cały czas trzeba było być w studiu.* - Jednak dzięki modlitwie ze znajomym księdzem wszystko zaczęło się pomału układać. - *Pod koniec współpracowało nam się bardzo dobrze i rozstaliśmy się w zgodzie. W sumie te nagrania były męczące i wyczerpujące, ale wspominam je jednocześnie jako bardzo twórcze i sympatyczne.*



foto: Archiwum


foto: Archiwum

Gdyby nie święci...

Album zawiera 12 niezwykle pogodnych piosenek. - *Ta płyta ma być skierowana do bardzo szerokiego grona odbiorców i dlatego są na niej piosenki napisane z przymrużeniem oka (jak na pierwszym krążku) oraz takie, które mogę śmiało nazwać piosenkami z przekazem chrześcijańskim.* - Jeden utwór jest modlitwą: litania „Niebiańskie nawoływanie" o obcowaniu świętych. - *Chciałem, żeby przynajmniej jedna piosenka była „kawa na ławę", podobnie jak „Twoje miłowanie" z pierwszej płyty. „Niebiańskie nawoływanie" jest przedstawieniem prawdy o tym, że święci, którzy są u Pana Boga, mogą nam wyjednywać różne łaski i być dla nas pomocą: „Nim jasne myśli zwątpienia przysłonią - św. Tomaszu bądź naszą obroną".* Muzykę i teksty wszystkich piosenek napisał Jacek, jedynie w dwóch wyręczyła go Aldona Saniewska i Jędrek Wingralek (z zespołu TRIO PRO DEO). Jak sam mówi, inspiracją dla niego jest „wiara i cały obszar nadprzyrodzony". - *Chciałbym w swoich tekstach mimo przymrużenia oka i współczesnej formy zawierać pewną dogmatykę Kościoła katolickiego. To jest Kościół, z którym się w stu procentach identyfikuję i mimo że gram muzykę rock`and`rollową, a teksty piszę językiem współczesnym, to chciałbym, żeby to wszystko w tych tekstach było.*
Na płycie nie zabraknie kilku niespodzianek. - *Jeden numer jest hip-hopowy, takie połączenie przekazu mówionego z melodią. To może być zabawne i jednocześnie dawać dużo do myślenia.* - W nagraniu albumu uczestniczyli również goście: puzonista, trębacz i skrzypaczka. Sam autor grał na dwóch gitarach: dobro (która zabrzmi w utworze tytułowym) i akustycznej oraz mandolinie. Jednak w większości wykonaniem muzyki zajęli się pozostali członkowie zespołu.

S.O.S. dla CHILI MY

Wydaniem albumu zajęła się toruńska firma S.O.S. MUSIC. Jednocześnie spełniło się marzenie Jacka związane z promocją płyty. - *Największym problemem jest dystrybucja, ale w tym przypadku koledzy z S.O.S. MUSIC podpisali umowy dystrybucyjne z dużymi firmami. Być może będzie można tu również liczyć na wsparcie promocyjne. Poza tym w kooperacji z Telewizją Niepokalanów chcemy zrobić teledysk. Pod koniec maja ukaże się singiel promocyjny z dwoma piosenkami: „Powiedz, powiedz jak to jest" oraz „Miłość, dziki wiatr".* Zespół planuje również promocję poprzez koncerty, które będą grali jeszcze przed wydaniem albumu. - *Myślę jednak, że dopiero po ukazaniu się płyty, tych koncertów będzie więcej. Wszyscy jesteśmy starymi wyjadaczami, jeśli chodzi o scenę. Koncert to jest coś, co sprawia nam naprawdę wielką radość, frajdę i satysfakcję. Ci, którzy uczestniczyli w naszych występach, wiedzą o co chodzi.* - Jacek nie chce jednak mówić o nich w kategorii całej trasy koncertowej. - *Trasa jest w przypadku znanych nazwisk. Nam na razie chodzi o to, żebyśmy zaistnieli na rynku, żeby ta nazwa i muzyka same się zaprezentowały ludziom. Niech to jakoś pomału zdobywa słuchaczy i daje się poznać.*
Na razie grupa CHILI MY ma mnóstwo pracy związanej z promocją albumu. Poza tym będziemy mieli okazję zobaczyć ich podczas tegorocznego festiwalu SONG OF SONGS w Toruniu. Czy w związku z tym mają czas na inne rzeczy? Jacek odpowiada: *Oczywiście. Ja już zacząłem pisać piosenki na następną płytę.*

Marcin Perfuński



SIÓDMA TRĄBA
„Droga do Ciebie”

płyta i kaseta / OTD Studio 1999

Droga do Ciebie * I got no money * Jak Twój wiatr *Powrót do domu *Nic nie zastąpi * Kochać * Jedna miłość * Dotyk kamienia * Kartonowy świat * Jestem wolny *Płomień miłości * Przytul mnie

instrumentaliści: Robert, Mateusz i Kamil Cudzichowie, Marcin Stawicki, Tomek Basiuk; wokaliści: Jacek Dewódzki, Jorgos Skolias, Mietek Szcześniak, Beata Musiała, Monika Wachowska

Nazwiska Roberta Cudzicha, Marcina Stawickiego, świetnego wokalisty jazzowego Jorgosa Skoliasa i Mieczysława Szcześniaka widniejące w składzie nowej polskiej grupy SIÓDMA TRĄBA zwiastują dobrą, nagraną przez zawodowców płytę. Jest tak w istocie: znani muzycy rockowi i jazzowi ponownie chwycili za gitary i nagrali płytę. Materiał zatytułowany „Droga do Ciebie” wydała coraz widoczniejsza na muzycznym rynku krośnieńska firma OTD Studio.

Zdziwi się ten, kto szukał będzie tu piosenek zbliżonych do dokonań NEW LIFE M., jazzowego AMENBENDU, czy mocniejszych odmian krajowej sceny muzyki chrześcijańskiej. Jakie klimaty panują na płycie? Typowe „lata sześćdziesiąte” - klimaty katowickiej „Rawy Blues” sąsiadujące z pięknymi, spokojnymi pieśniami uwielbienia („Kochać” Mietka Szcześniaka, „Przytul mnie”), subtelne jazzujące partie fortepianu obok pełnych energii, zahaczających o klimaty ludźmierskich spotkań muzyków chrześcijan, spontanicznych pieśni jedności (rewelacyjna „Jedna miłość”). Klimaty TIE BREAKU, DŻEMU pomieszane z uwielbieniem „praise music”.

Muzyka drogi. Potwierdza to i tytuł płyty i jej okładka. Materiał jest zapisem fascynującej podróży z Jezusem. A w drodze wiadomo, raz z górki, raz pod górkę („choć czasem nie mam już sił, to nie chcę zawracać z tej drogi do Ciebie”). Płyta jest z pewnością szczerym świadectwem, dopowiedzeniem („Whisky moja żono, nie chcę cię już znać, chcę wstawać bez lęku i bez strachu spać”).

Muzyka drogi. A na jej końcu „przedziwne Twoje światło”, zapewniające, że warto było wyruszyć.

(jak)



DC TALK
„Supernatural”

płyta / EMI 1998

It's Killing Me * Dive * Consume Me * My Friend * Godsend * Wanna Be Loved * Since I Met You * Into Jesus * Supernatural * Red Letters * There Is A Treason At Sea * Between You And Me

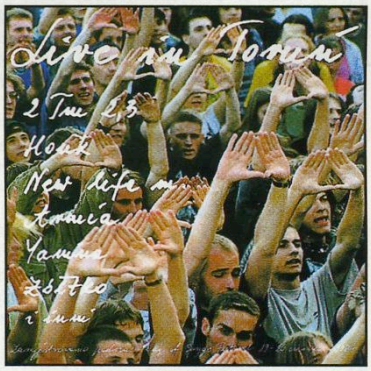
Toby McKeehan, Kevin Max (d. Smith) i Michael Tait

Przyznam, że na „Supernatural” czekałem z takim niepokojem, z jakim się czeka na sequel dobrego filmu, przeczuwając, że kontynuacja nie będzie w stanie powtórzyć sukcesu oryginału - „Jesus Freak” pobił przecież wszelkie rekordy popularności i sprzedaży. Jednak i tym razem trzej panowie z DC TALK (Toby McKeehan, Kevin Max (d. Smith) i Michael Tait) udowodnili, że są zespołem niezwykłym pod każdym względem. Nie dlatego, że zdobyli w sumie więcej nagród wśród artystów chrześcijan niż ktokolwiek inny, i nawet nie dlatego, że ich kolejna produkcja jest po prostu rewelacyjna, ale dlatego, że zespół DC TALK to jakby muzyczna interakcja wobec współczesnego świata. I to zarówno pod względem muzyki jak i przesłania. Już okładka nawiązuje do stylistyki wszechobecnego internetu (porównaj z www.dctalk.com - identyczne!). Muzyki - dlatego, że każda kolejna produkcja tego tria to jakby inna epoka muzyczna. Gdyby nie ich charakterystyczny układ wokalny, to ktoś nie znający DC TALK mógłby powiedzieć, że ich kolejne płyty nagrały różne zespoły. I jakkolwiek w bogactwie stylistycznym „Supernatural” wyczuwa się korzenie „Jesus Freak” to teraz trio poszło w kierunku ambitnego poprocka, brak m.in. rapu, od którego wszystko się ongiś zaczęło. Muzyczną przestrzeń zakreślają jedynie punkty graniczne - w doskonałym „Killing Me” jest to mocne uderzenie rockowe, w świetnym „My Friend (So Long)” porywająca ściana gitar w stylu OASIS, funku w „Wanna Be Loved”, piękny soul w „Godsend” i nastrojowy pop w hitowym „Between You And Me”. W sumie płyta muzycznie trudna do zaszufladkowania poprzez swoją różnorodność.

Jakkolwiek sami panowie twierdzą, że nie posiadają talentów ewangelizacyjnych, to jednak przesłanie płyty jest radykalnie ukierunkowane na Chrystusa. Całość tekstów na płycie stanowi jakby czyjeś osobiste świadectwo. Od momentu spotkania z Nim („Since I met You”) znikają moje obawy („Fearless”), nadchodzi wolność („Dive”) i nie wstydzę się już tego, kim jestem. Mogę to powiedzieć publicznie - „Into Jesus” to jakby tytułowy „Jesus Freak” z poprzedniego albumu, tylko w stonowanej stylistyce. Nie muszę błądzić po bezdrożach parapsychologii rodem „Z Archiwum X” („Supernatural”), gdyż Bóg jest bardziej nadnaturalny niż cokolwiek na tym świecie, ja mam Słowo („Red Letters”), a jedyna prawda („The Truth”... is out there) jednak tam jest i ma moc nas wyswobodzić. Jestem wolny, by kochać innych, w tym współmałżonkę („Consume Me”) i dziękować Mu za nią („Godsend”). Mam moc pogardzić kompromisem („My Friend (So Long)”) i sprzeciwić się ludziom, którzy chcą zniszczyć moją wiarę („It's Killing Me”).

Twórcy „Supernatural” mówią : „Chcieliśmy stworzyć album, który będzie samym życiem, płytą, która płynie z nas samych. To zapis tego, jacy sami jesteśmy i gdzie się znajdujemy w naszej relacji z Chrystusem i z innymi ludźmi”. I zdecydowanie im się udało - trudno chyba o bardziej trafny i autentyczny przekaz wiary. DC TALK-owcy wszystkich krajów łączcie się!

Przemek Siczek



LIVE IN TORUŃ
„Song of Songs Festival 19-20 czerwca 1998 r.”

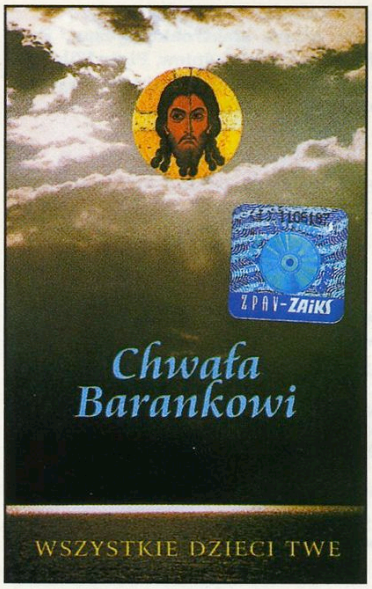
płyta i kaseta / S.O.S. Music 1999

NEW LIFE M. - A ja w Panu * ARMIA - On jest tu * AMENBEND - Czy wiesz, że to już czas * JANUSZ YANINA IWAŃSKI - Powiedz * TOMASZ ŻÓŁTKO - Po prostu z Jezusem żyć * DOROTA BIEŃKOWSKA ORAZ RÓŻNI ARTYŚCI - Miasto Święte * HOUK - Żyję w tym mieście * 2 TM 2,3 - Uwiodłeś mnie, Panie * JOSZKO BRODA - Boże, Boże wielki * NOWE JERUZALEM - Niemożliwe jest, mój bracie * JAFIA NAMUEL - Jeruzalem

Toruń od kilku stuleci nazywany jest „miastem dialogu”. To tutaj w 1645 roku miało miejsce Colloquium Charitativum - pierwsze po reformacji braterskie spotkanie katolików i protestantów. Nic więc dziwnego, że wła-

śnie w Toruniu odbył się I Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS FESTIVAL. Materiał, wydany przez S.O.S. Music (pierwsza pozycja katalogowa tej firmy), prezentuje nagrania koncertowe czołówki polskich artystów tego nurtu (który podobno nie istnieje, ale dyskusje na ten temat wydają mi się dosyć jałowe...). Jest to coś w rodzaju „greatest hits" rodzimej muzyki inspirowanej Ewangelią. Znajdziemy tu prawie wszystko: od poezji śpiewanej (Tomasz Żółtko), przez reggae (NEW LIFE M., HOUK, NOWE JERUZALEM, JAFIA NAMUEL), po najcięższe odmiany rocka (ARMIA, 2 TM 2,3). Dla fanów TYMOTEUSZA, ARMII, czy HOUKA nagrania w wersji „live" będą stanowić zapewne nie lada gratkę... Mietek Szcześniak po raz kolejny udowodnił, że „Fryderyka" w kategorii „wokalista roku" zdobył jak najbardziej zasłużenie. Piosenka prościutka, ale za to jak zaśpiewana! A co najważniejsze: słychać, że artysta rzeczywiście „raduje i weseli się w Panu". Pozostali muzycy również dali próbki profesjonalizmu połączonego ze spontanicznością. Naprawdę, chrześcijanie nie muszą się wstydzić swojej muzyki! Niech wreszcie minie kompleks „sacro-polo"! Brawa dla młodej wytwórni za to, że nie pozwoliła, aby ten materiał przepadł.

Szymon Babuchowski



WSZYSTKIE DZIECI TWE

„Chwała Barankowi"

płyta i kaseta / Wydawnictwo Księgarnia św. Wojciecha 1998

Tobie chór aniołów * Duchu Święty, wołam przyjdź * O wychwalajcie Go wszystkie narody * Chrystus Pan, Boży Syn * Jedną dziś tworząc rodzinę * Niechaj miłość Twa * Dotknij Panie moich oczu * Jezu, tchnij w moje serce * Ty jesteś skałą zbawienia mego * Uwielbiać mego Pana chcę * Blisko, blisko * Chcę wywyższać Imię Twe * Duchu Miłości

Krzysztof Maciejowski - instr. klaw., programowanie MIDI, Tomasz Lipert - gitary; wykonawcy: chór DEUS MEUS oraz zaproszeni goście; solistki: Beata Bednarz, Jolanta Szczepaniak

Trzynaście melodyjnych, wpadających w ucho piosenek znajdziemy na płycie zatytułowanej „Chwała Barankowi". Stanowi ona muzyczne tło do coraz popularniejszych w Polsce (głównie w kręgach odnowy charyzmatycznej) „kursów Filipa". Są to krótkie rekolekcje, których animatorem jest znany ewangelizator Jose Prado Flores, autor m.in. bestselleru „Formacja uczniów" (kiedyś słyszałem młodego człowieka, który przejęzyczył się i opowiadał o „Formacji nieżywych uczniów").

Wykonawcą wszystkich piosenek jest znany szczeciński chór DEUS MEUS, ale próżno możemy szukać na okładce kasety nazwy zespołu... Zamiast niej znajdziemy jedynie podpis: WSZYSTKIE DZIECI TWE. *„Nie występujemy tym razem jako DEUS MEUS, bo stylistyka tej płyty znacznie odbiega od tego, co pokazaliśmy na ostatnich płytach, a cały materiał jest nagrany na zamówienie Księgarni św. Wojciecha"* - tłumaczy założyciel i opiekun grupy dominikanin o. Andrzej Bujnowski. - *Początkowo miała to być kaseta demo - śpiewane melodie z podkładem gitary - do prostej i szybkiej nauki piosenek. Nasz klawiszowiec Krzysiek Maciejowski postanowił zrobić proste aranże, bo stwierdziliśmy, że lepiej się będzie tego słuchać.*

Na płycie usłyszymy przede wszystkim piosenki ocierające się stylistycznie raczej o muzykę pop, a nie - jak dotąd - o „czarną" muzykę: gospel, funky, bluesa czy reggae. Uwagę przykuwa przede wszystkim subtelny głos młodziutkiej wokalistki Joli Szczepaniak i ciekawe aranże poszczególnych piosenek. Uczciwie przyznać należy, że nie jest to ten sam DEUS MEUS, który znamy z poprzednich płyt. Mój znajomy po przesłuchaniu płyty zażartował wprawdzie, że w mistrzostwach świata gra kilkadziesiąt zespołów, a i tak wygrywają Niemcy (no, może nie zawsze), a tu słucha się enigmatycznie nazwanej płyty, a i tak wszyscy dobrze wiedzą, że gra DEUS MEUS. Ta wyczuwana na kilometr stylistyka świadczy wprawdzie o klasie zespołu, ale po przesłuchaniu płyty pozostaje pewien niedosyt. Cóż, grali na zamówienie. Uwaga! Płyta zawiera wszystkie teksty piosenek z chwytami na gitarę, można więc towarzyszyć grupie w modlitwie.

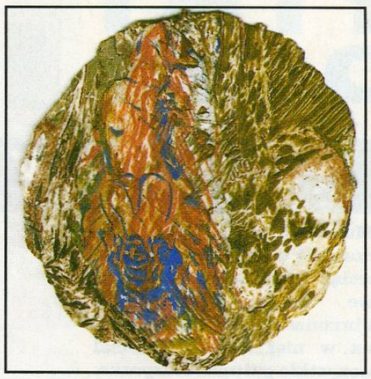
(jak)

*

TREBUNIE-TUTKI

„Podniesienie"

płyta / MKiS, PR-2 1998



Tatrzańskie organy * Dziadek Mróz * Dwanaście Sióstr * Wiara, Nadzieja i ... * Przyjdź cz.I, cz.II * Wierzę * Nutko moja * Niech serce bije * Mateczko * Raduje się dusza * W Niebiesiech * Kiedyż to wzejdziesz, Gwiazdo Niebieska * Miłowanie * Taki Tyci Mały

Władysław Trebunia-Tutka - śpiew, gwizdanie, koza, prym, piszczałki, dzwonki, Anna Trebunia-Wyrostek-Tutka - śpiew, basy, dzwonki, Krzysztof Trebunia-Tutka - śpiew, pogwizdywanie, sekund, piszczałki, dzwonki, Michał Kulenty - fortepian, saksofony, instrumenty klawiszowe, Krzysztof Ścierański - gitara basowa, midi bass Peavey

Wszystkim, którym bliska jest muzyka korzeni, polecam ciekawą płytę, która powstała m.in. z inicjatywy Włodzimierza Kleszcza i Michała Kulentego. Początkowa fascynacja grą Jana Garbarka i doskonałym śpiewem angielskiego kwartetu HILLIARD ANSAMBLE poszła w nieco innym kierunku. Miejsce kwartetu zajęli górale polscy. W międzyczasie do twórców dołączył Krzysztof Ścierański, znany ze swoich nowatorskich pomysłów. Nie splamiona elementami komercyjnymi (na szczęście) muzyka trafia do najgłębszych zakątków duszy człowieka.

Przejmujący śpiew Trebuniów-Tutków przy akompaniamencie autentycznych ludowych instrumentów i rewelacyjnego fortepianu Michała potrafi skruszyć najtwardszy mur (ileż z nich czai się w nas) - „Nutko moja". Autorami tekstów są Anna Gąsienica-Czubernat, Edward Pałłasz, Ernest Bryll, wspomniany już Włodek Kleszcz, brat Tadeusz Ruciński, Michał Kulenty oraz Trebunie-Tutki. Muzyka jest wyśpiewana z głębi duszy, bo nie da się inaczej mówić o podniesieniu tego, co najważniejsze w naszym życiu. Dla jednych będą to wartości religijne, dla innych podupadłe i wytarte normy moralne, o których nierzadko już zapomniano. Muzyka z płyty „Podniesienie" ma szansę stać się bramą do trzeciego tysiąclecia i wotum na Wielki Jubileusz, złożonym przez polskich muzyków jedynemu Bogu. Teksty, na które radzę zwrócić szczególną uwagę, niosą ze sobą przesłanie dla każdego z nas. Cechuje je autentyczna ludowa prostota. O to chyba chodziło autorom, by przywrócić sens temu, co najdroższe i niestety zapomniane. Artyści dają również czas na zadumę - przepiękne fragmenty instrumentalne na saksofonie i gitarze basowej oraz na smykach - „Mateczko", „Raduje się dusza". Zwraca uwagę niespotykana oprawa graficzna płyty. Marek Jaromski, artysta grafik, wykonał własnoręcznie, jak sam mówi, opłatki niebieskie - mannę z nieba.

Agnieszka Kalinowska

TIBI DABO

Z ARCHIWUM Y:



foto: archiwum zespołu

Muzyka chrześcijańska zatacza dziś coraz szersze kręgi, wciąż wzbogacając się o nowe walory artystyczne i brzmieniowe, przez co można w niej dostrzec niemal wszystkie gatunki muzyczne. TIBI DABO należy do zespołów, które łączą tradycję piosenki religijnej z elementami współczesnej muzyki pop.

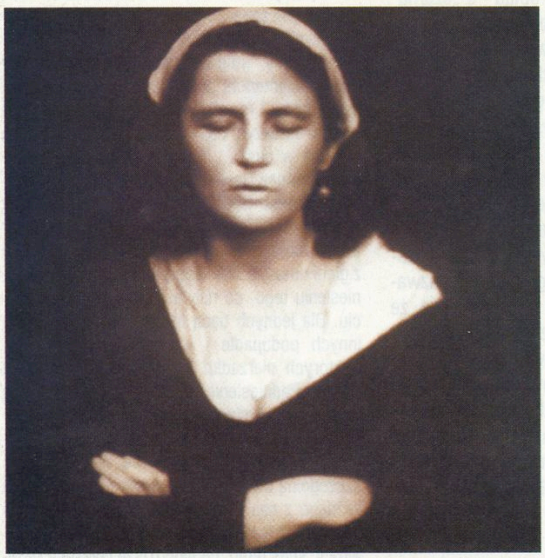
Grupa powstała w 1997 roku, chociaż dwóch jej leaderów - Robert Kocjan i Piotr Wilczyński - gra ze sobą od dłuższego czasu, uprawiając rozmaite style muzyczne; obaj są wychowankami parafii św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu. Muzycy postawili sobie za cel dotarcie z przesłaniem ewangelicznym do młodzieży, grają - jak mówią - przede wszystkim z potrzeby serca, wyrażając wdzięczność i miłość do Boga w Trójcy Jedynego.

Różnorodność elementów składających się na muzykę TIBI DABO tłumaczą zainteresowania muzyczne obu założycieli grupy: rock, jazz, soul, pop, obaj gustują także w typowej muzyce chrześcijańskiej, m.in. gospel.

Płyta zatytułowana „Posłuchaj...", która niebawem ma się ukazać w Edycji Świętego Pawła (na razie na kasecie), zawierać będzie wyłącznie piosenki autorskie, chociaż zespół ma również w swoim repertuarze standardy religijne. Autorem muzyki i większości tekstów (część powstała we współpracy z Jarosławem Nowakiem, olkuskim poetą) jest Robert Kocjan, którego piosenki weszły do repertuaru pielgrzymkowego wielu parafii olkuskich, są także śpiewane przez zespoły religijne z Krakowa, Olkusza i Pilicy. Teksty opisują drogę człowieka ku Bogu: chociaż nie brak na niej upadków i zagubień, to zawsze towarzyszy nam opatrzność Boża, która pomaga dźwigać trudy wędrówki i odnaleźć właściwy kierunek.

Zespół występuje zarówno w dużych jak i małych ośrodkach kultury chrześcijańskiej. Poszczególni członkowie, grając wcześniej z innymi olkuskimi zespołami (VIATORES, MAKSYMILIANUM, ILCUSJA, EMMANUEL), zdobyli liczne nagrody na festiwalach, koncertując w kraju i za granicą.

W chwili obecnej zespół tworzą:
Robert Kocjan - śpiew, gitara elektroakustyczna, Ewa Wilczyńska - śpiew, Monika Dudek - śpiew, Piotr Wilczyński - gitara basowa, Ryszard Smaruj - gitara elektryczna oraz Przemysław Borowiecki - perkusja.



ZAPISTNIK
Toski Krzysztoń

DZIŚ W ZAPISTNIKU WIERSZ, DO KTÓREGO POWSTAŁA MUZYKA L. MOŻDŻERA „PRZEJŚCIE PRZEZ GÓRĘ", Z PŁYTY „KAŻDA CHWILA".
POZDRAWIAM WAS !
DOBREJ WIOSNY I WCZESNEGO LATA !....
ANTONINA

PRZEJŚCIE PRZEZ GÓRĘ

(OBRAZ DLA LESZKA MOŻDŻERA)

GÓRA KAMIENISTA
WSZEDŁEŚ DOŚĆ WYSOKO
ZA TOBĄ PRZESTRZEŃ PAGÓRKÓW ZIELONYCH
NIEBO
SPOKOJNE CIAŁO ZIEMI

SZCZELINA W SKALE
WCHODZISZ DO GROTY
CIEMNOŚĆ
CHŁÓD
SPADAJĄCE KROPLE
- MUZYKA WNĘTRZA GÓRY
SŁUCHASZ JEJ JAK PRADAWNEGO PRZEKAZU

CIEMNOŚĆ NABIERA PRZESTRZENI
W ODDALI CIEŃ SMUGI
IDZIESZ ZA NIĄ....
- DŹWIĘK BIJĄCEGO ŹRÓDŁA
KTÓRE KASKADĄ SPŁYWA W GŁĄB
I JEST JAK ŻYCIE GÓRY
- DŹWIĘKI WCIĄŻ PŁYNĄCEJ WODY
- POWRACAJĄ
ZASŁYSZANE? CZY WSPOMNIANE TYLKO?

STOISZ W WYLOCIE GROTY
JESTEŚ O WIELE WYŻEJ NIŻ MÓGŁBYŚ PRZYPUSZCZAĆ
PRZED TOBĄ NIEBO I MORZE
„NIC POZA PATRZENIEM"
WCIĄŻ POWRACAJĄCE KONFIGURACJE....


ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE • ZAIKS/BIEM • AMP •
RUaH
pociąg
zbawienia
1. 2TM 2.3 • Psalm 13; / 4:06
2. GOOD RELIGION • Idą, idą; / 4:30
3. PNEUMA • Jeshua; / 3:14
4. SIÓDMA TRĄBA • Droga do Ciebie; / 4:31
5. KAPELA PRZYJACIELA • Pociąg zbawienia; / 3:45
6. BARDZO ORKIESTRA • Ześlij Panie; / 4:11
7. CHILI MY • Tak wiele mam; / 2:39
8. ARMIA • Nino Łeno; / 6:54
9. KRZYSZTOF SZCZYPUŁA • Dopóki; / 4:12
10. OWEYO • Przyjmij chwałę; / 2:21
11. ANTONINA KRZYSZTOŃ • Życie jest listem; / 4:44
CD 024